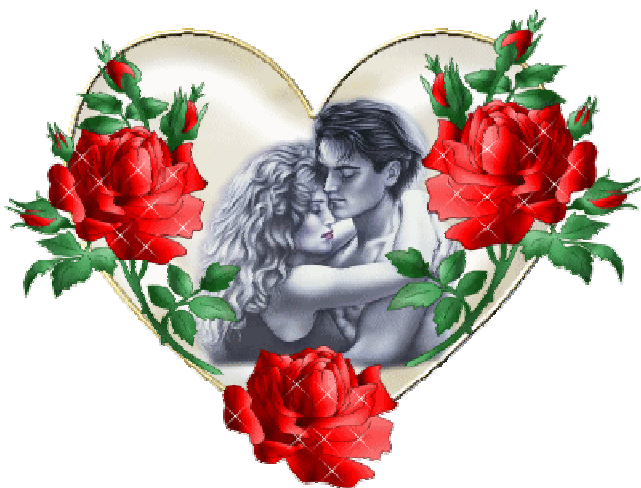


ALISON ROBERTS

ZAPROSZENIE



Tytuł oryginalny: An Irresistible Invitation

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Może nadszedł właściwy moment, by mu powiedzieć?

Mały samochód nieoczekiwanie zamienił się w pułapkę. Oliver Spencer stał na parkingu ośrodka St. David's, machał ręką i uśmiechał się, jakby właśnie na nią czekał. Sophie musiała szybko podjąć decyzję. Nawet tak powolne parkowanie nie może przecież trwać wiecznie.

Zaciągnęła ręczny hamulec i podniosła rękę do stacyjki, by wyłączyć silnik. Z niezadowoleniem spojrzała na lekko drżące palce. To absurdalne. Właściwie dlaczego tak się denerwuje? A poza tym najwyższy czas zdjąć ten przeklęty pierścionek. Kiedy go jednak dotknęła, poczuła piekący ból. Lekkie obrzmienie palca okazało się na tyle bolesne, że szybkie pozbycie się pierścionka było niemożliwe.

Oliver szedł w jej kierunku. Marynarkę przerzucił przez ramię, podwinął rękawy koszuli i jak zawsze wyglądał na człowieka wyjątkowo zrównoważonego. Sophie pomyślała, że pewnie nigdy nie był naprawdę zdenerwowany, czego ona nie mogła powiedzieć o sobie. Jakże by chciała, by uśmiech, z jakim zbliżał się do niej, był mniej entuzjastyczny.

- Witaj w domu, Sophie!

- Przecież wyjechałam tylko na weekend! - zaprotestowała.

- Ten weekend był jednak wyjątkowy. - Oliver spojrzał na nią znacząco.

- Chyba tak. - Odwróciła się, żeby wziąć torbę.

- Chyba? - zdziwił się. - Od jak dawna ty i Garth spędzacie razem weekendy?

- Greg - poprawiła go automatycznie. Dlaczego Oliver nie jest w stanie zapamiętać, jak ma na imię jej narzeczony? Jej były narzeczony. - Od trzech miesięcy - dodała. - Od czasu, kiedy zaczęłam pracować w St. David's.

- W twoim głosie nie słyhać wielkiego entuzjazmu. Czyżby Greg nie był szczęśliwy, że cię widzi?

- Skąd ci to przyszło do głowy? Oczywiście, że był. Sophie wysunęła nogi z samochodu i Oliver cofnął się nieco, by zrobić jej miejsce, lecz jego inteligentne, ciemnoszare oczy obserwowały ją badawczo.

- Ja też byłam szczęśliwa, że go widzę - dodała, wytrzymując jego spojrzenie.

I to akurat było prawdą. Ona i Greg znali się od dawna, byli dobrymi przyjaciółmi, jednak nic więcej ich nie łączyło. I nie było szans, by to się zmieniło.

Oliver roześmiał się.

- Rzeczywiście. W innym przypadku jaki sens miałyby małżeństwo...

Powiedz mu teraz, poleciła sobie w myślach. Zrób to, zanim sprawy zajdą zbyt daleko. Wystarczy wspomnieć, że nie są już zaręczeni. Co jednak powie, jeśli Oliver zapyta, dlaczego nadal nosi pierścionek?

- Wiem, że mówiłem ci to już wiele razy, ale Garth to naprawdę szczęściarz - dodał Oliver. - Myślę, że lepiej będzie, jeśli wezmę się wreszcie do roboty. - Pokiwał ze smutkiem głową i wyciągnął przed siebie dłoń w zapraszającym geście. - Pani pierwsza, pani doktor.

Na twarzy Sophie pojawił się pełen pobłażania uśmiech. Przyzwyczyła się ignorować tę swoistą formę flirtu. Oliver Spencer nie miał zwyczaju flirtować, ze strony Sophie jednak, od pewnego czasu zaręczonej, nic mu nie groziło. Gdyby Sophie mu nagle oznajmiła, że jej status uległ zmianie, Oliver zapewne uciekłby gdzie pieprz rośnie. Czyżby myśl o tym przerażała ją bardziej niż perspektywa odmiennej reakcji?

Wyminęła staromodny damski rower stojący przy wejściu do ośrodka. Nie, to nie jest stosowna chwila, by wyznać Oliverowi prawdę. W środku czekają już na nich pacjenci.

- Dzień dobry państwu - powitała ich Toni Bagien z administracji. - Jak było w Auckland, Sophie?

- Lało przez cały czas.

- Nie ostudziło to jednak ich uczuć - dodał Oliver.

- Mam nadzieję - rzekła Toni i odwróciła się, żeby odebrać uporczywie dzwoniący telefon.

Mijając recepcję, Sophie z uznaniem zauważyła, że podlegający Toni teren był jak zwykle bez zarzutu. Zabawki, starannie ułożone w wiklinowych koszach, czekały na małych pacjentów, a porozkładane na niskich stolikach kolorowe czasopisma - na ich opiekunów.

Poranny dyżur miał się zacząć dopiero za kwadrans, ale dwoje starszych ludzi, którzy siedzieli w pobliżu recepcji, z ożywieniem zareagowało na widok wchodzących do środka lekarzy. W rogu poczekalni siedziała samotna kobieta. Oczy miała zamknięte, dłonie odwrócone wewnętrzną stroną ku górze, palce połączone. Oliver spojrzał na kobietę z zainteresowaniem, po czym mrugnął porozumiewawczo do Sophie.

- Znasz jakąś skuteczną mantrę? - szepnął.

- Bardzo bym chciała - mruknęła w odpowiedzi. - Natychmiast bym ją wykorzystała.

- Wydaje mi się, że jesteś trochę spięta. - Oliver spojrzał badawczo na koleżankę, po czym pochylił się nad półkolistym blatem, który oddzielał poczekalnię od recepcji. - Toni, nie uważasz, że ona wygląda na trochę spięta?

Toni z niepokojem spojrzała na Sophie, która roześmiała się i wzruszyła ramionami. Toni uśmiechnęła się złośliwie i trzymając słuchawkę przy uchu, sięgnęła po ołówek.

- Czy dziesiąta piętnaście odpowiada panu, panie Collins? Doktor Spencer będzie w tym czasie wolny.

Oliver w panice pokręcił głową, podnosząc jednocześnie ręce, jakby chciał zaprotestować. Toni uśmiechnęła się niewinnie i sięgnęła po słuchawkę drugiego telefonu, nie przerywając rozmowy z panem Collinsem.

- Tak, proszę przynieść próbkę, panie Collins. Słoik po dżemie wystarczy. Doktor Spencer będzie zachwycony. Tak, dziesiąta piętnaście. - Toni przysunęła do ucha drugą słuchawkę. - Dzień dobry, przychodzi St. David's.

- Sophie? - W głosie Olivera zabrzmiał ton wyrachowania i Sophie z ulgą stwierdziła, że jego zainteresowanie jej stanem emocjonalnym zostało zastąpione czymś dla niego w tej chwili ważniejszym.

Uśmiechnęła się, pokręciła głową i weszła do swojego gabinetu. Oliver podążył za nią, nie dając za wygraną.

- Pan Collins to idealny pacjent dla stażysty — wyjaśnił. - Ma chyba wszystkie choroby świata. Spędził siedemdziesiąt lat na studiowaniu Encyklopedii zdrowia Reader's Digest. - Uśmiechnął się chytrze. - Bóg jeden wie, co dziś przyniesie w tym słoiku, ale z pewnością będzie to coś fascynującego.

- Z pewnością. - Sophie postawiła torebkę przy biurku i zdjęła z oparcia krzesła biały fartuch. - Opowiesz mi o tym przy śniadaniu.

- Nie! - spłoszył się Oliver. - Pora posiłku zupełnie się do tego nie nadaje. - Wyrzwał na korytarz. - Cieszę się, że cię widzę, Josh! - zawołał uradowany. - Mogę chyba na ciebie liczyć?

- Nie, mój drogi. - Stanowczy głos doktora Coopera przeczył widocznemu na jego twarzy rozbawieniu. - Nie mam ochoty oglądać Collinsa, a już na pewno zawartości jego słoika. - Odwrócił się do Sophie. - A co u ciebie?

- W porządku, dzięki. Chyba pójde i sprawdzę, co Toni ma dzisiaj dla mnie. - Z poczekalni dobiegł płacz dziecka.

- Podejrzewam, że czeka nas ciężki dzień.

- Zawsze tak jest w poniedziałki. A jak było w Auckland? - ciągnął Josh. - Greg był na pewno zachwycony.

- Sophie nie chce o tym mówić - poinformował współnika Oliver. - Jest trochę spięta.

- No wiesz! - zdenerwowała się Sophie. - Nie rozumiem, dlaczego nagle wszyscy tak bardzo interesują się moim weekendem. To naprawdę nie ciekawego.

- Dla mnie to ciekawe - zwierzył się Oliver Joshowi.

- Miałem nadzieję, że Sophie wróci bez zaręczynowego pierścionka, ale... Nie mogę tego pojąć.

- A ja mogę. - Josh mrugnął porozumiewawczo do Sophie.

Twarz Sophie pokryła się nagle rumieńcem. Co też powiedzieliby jej koledzy, gdyby znali prawdę? Ona również nie mogła pojąć, dlaczego ten pierścionek wciąż tkwi na jej palcu. Co jest takiego złego w poinformowaniu ich o zmianach, jakie podczas weekendu nastąpiły w jej życiu? W końcu była to jej decyzja. Poza tym z pewnością nie podejrzewają, że Sophie jest zainteresowana Oliverem. A może jednak coś podejrzewają? Zwłaszcza Oliver.

Josh z z troskaniem patrzył na koleżkę.

- Wiesz, chyba najwyższy czas, żebyś się wreszcie z kimś związała.

- Wiem. - Oliver smętnie pokiwał głową. - To samo wczoraj mówiła mi moja matka, kiedy jedliśmy lunch. Jako jedyny jej potomek mam obowiązek spłodzić wnuki, zanim stanie się zbyt niedołączna, żeby się nimi nacieszyć.

- A ile lat ma twoja matka? - zapytała Sophie.

- Pięćdziesiąt sześć. Szybko się jednak starzeje. Na aerobik chodzi już tylko pięć razy w tygodniu. - Oliver spojrział na Sophie i uśmiechnął się szeroko. - Czy chciałabyś ją poznać? Byłaby tobą zachwycona.

Josh zmarszczył brwi.

- Powinieneś starać się oczarować kogoś, kto będzie w stanie odwzajemnić twoje uczucia.

- Kogo masz na myśli? - Oliver spojrział podejrzliwie na koleżkę. - Nie mam ochoty na żadną z porzuconych przez ciebie dam. Bez względu na to, jak bogaty byłby wybór.

Josh roześmiał się szczerze.

- Te, jak to określiłeś, porzucone przeze mnie damy są zbyt wyrafinowane dla takich jak ty, doktorze Spencer. Zauważyłeś tę Cyganekę w kącie poczekalni, z mnóstwem bransolet i burzą włosów? Ona jest bardziej w twoim typie.

Sophie, zirytowana uszczypliwym komentarzem Josha, sięgnęła do kieszeni i wyciągnawszy z niej gumkę, szybko związała włosy w koński ogon. Ciekawa była, jak Oliver zareaguje na słowa współnika. Zastanawiała ją, czy Josh nie chciał czasem powiedzieć, że ona nie jest w typie kobiet podobających się Oliverowi.

- Hm. - W głosie Olivera znowu zabrzmiała chytra nuta. - Może masz rację. Wezmę ją zamiast Collinsa.

Josh znowu się roześmiał.

- Nie ma mowy. Nie dlatego, że nie chcę. Ona wybrała Sophie. Podobno uparła się, że będzie czekała tak długo, aż doktor Bennett ją przyjmie.

- Lepiej więc, aby zbyt długo nie czekała - rzekła szybko Sophie.

Z ulgą opuściła obydwu mężczyzn. Nie miała ochoty dłużej słuchać, jakie kobiety są w typie doktora Spencera, ani odpowiadać na pytania, jak spędziła weekend.

Oliver w milczeniu odprowadził ją wzrokiem. A więc Cyganka wybrała Sophie. Doskonale to rozumiał. Sophie Bennett jest niezwykłą kobietą. Ma ciemnoniebieskie, inteligentne oczy, ciemnoblond włosy przypominające jedwab, zdumiewająco niewinną twarz, pięknie wykrojone usta i delikatne ręce, a także bystry umysł. Jest dokładnie taką kobietą, o jakiej matka dla niego marzyła. Jednak Sophie już dawno kogoś znalazła.

Oliver naprawdę żywił nadzieję, że ten weekend może coś zmienić. Czyżby się mylił, sądząc, iż coraz silniejszy pociąg, jaki czuł do Sophie, nie był wyłącznie jednostronny? Oczywiście, nie miał zamiaru rozbijać szczęśliwego związku. Jednak w żartach można przekazać wiele prawdy i gdyby wyczuł, że jego okazywany w formie żartobliwej podziw nie jest mile widziany, mógłby się w porę wycofać.

Jednak chyba się nie mylił. Sophie naprawdę wygląda na spiętą. Czyżby pokłóciła się z Gregiem? Westchnął, starając się stłumić nadzieję, że między tamtymi wreszcie coś pękło. Dotychczas nie wiedział, co to zazdrość, ale podczas tego weekendu poczuł jej smak.

Cyganka chciała Sophie. Greg chciał Sophie.

Oliver Spencer również.

Wchodząc do biura oddzielonego od poczekalni szerokim blatem, Sophie zderzyła się z wychodzącą Janet Muir.

- Przepraszam, Sophie! - Pielęgniarka była wyraźnie poruszona.

- Co się stało, Janet?

- Dostawa szczepionki przeciw grypie powinna tu być od rana! - odrzekła Janet ze złością. - Ta wczorajsza wiadomość o epidemii grypy spowoduje dziś u nas obleżenie, a zapasy szczepionki są na wyczerpaniu.

- Mam właśnie na Unii kurierów - oznajmiła Toni Bagien, przytrzymując ramieniem słuchawkę. - Zaraz się wszystko wyjaśni. - Wskazała ręką blat. - Nowy pacjent do ciebie, Sophie. Tam leży jego karta.

Sophie wzięła do ręki skoroszyt. Nazwisko pacjenta oraz jego zakodowany numer były już wypisane na okładce. Przeszła do poczekalni i powiedziała:

- Panna Ellis?

Oczy Cyganki szybko się otworzyły. Siedziała ze skrzyżowanymi po turecku nogami, mimo to wstała ze zdumiewającą łatwością. Jej długa, składająca się z wielu warstw spódnica falowała przy każdym ruchu i Sophie zastanawiała się, jak można jechać na rowerze w takim stroju.

- Proszę mówić do mnie Pagan - poprosiła kobieta. Sophie uśmiechnęła się. Pacjentka wyglądała na okaz zdrowia. Poza tym sprawiała wrażenie osoby niezmiernie sympatycznej i bardzo interesującej. Może dziś wcale nie będzie tak źle.

- Przejdźmy do gabinetu, Pagan.

Imponująca kolekcja błyskotek Cyganki rozdzwoniła się, gdy ich właścicielka siadała na krześle.

- Czy mogę mówić do pani po imieniu? Nie lubię tych wszystkich formalności.

- Oczywiście. - Sophie zamknęła drzwi i usiadła przy biurku, kładąc przed sobą kartę choroby. - To twoja pierwsza wizyta w St. David's?

- Tak, pierwsza.

- W czym mogę ci zatem pomóc, Pagan?

- Czy jesteś Panną, Sophie?

- Słucham?

- Chodzi mi o twój znak. Znasz chyba swój znak Zodiaku? - Pagan poruszyła się niecierpliwie. - Kiedy się urodziłaś?

- Dziesiątego września.

- Wiedziałam! - zawołała z triumfem. - Jesteś astrologiczną Panną.

- Naprawdę? - No, no, pomyślała Sophie. Znosi się na wyjątkowo niekonwencjonalną wizytę.

- Wszystko jest takie jasne i przejrzyste. - Pagan pokiwała głową. - Chaos zamieniasz w ład i porządek. Mogę się założyć, że zawsze przygotowujesz sobie listę tego, co masz do zrobienia następnego dnia.

Sophie uśmiechnęła się. Nawet teraz miała taką listę w torebce.

- Kochasz książki... - Pagan wskazała półkę z medycznymi podręcznikami. - Wykonujesz bardzo odpowiedzialny zawód i mogę się założyć, że jesteś perfekcjonistką.

- W tym, co robię, po prostu lubię być dobra.

- To prawda. Lubisz też mieć wszystko poukładane - dodała Pagan. - Myślę, że zaplanowałaś już całą swoją przyszłość zgodnie z tym, czego od niej oczekujesz.

Sophie była zaintrygowana trafnością uwag Cyganki. Rzeczywiście lubiła planować przyszłość. Jednak, jeśli chodzi o realizację planów...

- Niezupełnie. Może jednak porozmawiamy o tobie, Pagan. Jaki masz problem?

- Och, ja jestem Wodnikiem - przerwała jej Pagan. - Ciekawe, prawda?

- Rzeczywiście...

- Czy wiesz, że mamy w tej chwili erę Wodnika?

- Nie. - Sophie chciała ukradkiem zerknąć na zegarek, ale jej wzrok zatrzymał się na pierścionku.

- W roku 1995 Uran znalazł się w znaku Wodnika - ciągnęła Pagan - i pozostanie w nim aż do 2004 roku. Czy wiesz, że Internet wystartował właśnie w roku 1995 i że WWW to także logo Wodnika?

- Nie - przyznała Sophie. - Nie sądzę jednak...

- Tam właśnie go znalazłam - z ożywieniem dodała Pagan. - Mam na myśli Internet. Czy to, nie fantastyczne?

- Ja naprawdę...

- Chodzi mi o to, że nasze znaki idealnie do siebie pasowały. Od razu pomyślałam, że musi zostać ojcem mojego dziecka. - Błogi uśmiech pokazał się na jej twarzy. - To było cudowne. Spotkaliśmy się na Hawajach i kochaliśmy na plaży przy szumie fal. Moje dziecko zostało poczęte w znaku Ryb, który również ma związek z wodą, i przyjdzie na świat jako Skorpion. Kolejny związany z wodą znak - oznajmiła głosem pełnym euforii.

- Och... a więc jesteś w ciąży? - Sophie sięgnęła po pióro. - To dlatego chciałaś się ze mną widzieć?

- Oczywiście.

- Czy pamiętasz datę ostatniej miesiączki?

- To było szóstego lutego. Poczęcie miało miejsce dwudziestego lutego. Dokładnie na styku Ryb i Wodnika. To mój znak, wiesz?

- Tak, już to mówiłaś - odparła Sophie z nutką zniecierpliwienia. - Jesteś więc w jedenastym tygodniu ciąży. Czy byłaś już u lekarza?

- Nie. Musiałam znaleźć właściwą osobę. Dotychczas żadna nie miała odpowiedniej aury. - Pagan uśmiechnęła się do lekarki. - Chcę, żebyś to ty odebrała moje dziecko.

- Właściwie nie przyjmujemy porodów - odparła Sophie. - Do tego potrzebna jest akuszerka i lekarz położnik. Oczywiście, przeprowadzamy badania prenatalne i...

- Mam akuszerkę - przerwała jej Pagan. - Jest znakomita. To był jej pomysł, żeby znaleźć odpowiedniego lekarza. Na wszelki wypadek.

Wzrok Sophie zatrzymał się na wydruku komputerowym.

- Masz trzydzieści siedem lat?

Pagan skinęła głową.

- I to jest twoje pierwsze dziecko?

- Moje jedyne dziecko.

- Musimy więc przeprowadzić pewne niezbędne badania. Czy liczyłaś się z koniecznością punkcji owodni?

- Co to ma być?

- To test, który jest w stanie wykryć wiele wrodzonych wad płodu, łącznie z rozszczepieniem kręgosłupa i zespołem Downa. Polega na pobraniu niewielkiej ilości płynu owodniowego z macicy. Przeprowadza się go zwykle między czternastym a szesnastym tygodniem ciąży, gdy ilość płynu jest już dostateczna...

- Nie trudź się, proszę - przerwała jej Pagan. - Nie zgadzam się na żadną interwencję. Ta ciąża będzie miała przebieg całkowicie naturalny. - Wzruszyła ramionami. - Myślę, że mogłabym jedynie zdecydować się na dziecko z próbki, ponieważ era Wodnika jest erą techniki. Pozostałe jednak sprawy powinny przebiegać w sposób absolutnie zgodny z naturą. - Pagan uśmiechnęła się szeroko. - To znacznie bardziej ekscytujące.

Sophie nie miała jednak zamiaru ustąpić.

- Czy w twojej rodzinie były jakieś przypadki zaburzeń genetycznych?

- Nie.

- A w rodzinie ojca dziecka?

- O Chryste! Ziggs i ja nigdy na ten temat nie rozmawialiśmy. On nie chce mieć nic wspólnego z tym dzieckiem. - Znowu się roześmiała. - Powiedział mi, że jeśli kiedykolwiek zechcę mieć jeszcze jedno, to w każdej chwili mogę do niego zadzwonić/Zadnych badań, proszę. Chcę mieć naturalną ciążę i naturalny poród. Bardzo wyjątkowy poród - dodała zdecydowanym tonem.

Sophie przełknęła ślinę, modląc się w duchu, by niepokój, który nagle ją opanował, okazał się nieuzasadniony.

- Jaki poród masz na myśli, Pagan?

- Na plaży, oczywiście - odparła kobieta ze zdziwieniem.

- Jak to, na plaży?

- No... - Pagan pochyliła się do przodu. - Właściwie mam na myśli morze.

- Najwyraźniej fale przybrzeżne mają przyspieszyć skurcze. Przynajmniej ona bardzo w to wierzy. - Sophie podniosła do ust filiżankę z kawą. - Co ja mam robić, Oliver? - spytała z rezygnacją.

- Masz jeszcze czas - odparł, uśmiechając się szeroko. - Może jakoś jej to wyperswadowiesz.

- Myślę, że powinnam ci ją przekazać. W końcu jesteś moim szefem. Cięższe przypadki powinien prowadzić lekarz z większym doświadczeniem.

- Mylisz się. - Oliver usiadł wygodniej w fotelu. Rękawy miał nadal podwinęte, krawat rozluźniony. Siedzieli w pomieszczeniu służbowym w tylnej części budynku, gdzie oprócz typowych sprzętów kuchennych stała specjalna lodówka do przechowywania leków i pobranych do badania próbek. - Moim zadaniem jest zapewnić ci odpowiednie warunki pracy, udzielać wsparcia i wyciągać z opresji, jeśli zajdzie potrzeba. Czy kiedyś cię zawiodłem?

- Nie.

Uśmiech Sophie wyrażał szczerą wdzięczność. Oh ver Spencer był naprawdę cudowny. Zbyt cudowny. Zawsze życzliwy i przyjazny, zawsze chętnie dzielący się z nią swoim doświadczeniem. Na początku trochę ją to krępowało, lecz szybko się do tego przyzwyczaiała. W którym momencie zapragnęła odpowiedzieć na okazywaną jej przez niego sympatię? Szybko zdusiła niebezpieczny tok myśli.

- Poza tym... - Kąciki ust Olivera leciutko zadrżały. - Pagan Ellis ma absolutną rację.

- Co? - Oczywiście stały się okrągłe ze zdumienia.

- Masz odpowiednią aurę - rzekł z uśmiechem. - Oczywiście, cały czas o tym wiedziałem, ale cieszę się, że potwierdził to ekspert.

Nagle drzwi otworzyły się i do pokoju wpadła Janet Muir z niewielkim pudełkiem w rękę.

- Nareszcie są! - zawołała. - Miałam dziś ze dwadzieścia zgłoszeń na szczepienie. - Otworzyła drzwi zapasowej lodówki. - Och! - krzyknęła z obrzydzeniem. - Co to jest?

- Czy chodzi ci o ten słoik po dżemie?

- Właśnie.

- Nie pytaj więc - poradził Oliver. - Chyba że naprawdę chcesz wiedzieć.

- Chyba nie chcę... - Janet zaczęła wyjmować zawartość pudełka. - Obawiam się, że mogłabym stracić apetyt. - Podniosła głowę. - Jesteś już po lunchu, Sophie?

- Dopiero piję kawę. Pierwszy pacjent zajął mi trochę czasu.

- A jak minął ci weekend?

- Doskonale, dzięki. - Znowu poczuła, jak bardzo uwiera ją pierścionek. - A tobie?

- Okropnie. - Janet zamknęła lodówkę i westchnęła. - Chłopcy zbili okno, a potem zaczęło lać. Musiałam wzywać w niedzielę szklarza, żeby wstawił szybę. Nie dość, że podwójnie zapłaciłam, to jeszcze mam mokry dywan.

- Jak oni zbili tę szybę?

Janet sięgnęła po filiżankę i herbatę ekspresową.

- Chyba sama pękła, chociaż kij od krykieta leżał na trawniku, a piłka jakimś cudem wylądowała na dywanie. Chłopcy zaklinali się, że nie mają z tym nic wspólnego.

- Podejrzewasz, że kłamali? - Oliver zmarszczył brwi.

- Tak się bronili. - Janet znowu westchnęła. - I w swoich zeznaniach byli zdumiewająco zgodni.

Sophie uśmiechnęła się pod nosem. Wyobraziła sobie bliźniaków Janet, ich kędzierzawe włoski, anielskie twarzyczki, ich upór. Byli niezdolni, lecz Janet promieniała z dumy.

- I co zrobiłaś?

- No cóż, szyba jest już wstawiona i chyba to rzeczywiście nie była ich wina. Nasz ogród jest za mały na krykieta, a ja miałam za dużo pracy, żeby pójść z nimi do parku.

- Miałem na myśli kłamstwo. - Oliver wstał. - To znacznie poważniejsze niż zbita szyba.

- Masz rację. - Janet wyglądała na zmartwioną. - Tylko nie bardzo wiem, co robić. To było przecież bardzo nieudolne i w sumie nawet dosyć zabawne kłamstwo.

- Kłamstwo nigdy nie jest zabawne - zaprotestował. - Na razie może być nieudolne, ale z czasem nauczą się robić to lepiej. Nie wolno ci tego tak zostawić, Janet. - Wzrok Olivera zatrzymał się na Sophie. - Uwierz mi, moja droga - powtórzył z poważną miną - uczciwość jest zbyt wielką wartością, żeby godzić się na kompromis.

Sophie poruszyła się niespokojnie. On może sobie wygłaszać takie wzniosłe tyrady, bo nie musi samotnie wychowywać dwóch niezdolnych chłopaków ani też nie znajduje się w sytuacji dziewczyny, której nagle zawalił się cały świat. Tymczasem do pokoju weszła Toni z kanapkami i jabłkiem w rękę.

- Poczekałnia dalej pełna - jęknęła. - Wpadłam dosłownie na pięć minut. Dlaczego w poniedziałki zawsze jest tylu pacjentów?

- Nie chcę, żebyśmy pracowali w weekendy - zauważył Oliver. - Za bardzo nas lubią.

- Może więc zrobiłbyś wreszcie coś, żeby nas tak nie lubili - odparła Toni, poprawiając na nosie okulary.

- Zastanowię się nad tym - odparł Oliver. - Lepiej jednak popracuj nad Sophie. Ma stanowczo za dobrą aurę.

- Co?

- Nieważne. - Sophie wstała. - Czy jest ktoś do mnie? Toni pospiesznie przełknęła kęs kanapki.

- Lily Weymouth z dzieckiem - wyjaśniła. - Mały ma wysoką temperaturę i nie wygląda najlepiej. Wprowadziłam ją do pokoju obok, żeby spróbowała go nakarmić.

Sophie skinęła głową.

- Pewnie znowu zapalenie ucha. Poprzednie miał zaledwie miesiąc temu.

- Jest jeszcze pani Bell. Podejrzewam, że ma grypę. - Ręka Janet trzymająca łyżkę z jogurtem zawisa w powietrzu. - Mam nadzieję, Sophie, że zaszczepiłaś się przeciw grypie?

- Tak, tydzień temu. Nie pamiętasz?

- Rzeczywiście. - Janet skinęła głową i uśmiechnęła się do niej. - Mogłabym jednak przysiąc, że było to znacznie dawniej. Ostatnio tyle się dzieje!

To prawda. W ciągu minionego tygodnia tak wiele się zmieniło! Sophie nagle poczuła się tak, jakby prąd zdarzeń unosił ją w nieznanym kierunku. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że na ich rozstanie zanosiło się od dawna. I nie była to wina ani jej, ani Grega. Sophie dobrze wiedziała, gdzie szukać winowajcy przyspieszenia zdarzeń, które tak radykalnie zmieniły jej życie.

Tym winowajcą był Oliver Spencer.

ROZDZIAŁ DRUGI

Oczywiście, że to Oliver jest za wszystko odpowiedzialny. Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej? To jego wina, ponieważ jest zbyt czarujący, zbyt młody, zbyt atrakcyjny i zbyt wyrozumiały. Gdyby zaczynała praktykę pod kierunkiem o wiele starszego lekarza - grubego, łysego i gderliwego - z pewnością nie znalazłaby się w tak kłopotliwym położeniu.

Z drugiej strony, Josha nie winiła o nic, a przecież był tak samo czarujący. Oliver miał trzydzieści cztery lata, o cztery mniej niż Josh. Obydwaj byli wysocy, ciemnowłosi i bardzo przystojni, obydwoj byli inteligentni i posiadali znakomite kwalifikacje. Mieli też poczucie humoru - nic więc dziwnego, że liczba pacjentów, którzy chcieli się leczyć w St. David's, wciąż rosła. W tej sytuacji Oliver i Josh zdecydowali, że trzeba zatrudnić jeszcze jednego lekarza.

Oliver był kiedyś żonaty, lecz dawno temu się rozwiódł. Josh zaklinał się, że małżeństwo nigdy go nie pociągało. Oboj byli właściwie kawalerami i z jednakową sympatią odnieśli się do Sophie, kiedy po raz pierwszy zjawiała się w ich przychodni.

Czy spędzała tak dużo czasu z Oliverem jedynie po to, by lepiej poznać nowe środowisko? Z pewnością nie. Josh bardzo szybko zauważył, że pomiędzy nimi coś zaiskrzyło. Ostrzegał nawet Olivera, by nie posuwał się za daleko.

- Nie siedźcie zbyt długo - powtarzał, wychodząc do domu. - Pamiętaj, że Sophie jest szczęśliwą narzeczoną.

Czy rzeczywiście tak było? Kiedykolwiek? Czy szczęśliwa narzeczoną może być zadowolona z adoracji kolegi? Uznała, że w tej sytuacji pierścienek zaręczynowy jest talizmanem mającym ustrzec przed uczuciami, które ją przerażały. Dlatego właśnie wahała się, czy ma go zdjąć. Zdawała sobie sprawę, że wciąż potrzebuje obrony.

Tak. To była wina Olivera, że tak bardzo ją pociągał, że poruszył w niej głębiej uczuć, której powierzchni Greg zaledwie dotknął.

Ostatnią pacjentką Sophie w tym dniu była Ruby Murdock. Należała ona do pierwszych pacjentów Sophie w tym ośrodku i była to jej trzecia wizyta. Miała sześćdziesiąt siedem lat i wiele problemów ze zdrowiem.

Złamana w kostce noga przed czterema laty ograniczyła jej fizyczną aktywność i Ruby zaczęła tyć. Przed dwoma laty złamała rękę w nadgarstku, co jej aktywność ograniczyło jeszcze bardziej. Ostatnio nasiliły się również napady astmy, niepokojąco wzrosło ciśnienie krwi i pojawiły się bóle w klatce piersiowej. Mimo to Ruby nie traciła wrodzonego optymizmu.

Zawsze była uśmiechnięta i Sophie, patrząc na tę korpulentną starszą panią o siwych włosach i czarującym usposobieniu, bez trudu wyobrażała ją sobie w otoczeniu dorosłych dzieci i uwielbiających ją wnuków. Naprawdę jednak Ruby miała tylko jedną córkę i troje wnuków.

Jak to dobrze, że Ruby jest ostatnia, pomyślała Sophie. Będzie mogła z nią swobodnie porozmawiać, bez nerwowego spoglądania na zegarek. Ruby bardzo lubiła mówić. Także i tym razem, ledwie usiadła na stojącym przy biurku krześle, zaczęła opowiadać o swej rodzinie.

- A więc Nathan i Tim zaczęli grać w piłkę nożną. Cieszę się, że nie chcą grać w rugby. To taki niebezpieczny sport i zawodnicy są tacy ordynarni. Oczywiście, z tą piłką jest trochę kłopotu. Felicity musi ich zawozić na treningi w środy po szkole, a to znaczy, że musimy się spieszyć z zakupami. W środy Felicity zawsze robi ze mną zakupy w supermarkecie.

- Córka bardzo się o panią troszczy, pani Murdock.

- O tak, moja droga! - Twarz starszej pani rozjaśnił promienny uśmiech. - To dobra dziewczyna. Nie dałabym sobie bez niej rady. Szczególnie teraz.

- A jak tam pani astma? - zapytała Sophie. - Czy przyniosła pani zapisy pomiarów pojemności płuc, o które prosiłam?

Ruby niepewnie sięgnęła do torebki.

- Obawiam się, że nie wyszło mi to najlepiej. Mam kłopoty z pamięcią.

- A pamiętała pani, żeby używać inhalatora dwa razy dziennie?

- Oczywiście. Kiedy mi był potrzebny, zawsze go używałam. Ten aparat jest dużo prostszy i dzięki pani wskazówkom okazał się bardzo pomocny.

Sophie uśmiechnęła się bezradnie.

- Bardzo się cieszę, pani Murdock, ale inhalacje fliksotydem mają zapobiegać problemom, a nie je leczyć. Tłumaczyłam pani przecież, że każde zapalenie dróg oddechowych ogromnie zwiększa ryzyko ataku astmy. Musimy leczyć każdy stan zapalny, a wtedy ventolin nie będzie tak często potrzebny.

Ruby skinęła głową i również się uśmiechnęła.

- Następnym razem przyjdę z Felicity. Może ona lepiej to wszystko zapamięta. Dzisiaj podrzuciła mnie tylko i pojechała na lotnisko po Brenta. Zostawiła mi pieniądze na taksówkę.

Sophie przeglądała podaną jej przez Ruby kartkę. Z dwudziestu jeden rubryk, odpowiadających dwudziestu jeden dniom, wypełnionych było zaledwie sześć.

- Czy kaszel i świszczący oddech wciąż panią budzą?

- O tak. Od dawna się nie wysypiam. - Ruby z ukosa spojrzała na Sophie.

- Pani też nie wygląda najlepiej, moja droga.

- Miałam męczący dzień, czuję się jednak dobrze.
- Wy młodzi jesteście chyba ze stali. Moja Felicity jest bez przerwy zajęta. Nigdy nie ma czasu na wypoczynek. Wkrótce będzie miała trzydzieści cztery lata, ale wcale na to nie wygląda. A ile pani ma lat, moja droga?
- Dwadzieścia sześć.
- Coś takiego! I ma pani taki odpowiedzialny zawód!
- Zawsze chciałam być lekarzem - odparła Sophie. - Lubię odpowiedzialność i nie przeszkadzają mi długie godziny pracy. Proszę mi powiedzieć, czy sapanie i krótki oddech bardziej niż poprzednio utrudniają pani wykonywanie codziennych czynności?
- Ruby pokiwała ze smutkiem głową.
- Nie jestem w stanie zbyt wiele zrobić. W tym tygodniu poprosiłam nawet Felicity, żeby poszła za mnie do biblioteki, chociaż dotychczas zawsze robiłam to sama.
- Ile razy w tym tygodniu używała pani ventolinu?
- Och, codziennie, moja droga. Czasem nawet częściej niż jeden raz.
- Sophie pospiesznie robiła notatki. Może lepiej będzie porozmawiać, z Felicity? Sięgnęła po stetoskop.
- Czy mogłaby pani odpiąć kamizelkę? Chciałabym posłuchać pani płuc.
- Ręka Ruby wciąż była sztywna w nadgarstku na skutek złamania sprzed dwóch lat. Sophie podejrzewała, że zalecona terapia nie była przeprowadzona do końca. Czekając, aż Ruby upora się z kamizelką, beźmyślnie bawiła się słuchawkami stetoskopu.
- Jaki piękny pierścionek, moja droga. Od kiedy jest pani zaręczona?
- Od dawna - odparła Sophie.
- A kiedy ślub?
- Jeszcze nie wiem. Może pomóc pani odpiąć te guziki?
- Och, nie. Dam sobie radę. - Ruby odpięła kamizelkę i zaczęła odpinać guziki sukienki. - Czym się zajmuje pani narzeczony? Czy również jest lekarzem?
- Uhm - mruknęła Sophie.
- To fantastycznie! - Pani Murdock promieniała. - Będziecie mogli pracować razem, a pani będzie mogła pracować w niepełnym wymiarze godzin, dopóki dzieci będą małe. To naprawdę fantastycznie!
- Sophie umieściła końcówki stetoskopu w uszach.
- Proszę przestać mówić, pani Murdock, i wziąć głęboki oddech...
- Sophie nareszcie mogła iść do domu. Taksówka szybko przyjechała, a Ruby Murdock na pożegnanie obiecała stosować się do wszystkich zaleceń.

Poczekalnia była pusta. Janet wyszła punktualnie o piątej, by odebrać dzieci od opiekunki. Toni siedziała jeszcze w biurze, ale widać było, jak jest zmęczona. Co chwila przecierała oczy, wpatrując się w faks, który wypływał z siebie coś, co wyglądało na wyniki laboratoryjne. Josh zerkał przez ramię Toni na wychodzący z maszyny wydruk, a Oliver siedział przy biurku i pisał coś w karcie pacjenta.

- Powinnaś jak najszybciej udać się do okulisty, Toni - rzekł Josh. - Chyba potrzebne ci są nowe okulary. Właściwie dlaczego nie używasz szkieł kontaktowych?

- Moje oczy ich nie tolerują - odparła ze smutkiem Toni.

- Idę dziś sprawdzić, czy nie są mi potrzebne mocniejsze szkła. Jeśli ich grubość będzie rosła w tym tempie, to wkrótce nikt nie będzie pamiętał, że kiedykolwiek miałam oczy.

- Och, daj spokój! - Josh ścisnął ją za ramię. - Wyglądasz wspaniale w okularach. Inteligentnie i bardzo...

Urwał nagle, gdy w drzwiach pojawił się kurier.

- To znowu ty, Ross? - Toni pokręciła głową. - Chyba nie możesz bez nas żyć. Zabrałeś już przecież wszystkie przesyłki.

- Ale ta jest inna. - Kurier z triumfem wyciągnął zza pleców bukiet czerwonych róż.

- Och, to dla mnie? Nie musiałeś, Ross - zaprotestowała Toni niezbyt szczerze.

Josh uśmiechnął się z ubolewaniem.

- Przykro mi, moja droga, ale to muszą być urodzinowe kwiaty dla mówiącego te słowa - westchnął. - Ktoś jednak mnie kocha. Ciekawe kto?

- Może się w końcu zdecydujesz. Masz z czego wybrać. Kurier pokręcił głową.

- Przykro mi, ale te kwiaty są dla doktor Bennett. Niewiele brakowało, a nie dotarłyby na czas. Czy mogłaby pani pokwitować odbiór, pani doktor?

- Oczywiście. - Sophie podeszła do posłańca.

Te róże muszą być od Grega. Może nie miała racji, kiedy nie wierzyła w jego zapewnienia, że długotrwała przyjaźń jest dobrą podstawą do zawarcia małżeństwa. Ze taki pełen pasji i namiętności związek nie istnieje, a jeśli nawet istnieje, to sama namiętność nie wystarczy. W tej chwili nieomal chciała przyznać, że popełniła błąd. Wyjęła z koperty bilecik i przeczytała:

Niektóre decyzje są zbyt trudne, by je podjąć samodzielnie. Miałaś rację. Brak mi ciebie. Kocham cię. Greg.

Sophie ukryła twarz w kwiatkach, aby nikt nie zauważył, jak bardzo była rozczarowana.

- Są takie piękne - szepnęła Toni. - I takie romantyczne.
- To musiał być naprawdę niezapomniany weekend... -W głosie Olivera zabrzmiało rozczarowanie.
- Bo był - mruknęła Sophie, nadal ukrywając twarz w kwiatach i usiłując powstrzymać cisnące się do oczu łzy.
- Mówiłaś, że jak długo jesteście zaręczeni? - zapytał Oliver, patrząc na nią uważnie.
- Pięć lat - mruknęła. - Od drugiego roku studiów.
- A więc poznaliście się na jeszcze studiach - rzekła z podziwem Toni. - Aż trudno uwierzyć, że to możliwe.
- Czy chcesz powiedzieć, Sophie, że nigdy nie spotykałaś się z innym mężczyzną? - zapytał Josh z niedowierzaniem.
- Nie. Tylko z Gregiem. Nigdy nie interesowałam się nikim innym.
- To takie romantyczne - westchnęła Toni.
- To takie nierozsądne - poprawił ją Josh.
- Dlaczego? - zapytały jednocześnie obie kobiety.
- Skąd możesz wiedzieć, że dokonałaś właściwego wyboru, skoro nie miałaś możliwości porównania?
- Sophie zmarszczyła brwi.
- Czy nigdy nie przyszło panu do głowy, doktorze Cooper, że zbyt wielka liczba przygód może wywołać jedynie chaos? - Sophie roześmiała się szeroko. Legion byłych dziewczyn Josha stał się już legendą. - Kiedy się spotyka tę właściwą osobę, po prostu się o tym wie - dodała.
- Nie kiedy się ma piętnaście lat - parsknął Josh.
- Miałam więcej - Zauważyła Sophie.
- Skąd wiedziałaś, że to właśnie ten? - zapytał Oliver, patrząc na nią z zainteresowaniem.
- Ja... No cóż... - Chcąc ukryć zmieszanie, zacisnęła dłonie na bukietach róż. Bilecik wysunął się jej z rąk i upadł na podłogę. Schyliła się, by go podnieść, ale Oliver ją uprzedził i zanim go jej oddał, szybko przeczytał kilka skreślonych tam zdań.
- Trudna decyzja? - zapytał cicho. Jego wzrok zatrzymał się nagle na jej lewej dłoni, po czym znowu wrócił do jej twarzy. - W czym miałaś rację, Sophie?
- O Chryste! Może gdyby byli sami, powiedziałyby mu prawdę. Nie byli jednak sami i poczuła się tak, jakby wpadła w utkaną przez siebie sieć.
- Chodzi o termin ślubu - powiedziała. - W końcu... podjęliśmy decyzję.
- Naprawdę? - zawołała z przejęciem Toni: - Tak bardzo lubię śluby! Kiedy to będzie, Sophie?

- W lipcu. - Sophie zamknęła oczy. Dlaczego, u Ucha, przyznała się do tego? Jednak jej wargi, jakby wbrew jej woli, dopowiedziały: - Dwudziestego piątego lipca.

Oliver uniósł brwi, wyraźnie zaskoczony, po czym jego twarz szybko przybrała neutralny wyraz.

- Moje gratulacje - mruknął. - Jeśli tego naprawdę chcesz.

- Oczywiście, że chcę. - Wyprostowała się, tuląc do siebie kwiaty.

- To już za trzy miesiące - zauważył Josh. - Chyba nie masz zamiaru opuścić nas przed ukończeniem stażu?

- Nie.-- Zagryzła wargi. - Oczywiście, że nie. Zupełnie zapomniała, że musi tu pozostać przynajmniej do końca października, aż skończy staż. Dlaczego nie podała późniejszej daty? Dlaczego w ogóle podała ten cholerny termin?

- Macie więc zamiar się pobrać, a potem mieszkać w innych miastach? - zdumiał się Oliver.

- No, to nie potrwa długo... - Nagle zapragnęła uciec stąd jak najdalej. - Pójdę już - oznajmiła. - Chcę zadzwonić do Grega i podziękować mu za kwiaty. Poza tym muszę trochę poczytać przed środowym seminarium.

- A więc do jutra. - Josh ponownie spojrzął na trzymany w ręku faks. - Spójrz tylko na poziom cholesterolu w tej surowicy!

Oliver milczał, patrząc na Sophie ze smętną miną. Gdy była już przy drzwiach, Toni wychyliła się z recepcji.

- Porozmawiamy jutro! - zawołała. - Chcę wiedzieć wszystko o twoich planach. Szczególnie o twojej sukni ślubnej.

Ten pierścionek trzeba zdjąć! Róże leżały porzucone na kuchennej ławie, podczas gdy Sophie polewała palec płynem do mycia naczyń. Przez chwilę patrzyła na pięknie oprawiony mały brylant, ze smutkiem przypominając sobie, z jaką dumą po raz pierwszy wkładała ten klejnot - symbol przyszłości, której już nie było. Ujęła pierścionek i ze zdumieniem stwierdziła, że zsuwa się z palca o wiele łatwiej, niż przypuszczała. Jakiś czas trzymała go w dłoni, po czym położyła obok bukietu i opłukała pianą z rąk. Następnie wyjęła karton wina z lodówki i napełniła szklanekę. Normalnie nigdy nie piła alkoholu po przyjściu z pracy, tym razem jednak było inaczej. Kiedy zadzwonił telefon, wzięła ze stołu szklanekę i podniosła słuchawkę.

- Cześć, tatku. - Wypiła spory łyk chłodnego białego wina. Miało zapach tektury. Powinna była kupić butelkę, a nie pięciolitrowy karton. Teraz odniosła wrażenie, że ma posmak płynu do mycia naczyń. - Przepraszam, tatusiu. Nie słyszałam, co mówiłeś. Jak się czujesz?

- Nie dzwonię z powodu zdrowia. - Ojciec jak zwykle zmierzał prosto do celu. - Rozmawiałem dziś rano z Gregiem. Poinformował mnie, że zerwałaś zaręczyny.

Sophie wzięła głęboki oddech.

- To prawda, tatku.

- Sądziłem, że odkąd Greg zdecydował się robić specjalizację, zdążyłaś zmądrzeć. Trzy miesiące zagładania w chore uszy, leczenia starców, otyłych kobiet oraz całej reszty, która uwielbia chorować, powinny ci wystarczyć, żeby zrozumieć, jak wygląda praca lekarza ogólnego.

- Tak. Wystarczyły. - Sophie opróżniła zawartość szklanki. Tektura i mydło nie są takie złe, jeśli się człowiek do nich przyzwyczai. - Kocham moją pracę, tatusiu. To jest właśnie to, co zawsze chciałam robić.

Doktor Bennett, chirurg konsultant w tym samym szpitalu w Auckland, w którym pracował Greg, parsknął z niedowierzaniem, jednak szybko zmienił ton.

- Jeśli nawet tak jest, to wcale nie znaczy, że nie możesz wrócić do Auckland. U nas też potrzebni są lekarze ogólni. A to, że Greg nie przepada za medycyną ogólną, nie jest dostatecznym powodem do zerwania zaręczyn.

- To nie jest jedyny powód.

- On uważa, że dlatego te zaręczyny zerwałaś.

- W naszym związku było więcej rutyny niż uczucia, tato. Rzadko się widywaliśmy, a teraz nasze drogi zupełnie się rozeszły. Gdyby nasz związek był bardzo silny, pobralibyśmy się parę lat temu. Teraz jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, ale to nie wystarczy do wspólnego życia.

- Mnie i twojej matce wystarczyło.

Wspomnienia Sophie o matce bladły w miarę upływu czasu od jej śmierci. Pamiętała jednak, że matka nie była szczególnie szczęśliwa.

- Mnie nie wystarczy. Nigdy. To moje życie, tato, i teraz sama będę nim kierowała.

- Zawsze byłaś uparta, Sophie. Muszę ci jednak powiedzieć, że popełniasz błąd. Marnujesz talent i wykształcenie.

- I pewnie uważasz, że nie zmarnowałabym ich, wychodząc za Grega?

- Nie zmarnowałyby się, gdybyś wróciła i zdecydowała się na jakąś specjalizację.

- Właśnie ją robię - zauważyła. - Ogólna praktyka lekarska jest przecież formą specjalizacji. - Usłyszała w słuchawce brzęczenie pagera, a potem pełne rezygnacji westchnienie ojca.

- Muszę iść - oświadczył. - Skończymy tę rozmowę kiedy indziej, moja droga.

Nie miała co do tego wątpliwości. W milczeniu patrzyła na odłożoną słuchawkę i zastanawiała się, dlaczego nigdy nie zdołała uzyskać aprobaty ojca. I dlaczego coraz mniej jej na tym zależy?

Greg zawsze ją popierał. W czasie studiów, kiedy rozpoczął się ich romans, w każdym sporze z ojcem stawał po jej stronie. Wtedy właśnie w jej stosunkach z ojcem nastąpiła pewna poprawa. Była to jednak przysłowiowa cisza przed burzą. Awantura wybuchła, gdy powiedziała ojcu, że zamierza zająć się interną.

Greg poparł ją nawet wtedy. Mieli wówczas tę samą jeszcze wizję swojej pracy w lecznictwie na tak zwanej pierwszej linii. To był idealny scenariusz dla małżeństwa lekarzy. Nawet Ruby Murdock to dostrzegąca. Wszystko uległo zmianie, gdy Greg zaczął staż na OIOM-ie. Jego zawodowe ambicje się zmieniły, ale wcześniej uzgodniony plan uległ jedynie pewnej modyfikacji. Sophie nadal mogłaby być lekarzem ogólnym, pracować w niepełnym wymiarze godzin, gdyby na świat przyszły dzieci, ale Greg miał pozostać w szpitalu. Nie chciał rezygnować z pracy przy chorych znajdujących się w stanie krytycznym, bo dawało mu to większą szansę na zrobienie kariery.

Było to dla Sophie ogromne rozczarowanie. Robiła jednak wszystko, by dostosować się do swego narzeczonego. Wciąż uważała, że może być szczęśliwa, jeśli nawet Greg nie podziela już jej zawodowych aspiracji. I nie było ważne, że ten nowy Greg był zupełnie inny niż ten, którego dotychczas znała. Nie miało nawet znaczenia, że nie jest taki jak...

Jak Oliver Spencer. Lekarz społecznik, bezgranicznie oddany pacjentom, których dolegliwości często są wręcz prozaiczne.

Cholerny Oliver! Sophie ponownie napełniła szklanekę winem, po czym usiadła na ławie obok wędnących róż i potarła puste miejsce na palcu. To wszystko przez Olivera. Jest taki, jakim chciała widzieć Grega...

O Boże! Ona powiedziała im, że dwudziestego piątego lipca wychodzi za mąż. Zastanawiała się tylko, jak wytłumaczy Oliverowi, że na jej palcu nie ma pierścionka zaręczynowego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Co za problem, pomyślała. Wystarczy przecież powiedzieć prawdę. No, może nie do końca. Nie przyzna się przecież, że tę datę po prostu wymyśliła.

Zanim w środę rano wjechała na parking przed przychodnią, miała już gotową całą historię. Po prostu powie im tak: Zadzwoiłam do Grega, żeby omówić pewne sprawy związane ze ślubem, i dosyć długo rozmawialiśmy. Czy uwierzycie, że ostatecznie doszliśmy do wniosku, że tak naprawdę wcale nie chcemy się pobrać?

Dręczyło ją tylko to, że pierwsze kłamstwo zrodzi kolejne. Wyobrażała sobie, jacy zdziwieni będą jej koledzy. Być może, jeśli powie o tym najpierw Toni, to wiadomość dotrze do pozostałych dopiero po jakimś czasie i nie będą tego komentować w jej obecności.

Janet, której się nie układało w życiu osobistym, będzie jej współczuła, ale Toni... Trzydziestotrzyletnia szefowa administracji chyba nadal jest samotna. Uwielbia jednak śluby i dzieci, czego dowodem są liczne zdjęcia małych pacjentów przypięte do tablicy ogłoszeń. Tak, Toni niewątpliwie będzie rozczarowana.

Josh zapewne pogratuluje jej odwagi. A Oliver? Jak on zareaguje? Jak zmienią się ich stosunki, gdy okaże się, że jest wolna? Być może zacznie się długi romans, a może dojdzie do eksplozji zmysłów, która się szybko wypali...

Jeśli chodzi o tę drugą możliwość, to nie miała tu doświadczenia i przyznawała w duchu, że myśl o przygodzie nie bardzo jej odpowiadała, co nie znaczy, że nie brała jej pod uwagę.

Wchodząc do St. David's, uświadomiła sobie, że jej oddech jest zbyt przyspieszony jak na krótkie dojscie od podjazdu do drzwi wejściowych. Postanowiła, że musi przestać myśleć o reakcji Olivera, jeśli nie chce stracić resztek odwagi i wyjaśnić sytuacji, w jakiej jedynie z własnej winy się znalazła.

Sprawy, z jakimi zetknęła się po wejściu do przychodni, nieoczekiwanie sprowadziły ją na ziemię. Jakiś mężczyzna, którego przypominała sobie mgliście, stał przy blacie w recepcji i pracowicie coś spisywał. Janet klęczała na podłodze i sortowała leki, Toni dwoiła się i troiła, dzieląc uwagę między dwa telefony, rejestr zgłoszeń, komputer i faks.

- W jakim wieku są dzieci, Jackie? - rzuciła teraz do telefonu. - Normalnie nie szczepimy dzieci przeciw grypie.

Sophie spojrzała na wiszący na wprost drzwi ogromny plakat: „Kiedy nadchodzi jesień - pomyśl o szczepieniu ochronnym”.

- Czy dzieci biorą leki na astmę, Jackie? W takim razie - ciągnęła Toni - szczepienie będzie bezpłatne. O której godzinie chcesz przyjść? Pamiętaj, że będziesz musiała poczekać później około dwudziestu minut. Trzeba sprawdzić, czy nie wystąpią jakieś niepożądane reakcje.

Sophie wyprostowała palce lewej dłoni. Nikt niczego nie zauważył. Nieco rozczarowana, weszła do poczekalni akurat w chwili, gdy drzwi wejściowe gwałtownie się otworzyły. Jakiś starszy mężczyzna wprowadził do środka drobną, siwowłosą kobietę. Jej twarz był śmiertelnie blada, a spod spowijającego głowę ręcznika sączyła się strużka krwi.

- Pani Benny! - Toni szybko odłożyła słuchawkę. - Dobry Boże! Co się stało?!

- Miała drobny wypadek. - Mężczyzna był prawie tak samo blady jak jego żona. - Czy jest już doktor Cooper?

- Niestety, nie ma go jeszcze. - Sophie podbiegła do nich i objęła ramieniem kobietę. - Ale zaraz się panią zajmujemy. - Skinęła na Janet. - Zabierz panią Benny do zabiegowego i połóż ją na kozetce.

- Co za idiotyczna historia - odezwała się starszuszka drżącym głosem. - Karmiłam kota galaretką z mięsa i kiedy wstawałam, nagle pośliznęłam się.

- Padając, uderzyła głową o kant stołu - dodał pan Benny. - Przekłete kocisko!

- To nie była jego wina, kochanie.

Okryli pacjentkę ciepłym kocem, po czym Sophie i Janet szybko wciągnęły rękawiczki i Sophie zbadała ranę.

- Nie jest tak źle - oznajmiła z ulgą. - Rany na głowie zwykle mocno krwawią. Trzeba założyć kilka szwów. Czy przy upadku straciła pani przytomność?

- Nie, moja droga. Ale boli mnie nadgarstek. I kolana. Sophie wzięła opatrunek nasączony roztworem soli fizjologicznej i przycisnęła go do rany na głowie pacjentki.

- Przytrzymaj - poleciła Janet. - Ja tymczasem obejrzę rękę.

Było to złamanie, które wymagało założenia szyny. Kolana starszej pani też nie wyglądały najlepiej, a utrzymująca się błądź twarzą budziła niepokój. Zmierzenie ciśnienia było w tej chwili czynnością najpilniejszą. Czy pacjentka miała jakieś problemy z sercem? Sophie gorączkowo myślała, a Janet z troską obserwowała twarz starszuszki, przyciskając opatrunek do rany, by sprawdzić intensywność krwawienia. Stojąca w drzwiach gabinetu Toni wyglądała na jeszcze bardziej przestraszona.

- Czy mam wezwać karetkę? - zapytała.

- Jeszcze nie.

Spokojny ton głosu Olivera, który nieoczekiwanie zjawił się w gabinecie, sprawił, że Sophie odetchnęła z ulgą. Oliver rzucił walizeczkę i marynarkę i podciągnawszy rękawy koszuli, ujął przegub dłoni kobiety.

- Coś ty najlepszego zrobiła, Muriel? - zapytał. - Nieźle nas nastraszyłaś.

- Spojrzał na Sophie. - Podaj tlen i zmierz ciśnienie.

Szybko wykonała jego polecenia. Znowu jasno myślała. Obecność Olivera najwyraźniej na wszystkich dobrze wpłynęła. Nawet pan Benny wyglądał na spokojniejszego.

- A jak tam twoje serce, Muriel? Nie masz czasem duszności? Odczuwasz jakiś ból albo ucisk?

- Chyba nie. - Muriel Benny uśmiechnęła się niepewnie. Sophie założyła jej maskę tlenową i zacisnęła elastyczną opaskę.

- Po zmierzeniu ciśnienia włącz monitor - dodał Oliver, po czym zdjął z głowy kobiety prowizoryczny opatrunek. - Janet, możesz mi podać tacę chirurgiczną i rękawiczki?

Sophie opuściła gabinet zabiegowy dwadzieścia minut później, by zamówić dla pani Benny karetkę, która miała ją przewieźć do szpitala. Oliver założył pacjentce szwy, a Sophie unieruchomiła złamany nadgarstek i zabandażowała otarte i opuchnięte kolana. Teraz trzeba było zrobić prześwietlenia i rozpocząć leczenie, którego nie mogła zapewnić przychodnia.

Oliver zupełnie dobrze poradził sobie z dramatycznym początkiem dnia, lecz kiedy wszedł do recepcji, nie potrafił ukryć irytacji. Westchnął na widok zatłoczonej poczekalni, uśmiechnął się w przelocie do Toni, po czym, gdy jego wzrok zatrzymał się na Sophie, uśmiech zniknął z jego twarzy. Szybko odwrócił się i wyjąwszy ze swej przegródki kartę pacjenta, głośno odczytał nazwisko. Z krzesła podniosła się kobieta w średnim wieku, pospiesznie odkładając kolorowy magazyn na stojący obok stoliczek. Czasopismo z szelestem upadło na podłogę i kobieta schyliła się, by je podnieść. Oliver, nie kryjąc zniecierpliwienia, ponownie spojrzał na siedzącą przy telefonie Sophie.

- Co się stało z twoim pierścieniem? - zapytał zniecierpliwiony. - Och, pewnie wysłałaś go Gregowi, żeby mógł dobrać obrączkę.

- Nie - odparła z wahaniem.

Uwaga Olivera zaskoczyła ją. Najwyraźniej był na nią zły, ale z jakiego powodu? Czyżby, asystując mu przed chwilą w zabiegowym, zrobiła coś niewłaściwego?

Kąciki ust Olivera leciutko zadrżały.

- Tylko mi nie mów, że od wczoraj zmieniłaś zdanie.

- Oczywiście, że nie zmieniłam. - Przygotowana wcześniej droga odwrotu nagle została odcięta. - Ja... musiałam oddać pierścionek do naprawy. Kamień zaczął wypadać...

Oliver uniósł do góry brwi, a Sophie przeklinała w duchu zdradziecki rumieniec, który oblał jej szyję. Po chwili Oliver wzruszył ramionami i odwrócił się do pacjentki.

- Proszę tędy; pani Thompson. - Wskazał ręką gabinet. - Przepraszam, że musiała pani czekać. Mieliśmy nagły wypadek.

- Nie szkodzi, panie doktorze. To przyjemność czekać na pana.

Po kwadransie Sophie ponownie zjawiała się w recepcji, by odprawić panią Benny i jej męża do szpitala. Obydwoje byli już znacznie spokojniejsi. Sophie pomachała wesoło kierowcy karetki i wciąż uśmiechając się, ruszyła w kierunku drzwi wejściowych. Zanim jednak je otworzyła, uśmiech zamarł jej na ustach. Z wnętrza słychać było podniesione głosy. Siedzący w poczekalni pacjenci ze zdumieniem patrzyli na rozgrywającą się przed nimi scenę. Nawet Toni wyglądała na wzburzoną, gdy pacjentka Olivera, Coleen, stukając palcem w leżącą na blacie kartkę, wołała:

- Ja tego nie zapłacę. I nigdy więcej nie chcę widzieć doktora Spencera. Dziękuję, zgłoszę się do innego lekarza! On oskarżył mnie o kłamstwo. To oburzające!

- Na kiedy mam panią zapisać, pani Thompson?

- Nie sądzę, żebym miała na to ochotę. Przynajmniej nie w tym ośrodku.

- Coleen Thompson z politowaniem rozejrzała się po poczekalni. Wszyscy pacjenci natychmiast zagłębili się w lekturze trzymanyh w rękach czasopism. Coleen głośno prychnęła. - Nie zapłacę tego rachunku!

Sophie, nie zatrzymując się, minęła poczekalnię i dotarłszy do końca korytarza, weszła do pokoju dla personelu. Zastała tam Olivera, który chodził tam i z powrotem, popijając wodę ze szklanki, jakby w ten sposób chciał odzyskać równowagę.

- Niezbyt udana wizyta? - powiedziała cicho. Oliver wzruszył ramionami,

- Nie mogę zadowolić wszystkich.

- Zazwyczaj nie miałeś z tym problemów - zauważyła.

- Cóż, może tym razem niezbyt się starałem.

Sophie nie kryła zdumienia. Takiego Olivera dotychczas nie знаła.

- To trudna pacjentka. Może ja się nią zajmę? - spytała. Prychnął ze złością.

- Ta kobieta ma nadwagę, astmę, chorobę wieńcową, i do tego niezbyt chętnie stosuje się do zaleceń. Poza tym nie dopuszcza nawet myśli, że powinna rzucić palenie.

- To rzeczywiście problem. - Sophie zerknęła na zaciśnięte zęby Olivera. Był naprawdę wściekły.

- A najgorsze - dodał ze złością - że nie mówi prawdy. Jak można wierzyć komuś, kto kłamie w żywe oczy?

Sophie milczała, wpatrując się w puste miejsce na palcu. Czuła, jak jej szyję znowu oblewa rumieniec. Jednak Oliver zdawał się tego nie widzieć.

- Siedziała przede mną, śmierdziało pd niej papierosami i zaklinała się na wszystkie świętości, że nie paliła od co najmniej miesiąca. A kiedy dałem jej do zrozumienia, że nie bardzo w to wierzę, wpadła w furję. Nawet się nie zmieszała, kiedy z torebki wypadły papierosy i zapalniczka. Oświadczyła, że to nie z jej winy stan jej zdrowia nie ulega poprawie, tylko z mojej. A skoro nie potrafię jej wyleczyć, to znaczy, że nie mam wystarczających kwalifikacji.

- Miejmy nadzieję, że zrezygnuje z naszych usług. Sądząc po tym, jak potraktowała Toni, nie zjawi się tu więcej.

- To możliwe. Do tej pory miała już pewnie z dziesięciu lekarzy prowadzących - dodał ze złością. - Cały czas wierzyłem, że coś mi się uda z tym zrobić, wiesz? I tyle miesięcy pracy na marne! Nie wiem, po co zawracam sobie głowę niektórymi ludźmi - dodał, wychodząc z pokoju.

Sophie patrzyła, jak Oliver znika za drzwiami. Gdyby odkrył jej kłamstwa, nią pewnie również nie chciałby zawracać sobie głowy. Westchnęła. Typowa dla St. David's miła atmosfera zepsuła się ostatnio i Sophie nie mogła się oprzeć wrażeniu, że ma w tym swój udział. Pomyślała, że jeśli zaszyje się w swoim gabinecie, do lunchu sprawy się jakoś ułożą.

Jednak do lunchu w nastroju Olivera nie zaszły jakieś istotne zmiany, mimo egzotycznego prezentu, który przyniosła przedstawicielka firmy farmaceutycznej, Christine Prescott. Gdy podczas krótkiej przerwy Sophie ponownie zjawiła się w pokoju dla personelu, Oliver siedział przy stole z posepną miną i patrzył na tacę sushi.

- Wpadłam do państwa tylko na chwilę - wyjaśniła Christine, serdecznie witając Sophie. - Zbyt długo nie było mnie w Christchurch, a przecież St. David's to mój ulubiony klient. - Uśmiechnęła się czarująco do Olivera i skinęła głową z aprobatą, widząc, jak Josh sięga po kolejne sushi.

Oliver jednak nadal milczał i sprawiał wrażenie jakby nieobecnego duchem. W pewnej chwili wstał.

- Niestety, muszę wracać do pracy. - Skinął Christine głową. - Dzięki za próbki, ale nie sądzę, żebym zrezygnował z tego leku, który aktualnie przepisuję. Tańsze niekoniecznie musi być lepsze.

Christine wyglądała na zakłopotaną.

- Nie przejmuj się. - Josh usiłował ratować sytuację.

- Ktoś zrobił mu przykrość, ale to nie ma nic wspólnego z tobą.

- A może to przez sushi - zauważyła Christine. - Następnym razem znajdę coś, co na pewno będzie mu smakowało.

- Może słodkie bułeczki? - zaproponowała Toni. - Albo jeszcze lepiej ciasteczka czekoladowe lub orzechowe. Nasz Oliver lubi dobre, solidne jedzenie.

Sophie zamyśliła się. Oliver lubił wszystko - i wszystkich

- co dobre i solidne. Nic dziwnego, że tak go poruszyło zachowanie pacjentki. Gdyby jeszcze wiedział o matactwach jej, Sophie... Spojrzała na Toni, która właśnie wkładała do ust kawałek sushi.

- Niezłe! - zawołała ze zdumieniem.

- Bardzo się cieszę. Możesz zjeść resztę, ja muszę już iść. Zobaczymy się za kilka tygodni, kiedy znowu tu przyjadę.

- Christine sięgnęła po płaszcz. - Ale na dworze jest bardzo nieprzyjemnie i zimno.

Sophie i Toni spojrzały na siebie porozumiewawczo. Skąpa spódniczka, którą Christine miała na sobie, z pewnością nie chroniła jej przed chłodem.

- Odprowadzę cię. - Josh pomógł Christine ubrać się, po czym z galanterią przepuścił ją w drzwiach, jakby w ten sposób chciał zatrzeć przykre wrażenie, jakie pozostało po dosyć obcesowym zachowaniu młodszego kolegi.

Sophie roześmiała się szeroko.

- To prawdziwy dżentelmen, nie uważasz?

- Tak - przyznała cicho Toni i jej usta leciutko zadrżały. - Przynajmniej dotąd, dokąd obiekt jego dżentelmenerii jest tego wart. - Zdjęła okulary i przetarła szklą serwetką.

- Jak było u okulisty? Toni ożywiła się.

- Znowu rozmawialiśmy o zabiegu laserowym. Dotychczas byłam temu przeciwna, ponieważ przy dużej krótkowzroczności rezultaty nie były zbyt zachęcające, ale teraz stosuje się zupełnie nową technikę.

- Tak? Na czym polega?

- Jak wiesz, przy krótkowzroczności promienie światła ogniskują się przed siatkówką.

Sophie skinęła głową.

- Laser spłaszczca rogówkę i koryguje kierunek przepływu światła, tak?

- Właśnie. Jednak przy korygowaniu dużej krótkowzroczności istnieje ryzyko bliznowacenia i zmnienienia rogówki, a więc jeszcze większego zaburzenia widzenia.

- Trochę to zniechęcające.

- Przy zastosowaniu nowej metody najpierw podnosi się powłokę rogówki, która jest trzy razy grubsza od ludzkiego włosa, a następnie zmienia się kształt rogówki w centralnej jej części. Cały zabieg sterowany jest komputerowo. Ostatnia czynność to umieszczenie powłoki rogówki na pierwotnym miejscu. Metoda ta bardzo zmniejsza ryzyko wystąpienia komplikacji.

- Masz zamiar spróbować? - zapytała Sophie.

- W najbliższy piątek zoperują mi pierwsze oko - odparła Toni. - Przy tej technice będę mogła wrócić do pracy już po dwóch dniach, zamiast po tygodniu; Tak więc weekend wystarczy mi w pełni na odzyskanie sił.

- Czy to kosztowny zabieg?

- Uhm. - Toni wzruszyła ramionami. - Jednak czy ja mam na co wydawać pieniądze? Na razie zoperują mi tylko jedno oko, ale jeśli wszystko pójdzie dobrze, za parę miesięcy zoperuję drugie.

- Zawiadom mnie, jeśli będę ci mogła jakoś pomóc.

- Bardzo ci dziękuję, ale wszystko już sobie zaplanowałam - zapewniła Toni. - Nic tylko nie mów Joshowi i Oliverowi.

- Dlaczego?

- Obawiam się, że próbowaliby mi wyperswadować tę operację. Josh pewnie martwiłby się, że będę długo na zwolnieniu.

- Mógłby również próbować przekonać cię, że bardzo ci do. twarzy w okularach i że nie powinnaś z nich rezygnować.

- No właśnie! - jęknęła Toni. - Wyglądam w nich jak sekretarka albo bibliotekarka, kompetentna, ale straszliwie nudna.

- Absolutnie nie - uśmiechnęła się ciepło Sophie. - Poza tym jesteś znacznie odważniejsza ode mnie. Spróbowałaś nawet sushi.

Toni powędrowała wzrokiem do stojącej na stole tacy.

- Sos jest trochę za ostry. Może Janet będzie bardziej smakował? Pójdę już i zwolnię ją na lunch.

- Miejmy nadzieję, że na dziś to już koniec niezadowolonych pacjentów.
 - Sophie wstawiła do zlewu filiżankę po kawie. - Niezłe się dzisiaj nasłuchiwałaś.

- Spłynęło to po mnie jak woda po kaczcze - odparła z uśmiechem Toni. - Gorzej z Oliverem. On chyba wziął to sobie do serca. Nie był w najlepszym humorze.

W środę rano Oliver nadal nie był w najlepszym humorze, ale Sophie aż do lunchu zdołała się na niego nie natknąć. Kiedy w przerwie na kawę szła korytarzem, zza drzwi pokoju dla personelu dobiegł ją głos Josha.

- Wspaniałe nogi! Ona jest wprost idealna dla ciebie, Oliver.

Sophie spojrzała w dół. Jej nogi nie były niezgrabne i jak na jej wzrost dosyć długie, nigdy jednak nie powiedziałyby, że są wspaniałe.

- Ghyba powinienem ją przeprosić - odparł Oliver. - Byłem wczoraj trochę szorstki.

- To byłby dobry początek. - Josh skinął głową, a Oliver, widząc wchodzącą Sophie, szybko wstał.

- Mam wezwanie do pacjenta. Muszę iść.

- O jakim dobrym początku rozmawialiście? - zapytała Sophie. - Oliver nie był zachwycony.

- Ale będzie - odparł ze śmiechem Josh. - Właśnie popchnąłem go w stronę Christine Prescott. Może w końcu przestanie zaprzętać sobie głowę tobą.

Sophie zastanawiała się, co odpowiedzieć, gdy drzwi nagle otworzyły się i do pokoju weszła Toni.

- Był telefon do ciebie, Josh. Deborah McQueen. Josh spojrział na zegarek i jęknął.

- O, nie! Czuję, że zapomniałem ci o czymś powiedzieć. Bardzo była zła?

- Poinformowałam ją, że miałeś nagle wezwanie do pacjenta i że przyjdiesz tak szybko, jak tylko będziesz mógł - rzekła Toni, sznurując usta. - Dodałam też, że to jedna z wielu ujemnych stron zadawania się z lekarzami, ponieważ u nich pacjent jest zawsze na pierwszym miejscu. - Uśmiechnęła się leciutko. - Poradziłam jej, żeby wypila jeszcze jedną cappuccino...

- Uratowałaś mi życie, aniele! Wrócę za godzinę. - Josh był prawie przy drzwiach, kiedy odwrócił się nagle i dodał: - Jestem twoim dłużnikiem.

- Nie pierwszy raz - zauważyła Toni, przywołując na twarz wymuszony uśmiech.

- Kto to jest Deborah McQueen? - zapytała Sophie, idąc razem z Toni do recepcji.

- Och, to jego ostatni podbój - wyjaśniła zdawkowo Toni. - Nie utrzyma się jednak długo. Jeśli okaże mu chociaż w połowie taką wściekłość jak mnie za to dzisiejsze czekanie, to śmiem twierdzić, że więcej o niej nie usłyszymy.

- Gdzie on je wszystkie znajduje? - zastanawiała się głośno Sophie.

- To one go znajdują - mruknęła Toni. - Lecą do niego jak muchy do miodu.

- Jest dosyć atrakcyjny - przyznała Sophie.

- Chyba nie chcesz powiedzieć...? - Toni wyglądała na lekko zaniepokojoną.

- Na Boga, nie! - roześmiała się Sophie. - On w ogóle nie jest w moim typie. Poza tym... - Nie mogła się zdobyć na kolejne kłamstwo o rzekomo szczęśliwie zaręczonej kobiecie. - Oliver w tych sprawach wydaje się bardziej powściągliwy.

Toni skinęła głową, jej twarz rozjaśniła się nieco.

- Rzeczywiście. W jego życiu w ciągu kilku ostatnich kilku lat pojawiały się jakieś kobiety, ale nie było to nic poważnego. Sądzę, że to rozwód tak go zraził do kobiet.

- Znałaś jego żonę?

- Nie. Kiedy zjawił się u nas, jego małżeństwo od dawna już nie istniało, a z tego, co wiem, było burzliwe i nie trwało długo. Oliver nigdy wiele o tym nie mówił, ale pamiętam, jak Josh powiedział kiedyś, że małżeństwo Oh vera to ewidentny przykład, jak niszczące skutki może przynieść poślubienie niewłaściwej osoby. I dodał, że on sam nigdy do takiej sytuacji nie dopuści. - Toni pokręciła z powątpiewaniem głową, po czym uśmiechnęła się do Sophie. - Kupiłam ci kanapki, kiedy byłam w mieście. Masz trochę czasu przed zajęciami w szpitalu?

Sophie spojrzała na wiszący na ścianie zegar.

- Półtorej godziny. Przyjdę po te kanapki, kiedy się zorientuję, co muszę z sobą wziąć. Dzięki, Toni. Ty naprawdę o nas myślisz. Idziesz na lunch?

- Oczywiście. Nareszcie mamy trochę spokoju i możemy pogadać. Wciąż jeszcze nie wiem, jak będzie wyglądała twoja ślubna suknia.

Ja również, pomyślała Sophie z konsternacją.

Zabranie białego fartucha, notatnika i przyborów do pisania zajęło jej minutę. Kiedy wróciła do recepcji, Toni rozmawiała z jakąś kobietą.

- Obawiam się, że doktor Spencer wyszedł do pacjenta i przez pewien czas nie będzie go w ośrodku. Doktora Coopera również nie ma. Zaczyna

dyżur dopiero o drugiej. Obydwaj mają już dzisiaj wszystkie godziny zajęte. Mogę panią zapisać na jutro rano. - Toni przejrzała rejestr zgłoszeń. - Chyba że jest to coś, w czym może pani pomóc nasza pielęgniarka.

- Niestety, nie. - Kobieta wyglądała na zatroskaną. Idąc w stronę kosza z zabawkami, przy którym urzędowała mała dziewczynka, dodała: - To zresztą nic pilnego.

Sophie spojrzała na nią i doszła do przeciwnego wniosku.

- Mam chwilę czasu, Toni - szepnęła. - Może...

Toni spojrzała wymownie na kanapki. Sophie wzruszyła ramionami.

- Mogę zjeść w samochodzie. - Uśmiechnęła się i Toni skinęła głową, zwracając się jednocześnie do kobiety;

- Pani King, doktor Bennett może panią przyjąć.

- To wspaniale.

- Proszę więc zostawić tu Laurę - zaproponowała Toni. - Przypilnuję jej.

- Włączyła komputer i odszukawszy numer rejestracyjny pacjentki, szybko wyciągnęła kartę z wypełnionej dokumentami półki.

- Proszę za mną, pani King - rzekła Sophie, zaglądając do karty. Felicity King. - Och! - zawołała. - Czy pani jest córką pani Murdock?

- Tak. Słyszałam o pani wiele dobrego, pani doktor. Sophie roześmiała się.

- Z pewnością nie tyle, ile ja o pani. - Wprowadziła Felicity King do gabinetu. - Proszę usiąść i powiedzieć mi, w czym mogę pani pomóc.

Pacjentka usiadła i westchnąwszy, rzekła cicho:

- Podejrzewam, że jestem w ciąży.

- Skąd taka myśl, pani King?

- Felicity - poprawiła ją pacjentka. - Nie mam okresu. Dotychczas zdarzało się to tylko wtedy, gdy zachodziłam w ciążę.

- Jakież inne symptomy?

- Żadnych.

- Czy robiłaś test?

- Nie. Bałam się, że moje podejrzenia się potwierdzą.

- No cóż. Przede wszystkim musimy zrobić właśnie ten test. Nawet zaraz, jeśli otrzymamy od ciebie próbkę moczu.

Felicity skinęła głową. Sophie obserwowała ją przez chwilę. Jej wyobrażenie o nadzwyczajnej córce Ruby Murdock niewiele miało wspólnego z kobietą, która przed nią siedziała. Pomyślała, że musiało ją tu sprowadzić coś więcej niż podejrzenie ciąży.

- Masz troje dzieci, prawda, Felicity? Pacjentka skinęła głową.

- I do tego pomagasz jeszcze matce. Nie radzisz sobie z tym wszystkim, tak?

Oczy Felicity błyskawicznie napelniły się łzami.

- Dłużej już tak nie mogę. Naprawdę nie mogę... I nie wiem, co robić. - Mówiąc to, zaczęła szlochać.

Sophie podała jej chusteczkę i czekała, aż kobieta się uspokoi.

- Chcesz ze mną o tym porozmawiać? - zapytała. - Może znajdzie się jakieś rozwiązanie.

To była długa historia. Sophie dowiedziała się, jaką cudowną matką i babcią była Ruby, jak Felicity mogła liczyć na jej pomoc, gdy chłopcy byli mali.

- Nawet po śmierci taty mama świetnie sobie ze wszystkim radziła. Opiekowała się dziećmi, sprzątała, gotowała i robiła wiele innych rzeczy. Pewnego dnia złamała nogę w kostce. Potknęła się o rowerek Nathana. Czułam się tak, jakby to była moja wina.

- Zaczęłaś więc pomagać matce, zamiast, tak jak dotychczas, korzystać z jej pomocy?

- Uważałam, że przynajmniej tyle powinnam dla niej zrobić. Tym bardziej że spodziewałam się, że wkrótce stanie na nogi. To jednak nigdy nie nastąpiło. Przestała interesować się dziećmi i szybko przybrała na wadze. Zaczęłam jej pomagać, sprzątajac raz w tygodniu mieszkanie, a gdy złamała rękę, zaczęłam gotować jej posiłki.

- Wszystkie? - zdumiała się Sophie.

- Och, nie. Tylko obiady.

- Wtedy u matki pojawiły się pierwsze objawy astmy?

- Tak. - Felicity wytarła nos i po chwili milczenia ciągnęła: - Zaczęłam robić z nią zakupy. Usiłowałam jakoś to wszystko pogodzić, jednak było mi coraz ciężiej. Próbowałam zmniejszyć ilość, robionych przeze mnie posiłków i ograniczyć inne obowiązki, ale mama denerwowała się i ataki astmy stały się bardziej dokuczliwe. Znalazłam się w pułapce.

- Wciąż dla niej gotujesz?

Felicity skinęła głową. Na jej twarzy widać było przygnębienie. -

- Próbowałam przynosić jej posiłki ugotowane u mnie w domu, mamie jednak to nie odpowiadało. Wprawdzie nigdy nic na ten temat nie mówiła, ale coraz częściej zostawiała rozgrzebane jedzenie na talerzu.

Sophie zaczynała widzieć Ruby Murdock w innym świetle.

- Nie chce jeść ryżu - ciągnęła Felicity. - Ma sztuczne zęby i twierdzi, że ziarenka ryżu wchodzą jej pod protezę i uwierają w dziąsła. Nie chce również jeść ani sałaty, ani makaronu, ani niczego lekkiego. Musi być mięso

i trzy rodzaje warzyw. Codziennie coś innego. A ja muszę myśleć, czym nakarmić Brenta i dzieci, a nie tylko mamę.

- Co na to wszystko twój mąż?

- On nie jest w najlepszych stosunkach z moją matką. Szczerze mówiąc, nasze małżeństwo przeżywa ostatnio kryzys. Nie byłoby dobrze, gdyby się okazało, że naprawdę jestem w ciąży. Mój mąż uważa, że trójka to już za dużo. Wprawdzie poddał się sterylizacji, kiedy byłam w ciąży z Laurą, ale czy można mieć pewność, że dobrze ją wykonano?

- Przekonajmy się więc. - Sophie wstała i wyjęła z szafy pojemnik. - Najpierw zrobimy test, a potem zastanowimy się, w jaki sposób zredukować twój stres. Jest wiele sposobów, aby pomóc twojej mamie. Nie musisz wszystkiego brać na siebie.

- Dotąd nigdy nie myślałam, żeby prosić kogokolwiek o pomoc, szczególnie lekarza. Nie jestem przecież chora. Przyszłam tu tylko dlatego, żeby wyjaśnić, czy jestem w ciąży.

- I dobrze zrobiłaś - odrzekła Sophie. - Czasem decyzja zwrócenia się o pomoc jest rzeczywiście trudna. Jednak lekarz jest jej właściwym adresatem, i to niezależnie od tego, czego problem dotyczy. Po to tu jesteśmy.

Felicity King po raz pierwszy się uśmiechnęła.

- Dzięki - powiedziała, biorąc od Sophie pojemnik. - Czuję, że jakoś sobie poradzę. Bez względu na to, jaki będzie rezultat.

Rezultat okazał się negatywny. Felicity zadowolona wyszła do domu.

Po zajęciach w szpitalu Sophie wróciła do przychodni, by wpisać wizytę Felicity do jej karty. Gdy skończyła, zegar wskazywał godzinę szóstą. Wyszła z gabinetu i skierowała się do pokoju dla personelu, gdzie ku swemu zdumieniu ujrzała Olivera. Chcąc się przekonać, czy jego nastrój uległ zmianie, zrobiła sobie kawę i usiadłszy przy stole, zaczęła mu opowiadać o Felicity.

- Czyż to nie jest zabawne? Zawsze uważałam, że Ruby Murdock to wręcz wzorcową, pełną macierzyńskich uczuć kobietą. Wszystko jednak wskazuje na to, że wpędziła swoją nieszczęsną córkę w głęboką depresję.

- Cóż, od urodzenia Laury Felicity nigdy z niczym się do mnie nie zwracała. - Oliver uśmiechnął się do Sophie. - Może potrzebowała po prostu kobiecego wsparcia.

Sophie uśmiechnęła się również. Ten Oliver bardziej przypominał tego, którego dotychczas znała. Odetchnęła z ulgą i rozprostowała palce lewej dłoni. Ten gwałtowny ruch sprawił, że syknęła z bólu.

- Co się stało? - Spojrzał na nią z niepokojem.

- Och, nic takiego. - Z zakłopotaniem spojrzała na lewą dłoń i zaciśniętą w niej tampon z chusteczek.

- Co, u diabła... - Błyskawicznie znalazł się przy niej i chwycił jej rękę. Na stół wypadły zakrwawione chusteczki.

- To tylko draśnięcie - wyjaśniła pospiesznie. - Skutek mojej własnej głupoty. - Zaśmiała się nerwowo. - Nie powinnam była używać skalpela na tych zajęciach...

Jednak Oliver jej nie słuchał. Jedną ręką przytrzymał jej nadgarstek, drugą badał ranę na serdecznym palcu.

- Doskonale - orzekł w końcu. - Idziesz ze mną.

- Dokąd? - Podniosła się niechętnie. - Rana jest czysta. Czekałam tylko, aż ustanie krwawienie, żeby nałożyć przylepiec.

- Potrzebne jest szycie albo kilka specjalnych plastrów.

- Mogę sama to zrobić - zaprotestowała, kiedy znaleźli się w pokoju zabiegowym. - Naprawdę, nie musisz...

- Przestań pleść głupstwa. Ciekawe, jak dałabyś sobie radę? Trzymając jeden koniec w zębach? - spytał ze złością.

Sophie już nie protestowała. Oliver oczyścił ranę, po czym, przyciągnąwszy do siebie brzegi skóry, połączył je specjalnym plastrem, następnie nałożył opatrunek i całość starannie zabandażował.

- Przez kilka dni nie wolno ci tego zamoczyć - oznajmił szorstko. - Natomiast plastry muszą tak pozostać przynajmniej przez tydzień.

- Dobrze. Dzięki, Oliverze.

Chciała wstać z kozetki, lecz Oliver stał zbyt blisko. Jego udo dotykało jej kolan.

- Co za przykra historia - dodał.

- Uhm. Nie sądziłam, że jestem tak niezdarne.

- Nie to miałem na myśli. - Nie ruszył się z miejsca. - Co za dziwny zbieg okoliczności, że skaleczyłaś się właśnie w ten palec. Nawet kiedy już odbierzesz pierścionek z naprawy, to i tak przez jakiś czas nie będziesz go mogła nosić. Chyba przez kilka tygodni...

- Nic nie szkodzi - powiedziała szybko. Nie chciała znowu rozmawiać o pierścionku. - To żaden problem.

- Naprawdę? - Ton jego głosu wskazywał, że chodziło mu o coś więcej niż o jedną małą błyskotkę. - Zawsze sądziłem, że zaręczyny to bardzo poważna sprawa - ciągnął cicho. - Chociaż pewnie, gdybym był zaręczony tak długo jak ty, też byłbym taki obojętny.

- Ja nie jestem obojętna. Tylko...

- Pewna siebie?

- Powiedzmy. - Zrobiła ruch sygnalizujący chęć opuszczenia kozetki. Jednak Oliver nie ustąpił i kolana Sophie zatrzymały się na jego udach.

- Josh mógł mieć rację - powiedział cicho, wpatrując się w nią przenikliwie.

- Naprawdę? - Czuła, jak fala ciepła oblewa jej ciało.

- Może nie można być pewnym, jeśli się nie ma porównania.

Patrzył na nią tak, jakby chciał dotrzeć do najgłębszych zakamarków jej duszy. Nie mogła uciec, nawet gdyby chciała. Nerwowo przełknęła ślinę.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

Na twarzy Olivera pojawił się uśmiech - leniwy, niemal drapieżny, i Sophie z przerażeniem poczuła, jak jego usta delikatnie dotykają jej ust. Po chwili jednak strach ustąpił pod wpływem znacznie bardziej elektryzujących doznań. Przymknęła oczy i rozchyliła wargi. Czuła, jak dłonie Olivera obejmują jej głowę i jak przechylają ją do tyłu. Nagle zapomniała o wszystkim. Rozbudzone zmysły dały o sobie znać. Bezwiednie wyciągnęła ręce, by go do siebie przytulić, gdy nieoczekiwanie wypuścił ją z ramion.

- Czy Greg tak właśnie całuje? - zapytał cicho. Spojrzała na niego oszołomiona. Jak on może myśleć o Gregu, gdy ona czuła się tak, jakby oprócz nich świat nie istniał?

- Do czego zmierzasz? - wyszeptła ze zdumieniem. Jak to się stało, że Oliver zdobył nad nią taką władzę? Że potrafił tak nią manipulować? Czyżby aż tak bardzo myliła się w jego ocenie?

- Posłuchaj, to tylko pocałunek - odrzekł, jakby zaskoczony jej reakcją. - Nie jesteś jeszcze mężatką i ja nie składam ci żadnych propozycji. - Kąćki jego ust zadrgały w uśmiechu. - Chciałem dać ci do zrozumienia, że zawsze możesz na mnie liczyć, gdybyś chciała coś porównać...

A więc o to mu chodzi! Tylko tyle ma jej do zaferowania. Krótką przygodę, by mogła się przekonać, czy Greg wytrzymuje porównanie. W rzeczywistości nie interesuje go, jakie to może pociągnąć za sobą skutki, jak bardzo może zranić innych. Nagle ogarnęła ją złość.

- Gzy właśnie to wydarzyło się w twoim małżeństwie, Oliverze? - zapytała lodowatym tonem. - Czy twoja żona również nie wytrzymała porównania? Jego twarz stężała. Strzał był celny.

- Moja żona w stosunku do mnie nigdy nie była uczciwa - oznajmił cicho. - Kłamała w żywe oczy i była w tym taka dobra, że nigdy bym się o niczym nie dowiedział, gdyby pewnego dnia nie uciekła z jakimś facetem, którego dziecko wkrótce miała urodzić.

A więc małżeństwo rozpadło się nie z winy Olivera. Nie powinna była tego sugerować, nie miała jednak zamiaru go przeproszać. Spojrzała mu tylko w oczy i rzekła chłodno:

- To powinno cię nauczyć, jak ważną wartością w każdym związku jest wierność. A ty zamiast tego sugerujesz, żebym...

- To, co się stało - przerwał jej - nauczyło mnie jedynie, jak ważną wartością w każdym związku jest uczciwość.

- Właśnie - zgodziła się szybko. - Ty jednak uważasz, że powinnam...

Oliver ponownie jej przerwał:

- Uważam, że jesteś chyba niezupełnie uczciwa w stosunku do mnie, do swojego narzeczonego i, co być może ważniejsze, w stosunku do siebie samej. Pomyśl o tym.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Posłusznie zaczęła się nad tym zastanawiać.

W czwartek rano wciąż jeszcze była wściekła na Olivera za to, że nie liczy się z jej uczuciami, za jego... arogancję. Ten facet bezczelnie założył, że jego pocałunek przewyższy wszystko, czego dotychczas doświadczyła. Nie miała zamiaru sprawiać mu satysfakcji. Postanowiła, że przy najbliższej okazji postara się utrzyć mu nosa.

Jednak wcale nie było o nią łatwo. Oliver przez cały dzień wyraźnie jej unikał. Czowała się traktowana jak dziecko, które coś przeszkrobało. Kiedyś często była karana przez wiecznie niezadowolonego ojca. Na Boga! Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała, to jeszcze jeden ojciec.

Właściwie za co Oliver ją karze? Za swoje podejrzenia, że nie jest uczciwa? Ze nie chciała pójść z nim do łóżka, chociaż dobrze wiedział, że nie jest wolna? Być może czuł się dotknięty jej rezerwą. Pod lukrowaną powierzchnią oglądy Oliver zapewne jest taki jak cała reszta. Ot, mężczyźni! Interesuje ich tylko seks. Być może w tym właśnie tkwi problem.

Do piątku miejsce złości zastąpiło zażenowanie, że ona sama nie zrobiła nic, by go powstrzymać. Jest tak samo winna jak on. Podczas kolejnej bezsennej nocy wciąż zadawała sobie pytanie, jak to się stało, że zakochała się w takim wyniosłym brutalu jak Oliver.

Greg nigdy taki nie był. Ich związek opierał się przede wszystkim na przyjaźni. I tej przyjaźni bardzo jej teraz brakowało.

W poniedziałek rano Sophie czuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek. Dotychczas zawsze wiedziała, do czego zmierza. A tu nagle w jej życie wkradł się chaos. Czyżby przyczynił się do tego ów nieszczęsny pocałunek? Czyżby przewróciła swoje życie do góry nogami jedynie pod wpływem fizycznego zauroczenia? Jak mogło jej przyjść do głowy, że naprawdę zakochała się w tym człowieku?

Kiedy wchodziła do ośrodka, nie była w najlepszym nastroju. Entuzjazm, z jakim przywitała ją Toni, mógłby go nieco poprawić, gdyby nie sterta kolorowych magazynów, którą Toni z ogromną satysfakcją jej wręczyła.

- Znajdziesz tam mnóstwo artykułów na temat ślubów i najpiękniejsze modele sukien - oświadczyła. - Może zobaczysz tam coś dla siebie?

- Dzięki, Toni. Nie powinnaś była robić sobie aż tyle kłopotu.

Toni machnęła niedbale ręką.

- To żaden kłopot. Przez cały weekend wypoczywałam w fotelu i przy okazji zrobiłam porządek na półce z czasopismami. Zapomniałam o swoim oku, wyobrażając sobie twój ślub.

Sophie szybko wykorzystała okazję, by zmienić temat.

- A propos, jak zniósłś operację?

- Na początku trochę się bałam. Operacja nie trwała jednak zbyt długo, a chirurg był z niej bardzo zadowolony. Ból właściwie już ustąpił, ale opatrunek będę mogła zdjąć dopiero za kilka dni.

- O Boże, Toni! Coś ty sobie zrobiła? - zawołał Josh, wchodząc do recepcji.

- To taki mały zabieg laserowy - rzuciła beztrąsko Toni. - Doszłam do wniosku, że jestem jeszcze zbyt młoda, aby do czytania wkładać okulary.

Josh patrzył na nią z posępną miną.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Czy zostałaś poinformowana o grożącym ci ryzyku? Kto cię operował? Powinnaś była w porozumieniu ze mną sprawdzić ich kwalifikacje. Oczywiście są zbyt ważne, żeby powierzać je kłemu.

- Decyzje, które dotyczą mnie, podejmuję sama - zaprotestowała Toni. - To moje życie i mam zamiar robić z nim to, co chcę. Tak jak ty ze swoim - dodała prowokacyjnie.

- Tak jest! - Josh odsunął się i zsalutował, po czym roześmiał się szeroko. - Nawet mi się z tą opaską na oku podobasz - dodał po namyśle. - Brak ci tylko butelki rumu. A gdzie papuga?

- Lepiej już idź! - zawołała Toni. - Idź i weź się do jakiejś roboty.

Sophie również zastosowała się do tego polecenia. Kiedy weszła do swego gabinetu, wrzuciła plastikową torbę z żurnalami pod biurko. Oglądanie sukien ślubnych było ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili potrzebowała.

Do poprawy humoru nie przyczynił się też fakt, że jej pierwszą pacjentką miała być dziś Ruby Murdock. Rzuciła kartę pacjentki na biurko i odwróciła się w stronę okna. Deszcz ciągle padał. Panująca podczas weekendu pogoda zapewne pogłębiła jej złe samopoczucie. Ulewny deszcz, śnieg z deszczem i przenikliwy chłód zatrzymały ją przez cały weekend w wynajętym małym domku, położonym na wzgórzu zaledwie o milę od St. David's.

Dom był bardzo stary. Kiedy go wynajmowała w środku lata, urzekło ją jego przepiękne położenie z widokiem na zakole rzeki Heathcote. Teraz czuła jedynie wilgoć i chłód. To nie pogoda jednak stanowiła prawdziwy problem. I nie dom. Ani te przeklęte żurnale. Sophie doskonale wiedziała, że prawdziwy problem tkwi gdzieś głęboko w niej.

Czuła się straszliwie samotna.

Odrzuciła się od okna. Karta Ruby Murdock leżała na środku biurka. Sophie przysunęła bliżej długopis i położyła obok niego bloczek z receptami.

Jakże pragnęła porozmawiać z kimś o swoich problemach. Greg z pewnością by ją zrozumiał. Nie.

Zdjęła biały fartuch z krzesła i wsunęła ręce w rękawy. Usiłowała się dodzwonić do Grega w sobotę wieczorem, lecz nawet przed północą jego telefon nie odpowiadał. Doszedłszy do wniosku, że pewnie składa wizyty domowe, zadzwoniła ponownie w niedzielę wieczorem, ale bez skutku. A pragnęła jedynie usłyszeć, że ich przyjaźń trwa nadal, że istnieje chociaż jedna osoba, która jej współczuje i która potrafi ją zrozumieć. Spojrzała na zegar i pomyślała, że być może kawa nieco ją ożywi.

W pokoju dla personelu zastała Josha. Stał przy otwartej lodówce i patrzył na przeznaczone do badań próbki.

- Witaj, Sophie! Czy wiesz może, co jest w tym słoiku?

- To od Collinsa. Myślę, że powinienesz zapytać o to Olivera. Jak minął ci weekend?

- Fantastycznie, a tobie?

- Zupełnie dobrze.

- Pewnie tęskniłaś za Gregiem.

Ręka Sophie nagle zdrząła i kawa wylała się na stół. Szybko chwyciła ściereczkę, zastanawiając się, czy nie wyznać Joshowi prawdy. Jednak natychmiast odrzuciła tę myśl. Josh jest bardzo zaprzyjaźniony ze swym współnikiem. Prywatnie hołduje zasadzie unikania kłopotów, czerpania z życia maksimum przyjemności. Nie krył zdumienia, że Sophie przed Gregiem nie spotykała się z innymi mężczyznami. Kto wie, czy nie zachęcał Grega, by jej taką możliwość stworzył. Jak widać, niewiele się od siebie różnią.

Oliver wszedł do pokoju, gdy Sophie kończyła wycierać blat. Uśmiechnęła się z zakłopotaniem do Josha, lecz on tego nie widział, bo patrzył na swego współnika.

- Nasza Sophie nie jest dziś zbyt szczęśliwa - powiedział.

- Naprawdę?

Oliver spojrzał na nią badawczo. Miał do siebie pretensję o to, co między nimi zaszło. Nie chciał zrobić Sophie przykrości.

Czuła na sobie jego przenikliwy wzrok, ale całą uwagę skupiła na ostrożnym nalewaniu kawy.

- Tęskni za Gregiem - wyjaśnił Josh.

- To prawda, Sophie?

Usiłując wskrzesić w sobie chociaż część tamtej złości, Sophie podniosła na niego wzrok.

- Tak - rzekła chłodno. - Tęsknię za Gregiem. - Wzięła do ręki kubek. - Wypiję to u siebie. Najwyższy czas zacząć zarabiać na życie.

W gabinecie postawiła kubek na biurku i wyszła do poczekalni. Naprawdę tęskniła za Gregiem. Za poczuciem bezpieczeństwa, za pewnością, że ma przyjaciela, na którego zawsze może liczyć. Czy na pewno miała rację, twierdząc, że przyjaźń nie wystarczy, aby małżeństwo było udane?

- Pani Murdock? Mogę już panią przyjąć. Ruby wyglądała na bardzo z siebie zadowoloną.

- Robiłam te notatki codziennie i codziennie rano używałam inhalatora. Felicity bardzo tego pilnowała.

- Jak często musiała pani używać ventolinu?

- Och, zaledwie kilka razy. Czuję się już znacznie lepiej.

- Nie zanotowała pani, kiedy musiała stosować ventolin.

- Nie? Och, przepraszam, moja droga - zmieszala się Ruby. - Musiało mi to wylecieć z głowy.

- Ale i tak dość solidnie wypełniła pani tę kartę. Teraz będziemy mogli wspólnie opracować plan walki z astmą i właściwie ustawić leczenie.

Ruby spojrzała na nią z niepokojem, po czym jej wzrok powędrował do stojącego przed Sophie kubka z kawą.

- Czy wie pani, moja droga, że dziś rano wypiałam cztery filiżanki herbaty, a mimo to dalej czuję pragnienie?

- Tak? Zawsze pije pani rano tyle herbaty?

- Ostatnio tak, ale muszę chyba z tym coś zrobić. - Ruby westchnęła. - To bardzo kłopotliwe, kiedy trzeba tyle razy wstawać w nocy.

Sophie natychmiast pomyślała o cukrzycy.

- Chciałabym sprawdzić poziom cukru we krwi - oznajmiła, sięgając do szafy po podręczny zestaw do badań. - To wymaga jedynie nakłucia palca.

Czekając na wynik, zastanawiała się, jakie jeszcze badania powinna zalecić tej pacjentce.

- Dziewiętnaście milimoli na litr - odczytała po chwili. - To trochę za dużo, pani Murdock.

- To z powodu astmy, moja droga?

- Nie. Wysoki poziom cukru we krwi zazwyczaj jest objawem cukrzycy. Muszę skierować panią na szczegółowe badania. Dopiero wtedy będziemy

mogły porozmawiać o diecie i ćwiczeniach. Teraz chciałabym panią zważyć.

- Oczywiście, moja droga. - Pacjentka z ociąganiem ruszyła w kierunku wagi. - Mam nadzieję, że nie będzie mnie pani namawiała do jedzenia trawy.

Godzinę później Sophie poinstruowała Ruby Murdock, jaką dietę powinna stosować i jakie ćwiczenia wykonywać.

- Przepiszę pani coś, co w naszym środowisku utarło się nazywać „zieloną receptą”. Nie realizuje się jej w aptece, ale jest tak samo ważna - rzekła Sophie z naciskiem. - Chodzi o codzienny dziesięciminutowy spacer. Czy jest pani w stanie podjąć się tego zadania?

- Spodziewam się, moja droga - odparła Ruby.

- Może pani pomyśleć nawet o samodzielnym wykonywaniu pewnych domowych czynności. Odkurzenie, na przykład, byłoby dla pani doskonałym ćwiczeniem - rzuciła Sophie od niechcena. - Dotychczas robiła to za panią Felicity?

- To prawda. Teraz właśnie odkurza. Mam do niej zadzwonić, kiedy będę gotowa wrócić do domu. Moja ręka jest jeszcze bardzo słaba - ciągnęła Ruby. - Nie wyobrażam sobie, żebym mogła sama sprzątać.

Sophie wpisała do jej karty zalecenie konsultacji z fizykoterapeutą i kiedy pacjentka wyszła z gabinetu, postanowiła skonsultować się w jej sprawie z Oliverem.

Wysłuchał jej z uwagą, lecz Sophie nie mogła nie zauważyć, że jego wzrok przez cały czas skierowany był gdzieś w bok, jakby ktoś tam stał.

- Posłałam ją na testy glukozy, zbadanie poziomu kreatyniny w surowicy, analizę moczu i krwi - wyrecytowała szybko. - Czy o czymś zapomniałam?

- Jakie było ciśnienie krwi?

- Krańcowe. Sto czterdzieści na dziewięćdziesiąt.

- Co z astmą?

- Nieznaczna poprawa.

- Jaki ma wskaźnik masy ciała?

- Trzydzieści dwa. Jej waga od lat systematycznie rośnie. Czy nie powinnam przejść na bardziej radykalne leczenie?

- Jeszcze nie. Kiedy ma zrobić badania?

- Jutro rano, jeśli Felicity będzie mogła ją przywieźć.

- Zaczekaj na wyniki - poradził. - Przejrzyje razem z tobą i będę obecny podczas jej następnej wizyty. To dla ciebie zbyt skomplikowany przypadek.

- Doskonale. - Uśmiechnęła się z ulgą i pomyślała, że nadal może z nim współpracować, chociaż prywatnie nie układało im się najlepiej. - Obawiam się jednak, że za wiele czasu poświęcam jednemu pacjentowi.

- Właśnie dlatego nie dajemy ci ich zbyt wielu - odparł. - Na tym etapie to zupełnie normalne. Poza tym doskonale sobie radzisz, a cukrzyca to bardzo skomplikowana choroba.

Sophie zaniósła kubek z zimną kawą do pokoju dla personelu i wylała jego zawartość do zlewu. Janet i Toni siedziały na kanapie i z ożywieniem o czymś rozmawiały.

- Cześć, Janet. Dobry miałaś weekend?

- Wręcz przeciwnie.

To była prawdziwa katastrofa. Właśnie opowiadałam o tym Toni.

- Co się stało?

- Chodzi o Dennisa - odparła ponuro Janet.

- Och! - Sophie usiadła, trzymając w ręku kubek świeżej kawy. Dennis był agentem w firmie zajmującej się obrotem nieruchomości. Janet poznała go kilka tygodni temu, kiedy sprzedawał znajdujący się w jej sąsiedztwie dom. Dotychczas wszystko szło dobrze. Dennis był bogaty, elegancki i bardzo w Janet zakochany. - Domyślam się, że wieczór z chłopcami nie wypadł najlepiej?

Toni zachichotała.

- Gdyby chłopcy nie zbudowali pułapki na opsy z tyłu ogrodu, wszystko ułożyłoby się inaczej.

- Macie opisy? - zapytała Sophie.

- Nic mi o tym nie wiadomo - zaśmiała się Janet. - Rory i Adam chcieli po prostu zrobić pułapkę. Wykopali w ziemi dół i przykryli go liśćmi i gałęziami. Kiedy zaczął padać deszcz, przybiegli do domu i o tym dole zapomnieli.

- Nie powiedzieli Janet, że zrobili pułapkę w pobliżu szopy - dodała Toni.

- Dennis zaofiarował się przynieść trochę drewna do kominka, a ja zajęłam się przygotowaniem obiadu - ciągnęła Janet. - Stanął na tej pułapce i runął twarzą w błoto. Rory i Adam obserwowali tę scenę z okna swojego pokoju. Dennis oczywiście strasznie się rozzłościł, widząc ich wesołe miny.

Sophie roześmiała się. Nawet Janet wyglądała na rozbawioną.

- Powiedział, że idzie do domu zmienić ubranie. No i już nie wrócił.

- Kiepski materiał na ojca - zauważyła Sophie.

- Niestety. - Janet wyglądała na zrezygnowaną. - Właściwie nie wiem, dlaczego się łudziłam.

- Łudziłaś się, bo chłopcy potrzebują ojca - przypomniała jej Toni. - To przecież twoje słowa.

- Tak, ale jeśli chodzi o mnie, to chyba nie potrzebuję mężczyzny - jęknęła Janet. - Tak trudno znaleźć kogoś odpowiedniego.

- Ty mi to mówisz? - Toni uśmiechnęła się do Sophie. - Przynajmniej jednej z nas się udało.

- Dlaczego nie zapiszesz chłopców do jakiegoś klubu, na przykład rugby, albo do skautów?

- Są na to za mali - odparła Janet. - Bardzo by chcieli należeć do zuchów, ale mundurki są bardzo drogie. Wielu ich kolegów należy do zuchów.

- No to na co czekasz? - nie ustępowała Sophie. - A jaki jest ich drużynowy?

Toni roześmiała się szeroko.

- Czy jest kawalerem?

- Chyba tak - odparła Janet. - Słyszałam też, że lubi robić na drutach.

Toni wybuchnęła śmiechem.

- Chodź, czas wracać do roboty. Zapomnij o drużynowym. Nikt nie powinien być aż tak zdesperowany. Nawet ja!

Ostatnie wyniki Ruby Murdock przyszły w czwartek. Pomiędzy Sophie i Oliverem trwało milczące zawieszenie broni. Obydwoje wycofali się na pozycje wykluczające kontakty natury osobistej. Oliver nie pozwalał już sobie wobec niej na jakąkolwiek formę flirtu i Sophie wyraźnie odetchnęła.

- Ma pani cukrzycę, pani Murdock - poinformowała pacjentkę, przedstawiając jej wyniki badań. Poziom cholesterolu jest również wysoki.

- Och! - Ruby spojrzała na nią z lękiem, ale po chwili dodała z uśmiechem: - Spodziewam się, moja droga, że da mi pani na to jakieś leki.

- Na razie nie. - Sophie zerknęła na Olivera, który skinął głową, jakby chciał dodać jej odwagi. - Ale damy sobie z tym radę, wprowadzając w pani życie pewne zmiany. Właśnie dlatego zaprosiłam tu także pani córkę. Chcemy pomóc pani obniżyć poziom cholesterolu i trochę schudnąć. To jednak znaczy, że będzie pani musiała wprowadzić pewne zmiany w diecie i zmienić tryb życia na bardziej aktywny.

- Przecież chodzę już na spacer - zaprotestowała Ruby. - Codziennie od poniedziałku. Dziś to już będzie trzeci raz.

- To wspaniale, Ruby - wtrącił Oliver. - Doskonały początek. Tylko tak dalej.

Ruby promieniała.

- To zasługa „zielonej recepty” doktor Bennett. Czulałam, że nie mam wyjścia.

- Leży tu przede mną lista tych wszystkich wspaniałości, które córka przynosi pani. - Sophie zerknęła na pacjentkę. - Czy przeczytała pani tę broszurkę o diecie niskotłuszczowej?

- Ja przeczytałam - odparła Felicity. - I powiedziałam mamie, że koniec ze smażonym mięsem czy ciastem.

Ruby spojrzała na córkę wzrokiem błagającym o litość, ta zaś westchnęła ciężko.

- W supermarkecie dostaniesz wiele niskotłuszczowych posiłków - zasugerowała Sophie. - Wiem, że nie są tanie, ale wystarczy je podgrzać w kuchence mikrofalowej. Sama często z tego korzystam.

- Felicity chętnie gotuje dla mnie - zaprotestowała Ruby ponownie. - Prawda, moja droga?

- Cóż, prawdę mówiąc, mamusiu... - Felicity zerknęła błagalnie na Sophie. Oliver nieoczekiwanie wstał.

- Zostawię tę sprawę pani, pani doktor. Jestem pewien, że znajdzie pani właściwe rozwiązanie.

Sophie poprzysięgła sobie w duchu, że zanim przyjmie następnego pacjenta, nie omieszką mu za to podziękować.

- Jak mogłeś? - zawołała, wchodząc do jego gabinetu.

- Musiałam wziąć na siebie rolę mediatora w pełnym emocji sporze między matką a córką.

- To doskonale ćwiczenie. - Oliver roześmiał się szeroko i nagle napięcie z ostatniego tygodnia ulotniło się bez śladu.

- I jak ci poszło? - zapytał wreszcie.

- Myślę, że osiągnęliśmy pewien postęp. Ruby chyba zrozumiała, że zbyt wiele wymaga od córki. W ramach spacerów co drugi dzień będzie sama chodziła do supermarketu, Felicity nie będzie więc musiała zabierać jej raz w tygodniu po zakupy. Spróbuje też sama ugotować sobie coś raz lub nawet dwa razy w tygodniu. Nie wyglądała jednak na zbyt szczęśliwą z tego powodu.

- A Felicity? Czy wyglądała na zadowoloną?

- Skądże - westchnęła Sophie. - Myślę, że Ruby jest prawdziwą mistrzynią, jeśli chodzi o wywoływanie w córce poczucia winy. To będzie dla obydwu ciężka próba.

- Kiedy ponownie zobaczysz Ruby?

- W następnym tygodniu. Janet przejmie kontrolę nad jej wagą i będzie ją zachęcała do systematycznych ćwiczeń.

- Doskonale. Trzeba dużo wysiłku, aby osiągnąć zamierzony efekt. - Wzrok Olivera zatrzymał się nagle na lewej dłoni Sophie. - Jak tam twój palec?

- W porządku. Mam zamiar zdjąć dzisiaj opatrunek.

- Świetnie. Zaraz to zrobię.

- Nie musisz. - Sama myśl o dotyku jego rąk wywołała w niej prawdziwą panikę.

- Chcę jednak to obejrzeć. Poza tym to ja go zakładałem. Chodź do zabiegowego. - Otworzył przed nią drzwi. - Mam do wypisania kilka recept, a to może poczekać.

- Teraz nie mam czasu - zaprotestowała. - Muszę przejrzeć materiały o cukrzycy.

- To również może poczekać - zauważył. - Przez cały tydzień albo tonęłaś w książkach, albo gnałaś na wykłady lub ćwiczenia. Można pomyśleć, że nagle zaczęłaś nas unikać.

Nie odpowiedziała. Wątpiła, czy jakkolwiek protest zabrzmiałby przekonywająco. Poza tym w słowach Olivera było dużo racji.

- A teraz popatrzmy na ten nieszczęsny palec. - Oliver delikatnie odwinął bandaż i uważnie przyjrzał się skaleczeniu. - Wygląda ładnie - uznał. - Tak zresztą jak i cała reszta - dodał, patrząc na nią wymownie.

Sophie wciąż milczała. A więc to była tylko przerwa. Kilkudniowa zwłoka w usiłowaniu zaciągnięcia jej do łóżka. Na taką Właśnie sytuację czekała przez cały tydzień. Na okazję, by wskazać panu Spencerowi jego właściwe miejsce. Już otwierała usta, by to wszystko z siebie wyrzucić, lecz nie mogła znaleźć właściwych słów...

Czuła, że dystans pomiędzy nimi niebezpiecznie się zmniejsza. Wiedziała, że Oliver chce ją pocałować. Wiedziała również, że chce, aby Oliver ją pocałował...

- Och, przepraszam! Przeszkadzam? - W uchylonych drzwiach nieoczekiwanie pojawiła się głowa Janet.

- Absolutnie nie, Janet. Właśnie usuwam szwy z palca Sophie! Czy mógłbym cię prosić o kawałek plastra?

- Bardzo proszę. Mam tu coś pod ręką.

Oliver ostrożnie umieścił przyłepiec w zranionym miejscu.

- Gotowe. Obawiam się jednak, że dalej nie będziesz mogła nosić pierścionka.

- Ty również byś go nie nosił, gdybyś się skaleczył w palec - zauważyła Janet. - Zdejmowanie byłoby zbyt bolesne.

- Tak czy inaczej może być bolesne - mruknął Oliver.

- Po pięciu latach może po prostu wrosnąć.
- Jesteś tak samo okropny jak Josh - skarciła go Janet.
- Obydwaj macie alergię na wszystko, co pachnie długotrwałym związkim. Co wy widzicie w tym złego?
- Och, z pewnością nic. Przynajmniej dopóki to ma sens. Grasz w szachy, Janet?
- Nie. - Janet mrugnęła porozumiewawczo do Sophie.
- Jednak poważnie myślę o dzierganiu.
- Spróbuj gry w szachy - rzucił Oliver przez ramię, kierując się do drzwi.
- Przekonasz się, że zarówno zwycięstwo, jak i przegrana mogą być jednakowo ekscytujące. Nie ma jednak nic gorszego niż pat.
- Bardziej niż gra interesują mnie gracze, i to bez względu na to, czym kończy się gra.
- To nieprawda - zaprotestowała Sophie. - Właśnie dlatego wciąż jesteś sama. Czekasz na tego jedyne. Podobnie jak ja.
- Janet spojrzała na nią ze zdumieniem.
- Przecież ty masz Grega.
- Uhm. - Sophie pokonała ogarniającą ją rozpacz. - Sądzę, że nie powinnam ci dawać rad. Jednak nie słuchaj Olivera. Rzecz nie w wygranej czy przegranej. Jeśli związek zaczyna mieć znaczenie, gra przestaje być istotna.
- A więc dla niego to tylko gra... Nie zależy mu ani na wygranej, ani na przegranej. Liczy się tylko gra. I tą grą jest ona!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie interesowała jej jednak gra ani z Oliverem, ani z żadnym innym mężczyzną. Doskonale wiedziała, czego oczekuje od życia. Nikt, a już szczególnie Oliver, nie będzie nią manipulował.

Od wielu dni zastanawiała się, jak wybrnąć z tego pata. Wciąż czekała na jakąś sprzyjającą sytuację. Jednak zupełnie nie przewidziała, jaki obrót przyjmie rozmowa, gdy Janet, wertując podczas lunchu jakieś kolorowe czasopismo, nagle zawołała:

- Spójrzcie na to! Milford Sound, Czyż to nie najpiękniejszy zakątek na świecie?

- Trzeba iść wiele dni, żeby tam dotrzeć - rzekła Toni. - Ciężkie plecaki, otarte stopy. Po dojściu na miejsce człowiek jest zbyt zmęczony, żeby podziwiać widoki.

Sophie roześmiała się.

- Nie jest tak źle. Ja uwielbiam wędrowkę.

- Naprawdę? - zdziwił się Josh. - Nigdy bym cię o to nie posądzał.

- Założę się, że Graham też lubi piesze wycieczki - dodał Oliver. - Wyobrażam go sobie, jak rozbija namiot bez pomocy i jak potem rozpala ogień, pocierając kawałki drewna.

- Ma na imię Greg - poprawiła go Sophie. - I chociaż nie jest skautem, to rzeczywiście lubi wędrowki. Od dawna jednak nie mieliśmy na to czasu.

- To rzeczywiście problem - ubolewała Toni.

- No nie wiem... - Josh roześmiał się głośno. - Problemem jest raczej brak okazji do widywania się w ogóle.

- Nie przejmuj się, Sophie. Będziecie mieli więcej czasu, kiedy się wreszcie pobierzecie - zapewniła Toni, ignorując Josha. - Może wybieriecie się na wędrowkę podczas miodowego miesiąca. ,

- Nie będzie żadnego miodowego miesiąca - oświadczyła spokojnym głosem Sophie.

- Dlaczego? Czyżby Greg był zbyt zajęty? - zdziwił się Oliver. - Jeśli chodzi o ciebie, to nie będzie problemu. Zawsze możemy dać ci parę dni wolnego. Nie ma sprawy.

- To nie tak - ciągnęła z determinacją Sophie. - Są inne powody.

W pokoju nagle zaległa cisza.

- Czyżbyś się pokłóciła z Gregiem? - zapytała Janet.

- Niezupełnie...

- Chyba nie zerwaliście zaręczyn? - W głosie Toni zabrzmiało przerażenie. - Przecież od tylu lat jesteście razem! Kochacie się!

- Są różne rodzaje miłości - ostrożnie wyjaśniła Sophie. - Nie sędzę, żeby to, co łączy mnie i Grega, wystarczało do zawarcia małżeństwa.

- Nonsens. - Oliver wyglądał na zaniepokojonego. - Jesteś po prostu trochę zdenerwowana, ponieważ kłamka już zapadła i ustaliliście datę ślubu.

- Nie ustaliliśmy daty - rzekła cicho.

Tym razem cisza trwała jeszcze dłużej. Sophie rozejrzała się po twarzach kolegów. Janet i Josh wyglądali na zaskoczonych, Toni na skonsternowaną, a Oliver na rozczarowanego.

- Jestem pewien, że miałaś jakiś ważny powód - powiedział chłodno. - Przecież chciałaś tego ślubu.

- Może Josh miał rację, mówiąc, że do podjęcia takiej decyzji niezbędne jest spore doświadczenie - dodała.

- W tych sprawach nigdy nie mam racji - rzucił nonszalancko Josh.— Nie słuchaj mnie, Sophie.

- Nie słuchaj - poparła go Toni. - Spójrz tylko na jego własne dokonania.

- Nie możesz tak łatwo rezygnować - dodała Janet. - Tak długo przecież byliście razem.

Oliver pokiwał głową.

- Ze związkiem jest jak z uczciwością, Sophie. To nie jest coś, z czego się łatwo rezygnuje.

- Wiem - powiedziała, patrząc na niego w milczeniu.

Do czego on zmierza? Czyżby chciał ją namówić do powrotu do Grega? Czyżby miała rację, podejrzewając, że jest dla niego atrakcyjna, ponieważ jest niedostępna?

- Spróbuj się z nim dogadać - namawiała ją Toni. - Jestem pewna, że nie jest jeszcze za późno.

- Toni ma rację - nieoczekiwanie wtrącił Oliver, podnosząc się z miejsca.

- Nigdy nie jest za późno. Oczywiście, jeśli tego naprawdę chcesz. - Spojrzał na zegarek. - Za dziesięć minut ma przyjść Ross Selkirk. Czy chcesz spróbować sama usunąć mu to znamię?

- O tak! - Poderwała się z miejsca. - Bardzo bym chciała, ale musisz mną pokierować.

Oliver czekał na nią przy drzwiach.

- Oczywiście, że tobą pokieruję. - Chwilę zastanawiał się nad czymś, po czym dodał z uśmiechem: - Poza tym to jest to, co powinienem z tobą robić.

A więc to tak, myślała, idąc za nim do pokoju zabiegowego. Teraz, kiedy dowiedział się, że jest wolna, usiłuje ograniczyć ich kontakty wyłącznie do spraw zawodowych. Doskonale. Jeśli on może stłumić fizyczny popęd i

zachowywać się tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy zjawiała się w St. David's, ona również postara się to zrobić.

Przy zajęciu takim jak zabieg chirurgiczny wcale nie było o to trudno. Przez cały czas Oliver stał tuż obok niej, uważnie śledząc każdy jej ruch.

- Doskonale. Chwyć teraz kleszczykami brzeg tego kawałka, który chcesz usunąć, i ostrożnie poprowadź skalpel.

Kiwnęła głową, całą uwagę skupiając na czynności, którą właśnie miała wykonać. Ich pacjent, Ross Selkirk, był kurierem doręczającym do St. David's przesyłki. Nie miał nic przeciwko temu, aby to Sophie go operowała, chociaż Oliver uprzedził go, że będzie to robiła po raz pierwszy. Ambicją Sophie było nie zawieść ich zaufania. Wiedziała, że jej ruchy są powolne, ale musiała być dokładna. Po chwili wycięty płat skóry wylądował w słoju wypełnionym do połowy formaliną. Szycie rany przebiegło równie sprawnie i po kilku minutach Sophie odkażała już miejsce szycia betadyną i nakładała opatrunek.

- Szwy trzeba usunąć za tydzień, najwyżej dziesięć dni, Ross - oznajmiła.
- Zadzwońię do pana, kiedy tylko otrzymamy wyniki z laboratorium. Nie sądzę, żeby to było coś groźnego. Jednak ostrożności nigdy za dużo.

- Dzięki, pani doktor. - Ross podniósł się i wyciągnął rękę po koszulę.
- Bardzo proszę. - Sophie uśmiechnęła się szeroko. - Zrobiłam to z przyjemnością.

- Następnym razem zgłoszę się od razu do pani.
- Widzę, że już mam konkurencję - zauważył ze śmiechem Oliver. - Takie zabiegi były zawsze moją specjalnością.

- Jestem przekonany, że mając przy sobie doktor Bennett, nie będzie pan żałował. - Ross spojrział z podziwem na Sophie. - Ja z pewnością bym nie żałował.

- Wszyscy lubimy mieć Sophie przy sobie - rzucił Oliver od niechcenia. - Niestety, nie potrwa to długo. Ktoś na nią czeka w Auckland.

- Szkoda. Szczęśliwy facet.
- To prawda - zgodził się Oliver.

Sophie z drzeniem czekała na jego dalsze słowa, ale Oliver uniósł do góry brwi i kiedy Ross wyszedł, zapytał:

- Jakie masz plany na dziś?
- Trochę się pouczę, a później ma przyjść Pagan Ellis. Nie bardzo wiem, co z tym fantem zrobić.

- Po prostu przedstaw ryzyko, na jakie się naraża - poradził jej. - Bądź konkretna. Zapytaj, czy naprawdę chce swoją ekstrawagancją narazić życie

swoje i dziecka. Taki poród z dala od ludzi może się skończyć tragicznie. Zobacysz, jak szybko po tej rozmowie zgłosi się na oddział położniczy.

- Hm - mruknęła z powątpiewaniem. - Ale w razie czego mogę liczyć na ciebie?

- Oczywiście. - Spojrzał na nią z powagą. - Zawsze możesz na mnie liczyć, Sophie. Przecież dobrze o tym wiesz.

Wrzuciła jednorazowe rękawice i zużyte tampony do kosza na śmieci i ponownie spojrzała na Olivera. Nie, w jego słowach nie ma żadnego seksualnego podtekstu. Proponuje jej zawodową pomoc, tak samo jak wtedy, gdy zjawiła się w St. David's. Patrzył na nią tak, jakby nigdy nawet nie przyszło mu na myśl, by jej zaproponować coś więcej.

Co za ironia losu. Usiłowała zaprowadzić w swym życiu ład, lecz, jak się okazało, tylko jeszcze bardziej je skomplikowała. Musi spojrzeć prawdzie w oczy - Oliver Spencer się nią nie interesuje. Przynajmniej nie w takim sensie, jak by sobie życzyła. Powiedział przecież, że powinna spróbować porozmawiać z Gregiem i nie zrywać zaręczyn. Może ma rację. Może byłoby bezpieczniej zrezygnować z żaru, którego tyle ma w sobie Oliver, i zadowolić ciepłem, które dotychczas dawało jej sporo satysfakcji. Mogłaby zadzwonić do Grega. Gdyby się zgodził, zrezygnowałaby z pracy w St. David's i wróciła do Auckland. Gdyby przestała widywać Olivera, rana mogłaby się szybko zabliznić.

Telefon w jej gabinecie nie miał wyjścia na miasto, toteż nie mogła z niego skorzystać. Na szczęście w recepcji nikogo nie było. Toni jak zwykle o tej porze udała się do banku, a Janet właśnie w tej chwili poszła z panią Kincaid do gabinetu, by zaszcześcić ją przeciwko grypie.

Sophie zaczekała, aż drzwi od zabiegowego się zamkną, po czym podniosła słuchawkę stojącego na biurku Toni telefonu i szybko wybrała numer.

- Czy może pani wywołać doktora Grega Hayesa? - zapytała telefonistkę.
- Numer pagera trzysta siedemdziesiąt cztery.

- Sophie! - zawołał Greg ze zdumieniem. - Czy coś się stało?

- Nie, nic się nie stało. Chciałam po prostu z tobą porozmawiać. - Bezwiednie uśmiechnęła się, słysząc dobrze znany jej głos. - Ja... myślałam o tobie.

- Masz szczęście, że mnie złapałaś. Właśnie wychodziłem na OIOM. Mamy kilka nagłych przypadków.

- Przepraszam. Wiem, że jesteś zajęty. Dzwoniłam do ciebie do domu kilka razy, ale nie mogłam cię zastać.

- Rzeczywiście... - W głosie Grega zabrzmiało zakłopotanie. - Często mnie nie ma. - W słuchawce na moment zaległa cisza. - Dostałaś kwiaty?

- Tak, dziękuję. To miło z twojej strony. Właściwie dlatego dzwonię. Pomyślałam, że może... - Szukała właściwych słów, by mu powiedzieć, że zmieniła zdanie, ale nie potrafiła ich wypowiedzieć.

- Tęsknię za tobą? - Greg przerwał milczenie. - Oczywiście, że tak. Jednak wiem, że miałaś rację, Sophie. Kiedy się nad tym zastanowiłem, zrozumiałem, czego było brak w naszym związku, i...

- I? - Nagle zaczęła żałować, że do niego zadzwoniła.

- I... Doprawdy nie wiem, jak to powiedzieć. - Sądząc po jego głosie, on również wolałby, by nie zadzwoniła.

- Znalazłeś kogoś? Pospieszyłeś się, Greg.

- Do niczego by nie doszło, gdybyś sama nie zdecydowała. .. Nie chciałbym, żebyś pomyślała, że cię oszukuję czy coś w tym rodzaju.

- W porządku, Greg. Rozumiem. - Sophie, słysząc za sobą szelest przekładanych kart, była przekonana, że to Janet wróciła do recepcji. Przsunęła słuchawkę bliżej ucha i zniżyła głos.

- Zawsze będziemy przyjaciółmi - rzekł cicho Greg. - Bardzo szczególnymi przyjaciółmi. Naprawdę cię kocham, Sophie. Wiesz o tym, prawda?

- Tak, wiem. - Zacisnęła usta, by nie wybuchnąć płaczem. - Czuję to samo, Greg. Ja też cię kocham.

Powoli odłożyła słuchawkę. A więc stało się. Spaliła za sobą mosty. To dziwne, ale nagle poczuła ulgę. Powrót do poprzedniego układu z pewnością byłby ogromnym błędem. Greg może być dobrym przyjacielem, ale jako kandydat na małżonka ogromnie ją rozczarował. Czymże się różnił od innych mężczyzn? Wystarczyło pięć minut bez niej i już znalazł następczynię. Po chwili pomyślała jednak, że nie powinna go oskarżać. Być może przemawia przez nią zraniona duma...

W milczeniu patrzyła na aparat telefoniczny. To dziwne uczucie - być odrzuconą, i to dwukrotnie w ciągu tego samego dnia. Oliver namawiał ją, by wróciła do Grega, z kolei Greg wcale tego nie chciał. Starła się oswoić z nową, niezbyt miłą dla niej sytuacją.

Odwróciła się, czując na sobie czyjś badawczy wzrok. Jednak zamiast Janet ujrzała Olivera. Kiedy tu wszedł? Trzymał w ręku kartę. Sophie jak przez mgłę przypominała sobie szelest przewracanych dokumentów. To było wtedy, gdy Greg powiedział, że ją wciąż kocha. W chwilę później ona powtórzyła to samo. Sądząc po wyrazie jego twarzy, musiał to słyszeć. Wyprostowała się. Jakże to może mieć dla niej znaczenie? Na razie miała

dosyć wszystkich mężczyzn. Odwróciła się do niego plecami i zawołała do siedzącej w poczekalni kobiety:

- Pagan? Czy możesz przyjść do mojego gabinetu? Kobieta miała na sobie zwiewną, długą suknię w odcieniu pomarańczy i purpury, która doskonale tuszowała jej zaokrąglone kształty. Jej gęste, ciemne włosy były dziś upięte na czubku głowy, a w uszach wisały duże kolczyki.

- Zdecydowałam się - oznajmiła, wchodząc do gabinetu.

- Na plaży.

- Tak? - Sophie usiłowała okazać zainteresowanie. - Czy . możesz zdjąć na chwilę szal? Chciałabym zmierzyć ci ciśnienie.

Brzęk licznych bransolet na rękach Pagan towarzyszył każdemu jej ruchowi, chociaż widać było, że myśłami błądzi gdzieś daleko.

- W Dolphin Point - dodała cicho, przymknąwszy z rozmarzeniem oczy.

Sophie w milczeniu zmierzyła jej ciśnienie. Odpięła rękaw i wciąż milcząc, złożyła stetoskop, po czym usiadła przy biurku, by wpisać do karty wynik. Po chwili odłożyła długopis i spojrzała na Pagan.

- To dwie godziny jazdy samochodem - powiedziała.

- Plus transport łodzią. - Pagan roześmiała się dźwięcznie.

- Będzie potrzebne auto z napędem na cztery koła, a ja mam tylko rower. Nie prowadzę samochodu.

- Ja również - oświadczyła Sophie. - A przynajmniej nie na tyle dobrze, żeby później odebrać jeszcze poród.

- Moja położna, Wendy, ma takie auto - nie ustępowała Pagan. - Z przyjemnością cię zabierze. Ona bardzo się tym przejęła. Myślę, że chce, aby ten niezwykle poród stał się wiadomością dnia w głównym wydaniu dziennika.

- Ten poród może naprawdę stać się wiadomością dnia

- rzekła poważnie Sophie. - Równie dobrze jednak może zakończyć się tragedią polegającą na śmierci matki lub dziecka, a nawet obojga, w wyniku nieprzewidzianych komplikacji. Wyobrażam sobie polowanie na tego, kto odpowiadał za opiekę medyczną, i fale krytyki w mediach, że w ogóle ktoś pozwolił na taki eksperyment.

- Och! Nic złego się nie stanie - zapewniała Pagan.

- Moja wróżka była bardzo zadowolona z tego, co pokazały karty. Chodzę do niej od lat, a niełatwo się do niej dostać. Wizytę trzeba zamawiać z dużym wyprzedzeniem. Zjeżdżają do niej chętni z całego kraju. Ona naprawdę wie, co mówi.

- Nie wątpię. - Sophie pomyślała, że konto bankowe wróżki prawdopodobnie jest w lepszym stanie niż jej własne.

- Jednak ja również wiem, co mówię, i wcale nie jestem z tego zadowolona. Jestem początkującym lekarzem. Nie mam zbyt wiele doświadczenia w odbieraniu porodów. Wiem jednak, że mogą wystąpić takie komplikacje, z którymi można sobie poradzić wyłącznie w szpitalu.

Sophie wymieniła ich długą listę, jednak nawet obrazowy opis poważnych krwotoków, szoku związanego z utratą krwi, a nawet zgon, nie robiły na Pagan wrażenia. Poczekwała, aż Sophie skończy, i wtedy uśmiechnęła się.

- Idąc do Iris, wzięłam tę receptę na witaminy, którą mi przepisałaś. Iris to imię wróżki.

- Bardzo odpowiednie - mruknęła Sophie.

- W każdym razie Iris po wzięciu tej recepty do ręki natychmiast stwierdziła, że jesteś właściwą osobą. Tak więc mam wszelkie podstawy, żeby w ciebie wierzyć. Mam nadzieję, że się zgodzisz.

Sophie czuła, że jej opór słabnie.

- Czy myślałaś o badaniach krwi i płodu za pomocą ultradźwięków, o których ci mówiłam?

- Nie. To znaczy tak, myślałam, ale nie chcę ich.

- Te badania to jedyny sposób, aby uzyskać pewność, że ciąża przebiega prawidłowo - upierała się Sophie.

- Naprawdę? - zdziwiła się Pagan.

- Ciekawa jestem, czy wiesz, że delfiny wykorzystują ultradźwięki do porozumiewania się - ciągnęła Sophie. - Fale dźwiękowe, odbijając się od przedmiotu, przyczyniają się do powstania jego obrazu. Tę samą zasadę wykorzystuje się do otrzymania obrazu płodu. Klasycznego Wodnika, nie uważasz?

Oczy Pagan zalsniły.

- Masz rację, Sophie. Zapisz mnie na te badania. Sophie odetchnęła z ulgą.

- Toni, Pagan chce wykonać badania na oddziale położniczym - oznajmiła, wchodząc razem z Pagan do recepcji. - Zapisz ją na termin, powiedzmy, za jakieś czternaście dni. Będzie wtedy w piętnastym tygodniu.

Pagan pochyliła się nad blatem i z triumfalną miną oświadczyła:

- Od początku wiedziałam, że Sophie to właściwa osoba. Aura mnie nigdy nie myli.

- No, no! A więc namówiłaś Pagan na badania! - pochwalił ją Oliver, kiedy w chwilę później go spotkała. - Dobra robota, pani doktor!

- To wcale nie było takie trudne - zauważyła skromnie. - Muszę ją jeszcze przekonać do badania krwi, może nawet do punkcji owodni. Jednak

rzeczywiście mam powody do zadowolenia. Tak czy owak, nie jestem już taka spięta.

- Widzę, że miałaś całkiem udane popołudnie. Dałaś sobie radę nie tylko z trudną pacjentką, ale i z trudną sytuacją osobistą.

- Nie rozumiem.

- Nie chciałem podsłuchiwać. - Uśmiech na twarzy Olivera był trochę wymuszony. - Zabrzmiało to jednak tak, jakbyś pogodziła się z Gregiem.

Wzruszyła ramionami.

- Nie było powodu się godzić. Oliver zmarszczył brwi.

- Czyż nie powiedziałas mu, że go kochasz?

- Jako przyjaciela, tak. Nic poza tym.

- Czy on o tym wie? - Pytanie zabrzmiało prawie niegrzecznie. - Jak to przyjął?

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Nie przypominam sobie, żebyś się specjalnie przejmował uczuciami Grega, kiedy oferowałeś mi siebie w celach porównawczych.

- Być może się mylisz. - Skrzyżował ramiona i oparł się o drzwi. - Każdy mężczyzna ma prawo wiedzieć, czy jego przyszła żona jest w stosunku do niego uczciwa. Czy powiedziałaś mu o planowanej przez siebie dacie ślubu?

Nie odpowiedziała.

- Czy przyznałaś się, że nie nosisz zaręczynowego pierścionka? Że nawet już nie myślisz o ślubie?

Nadal milczała.

- Kogo ty właściwie okłamujesz, Sophie? - zapytał cicho. - Grega czy mnie? A może nas obydwu?

- Dlaczego miałabym to robić? - W głosie Sophie słychać było zdumienie. Czym, u licha, sprowokowała ten niesłychany atak?

- Żeby się przekonać, która z ofert okaże się atrakcyjniejsza. Tak jak to robi większość kobiet.

- Sądzisz, że ja tak właśnie postępuję? - Czowała, jak cała złość, którą wzbudził w niej parę dni temu, znowu do niej wraca. - Masz tupet, Oliverze. Nie prosiłam cię, żebyś ze mną flirtował. I z pewnością nie prosiłam, żebyś mnie pocałował!

- Nie zauważyłem, żebyś się opierała. Nie powiedziałaś nawet, żebym się od ciebie odczepił.

A więc jest to jej wina, ponieważ nie zrobiła nic, by go odrzucić. To jej wina, że Greg znalazł sobie inną, ponieważ to Sophie sama otworzyła mu

oczy. Czy mężczyźni nie potrafią wziąć odpowiedzialności za własne czyny? Być zakochaną w takim mężczyźnie? Coś takiego!

- Czy mogę teraz to powiedzieć? - zapytała chłodno.

- Dobrze, Oliverze, posłuchaj. Interesujesz mnie jedynie jako mój przełożony i kolega w pracy. Nic poza tym. - Jej usta wykrzywiły się w ironicznym uśmiechu. - Właściwie, biorąc pod uwagę twoją opinię o kobietach, dziwi mnie, że chcesz w ogóle zwracać sobie nami głowę.

- Zazwyczaj tak właśnie postępuję - odrzekł spokojnie.

- Moje małżeństwo mnie tego nauczyło. Myślałem, że może ty jesteś inna.

Jego słowa głęboko ją dotknęły.

- Nie jestem inna - odparła. - Wszystkie kobiety są takie same, Oliverze. Rzecz w tym, że pragniemy czegoś, czego mężczyźni tacy jak ty nie są w stanie nam zapewnić.

- Tak? - rzucił od niechcienia. - I co to ma być?

- Szacunek i oddanie. A to coś więcej niż seks.

- Uważasz więc, że mnie interesuje wyłącznie seks?

- Naturalnie. Jesteś w końcu mężczyzną, nieprawdaż?

- Na czym więc polega twój problem z Garrym? - nie ustępował Oliver. - Czyżby w trwającym pięć lat związku tego pełnego oddania nie było?

Sophie nie kryła oburzenia.

- To nie twoja sprawa. On przynajmniej nigdy nie sugerował mi, że go zwodzę, aby wybrać najatrakcyjniejszą ofertę. Nigdy by mnie tak nie obraził.

- Może więc będzie lepiej, jeśli go poślubisz. Zanim jakaś inna kobieta nie porwie tego cuda - zauważył z sarkazmem.

- Może tak zrobię! - odparowała. Urok Oh vera okazał się bardzo powierzchowny. Facet był wyjątkowo arogancki, cyniczny i agresywny. - I może będzie lepiej, jeśli znajdziesz sobie jakąś kobietę tak samo powierzchowną jak ty, a pozostałym dasz wreszcie święty spokój.

- Masz kogoś konkretnego na myśli?

- Jestem pewna, że Josh ci pomoże - machnęła ręką. - Zaczynam myśleć, że wszyscy jesteście tacy sami.

- Typowi mężczyźni - pokiwał głową Oliver - którym tylko seks w głowie.

- Właśnie. - Zerknęła na niego podejrzliwie. Czyżby sobie kpił? - Właściwie to już chyba ci goś znalazł.

- Tak? Kogo?

- Christine.

- Christine? - powtórzył takim tonem, jakby nie wiedział, o kogo chodzi.
- Christine Prescott. Przedstawicielkę jednej z firm farmaceutycznych - wyjaśniła poważnie.
- Ach, Christine! Ta od porannej herbaty, gadżetów i krótkich spódniczek. - Ostatnie słowa wymówił z wyraźną przyjemnością.
- Właśnie ta - odpowiedziała przez zęby. Oliver spojrzał na nią uważnie.
- Naprawdę tego chcesz, Sophie?
- To wyłącznie twoja sprawa. Christine może lepiej niż ja reaguje na twój niewątpliwy urok.
- Tak sądzisz? - Chwilę patrzył na nią w zadumie. - To wcale niegłupi pomysł. - Skinął głową, chwytając za klamkę. - Wcale niegłupi, naprawdę!

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez cały tydzień był w wyjątkowo dobrym humorze. Na jego twarzy często gościł uśmiech. I chociaż zawsze należał do osób pogodnych, to jednak ostatnio w jego uśmiechu pojawiło się coś nowego i tajemniczego.

Zima z obfitymi opadami śniegu tym razem przysłała dosyć wcześnie i wiejące z południa wiatry zapowiadały doskonały sezon narciarski w pobliżu Mont Hutt.

W poczekalni ośrodka grzejnik pracował pełną parą. Kilku kiepsko wyglądających pacjentów, którzy nie zdążyli się zaszczepić przeciw grypie, siedziało daleko od siebie, czekając na wejście do lekarza. Jakiś berbec wyciągnął z kosza z zabawkami stary telefon i z entuzjazmem krzyczał do słuchawki:

- Dzyń, dzyń! Dzyń, dzyń! Halo! Kto tam?

- Nareszcie środa - mruknęła ze znużeniem Toni. - Przełomowy dzień.

- Przełomowy dzień? - zdziwiła się Sophie.

- Przełom tygodnia - uśmiechnęła się Toni. - Kiedy minie środa, jest już z górki. Masz dziś po południu jakieś seminarium?

- Tak. Zapalenie ucha środkowego. Badanie przewodów słuchowych i metody leczenia.

Josh przeglądał właśnie rejestr zgłoszeń. Po chwili wziął pierwszą z brzegu kartę ze swej przegródki i odwrócił się do Sophie.

- Widziałem gdzieś znakomity artykuł na ten temat. Wiele doskonałych zdjąć. Czy chcesz, abym go odszukał?

- O tak, dzięki. Mam jeszcze jakiegoś pacjenta, Toni? Recepcjonistka skinęła głową.

- Rozmawia właśnie przez telefon. Wszystko jednak wskazuje na to, że zaraz skończy.

Sophie ponownie rozejrzała się po poczekalni.

- Dzyń, dzyń! Nikogo tam nie ma, mamusiu! - zawołał z pretensją skrab.

- To małe nie wygląda na bardzo chore - zauważyła z uśmiechem Sophie.

W korytarzu pokazał się Oliver.

- Proszę się wygrzać, dużo wypoczywać i dużo pić, pani Broadbent. Za kilka dni poczuje się pani znacznie lepiej.

- Czy jest pan pewien, doktorze, że niepotrzebne mi są antybiotyki? - Pacjentka nie kryła rozczarowania. - Mam taki okropny kaszel.

- Wyjaśniałem już pani, że to tylko przekrwienie górnych dróg oddechowych wywołane przez przeziębienie - wyjaśnił spokojnie Oliver. - Płuca są zupełnie czyste.

- Skoro tak pan uważa... - Pacjentka, nie kryjąc niezadowolenia, podeszła do recepcji.

Oliver przepuścił wychodzącą z poczekalni Janet i bez słowa wszedł do środka.

- Panie Smythe! - zawołała pielęgniarka. - Może pan już iść. Minęło dwadzieścia minut od zastrzyku. Czuje się pan dobrze, prawda?

- Tylko to ramię tak cholernie boli - odparł mężczyzna. - I do tego spóźniłem się do dentysty.

Cichy głos Janet, która starała się go uspokoić, utonął w potoku słów Toni.

- Josh! Deborah dzwoniła już do ciebie dwa razy. Chyba chciała się upewnić, że nie zapomniałeś o waszej codziennej randce podczas lunchu.

- O Boże, nie! - zawołał z przerażeniem Josh. - Powiedz jej, że jestem nieosiągalny.

- Podczas lunchu?

- Przez cały czas.

Oliver roześmiał się głośno.

- Piątkowy wieczór chyba nie wypadł najlepiej.

- Piątkowy wieczór był zupełnie sympatyczny - zaprotestował Josh. - Wszystko się zmieniło, kiedy Debs to powiedziała.

- Co?

- To słowo na „M” - wyjaśnił Josh, wykrzywiając komicznie twarz.

- Majątek? - zażartował Oliver.

- Nie. - Josh spojrzął na kolegę z powagą. - Małżeństwo.

Toni uśmiechnęła się ironicznie.

- To było do przewidzenia. Skreśl ją z listy.

Josh szybko wyminął Olivera i pochyliwszy się nad blatem recepcji, zawołał:

- June? Możesz już wejść. - Spojrzął błagalnie na Toni. - Jeśli ona znowu zadzwoni, powiedz, że wyjechałem z kraju albo że zmarłem na gripę. Albo cokolwiek.

- Dlaczego po prostu nie powiesz jej prawdy? - zdziwił się Oliver. - Zapytaj Sophie, co myśli o mężczyznach, którzy nie traktują partnerek poważnie. Mnie już to wyjaśniła. Ona jednak nie chciała już tego słuchać.

- Pani Chaplin? - rozejrzała się po poczekalni. - Proszę wejść razem z córką do gabinetu.

Dziewczynka przytuliła do piersi telefon.

- Nie! - wrzasnęła. - Dzyń, dzyń! To tatuś!

Któryś z zagryzionych pacjentów zajął głośno. Josh zabrał swą pacjentkę z poczekalni i poprowadził w kierunku gabinetu. Toni patrzyła za nim w milczeniu, po czym kręcąc głową, z westchnieniem powiedziała:

- Czuję się jak pajak, który musi zajmować się muchami.

- Zostaw go, niech sam rozwiązuje swoje problemy - poradził Oliver. - Może później zacznie wszystko od nowa, tak jak ja. Życie wcale nie jest tak bardzo skomplikowane, jeśli człowiek umie określić, czego od niego chce.

- Hm... - Toni spojrzała na niego z zaciekawieniem. - Wygląda na to, że coś zmieniło się w twoim życiu.

- Wyjeżdżam na weekend - oznajmił. - Hanmer Springs. Gorące źródła, długie spacer w lesie, wyborne jedzenie. Nie mogę się już doczekać.

Sophie usiłowała skupić całą swą uwagę na pani Chaplin, która bezskutecznie starała się oderwać córeczkę od aparatu telefonicznego. Twarzyczka Samantha z każdą chwilą coraz bardziej purpurowiała.

- Możesz zabrać telefon, Samantha - zaproponowała Sophie. - Może tatuś zadzwoni do ciebie, kiedy będziesz w moim gabinecie. - Nie słyszała, jaka była reakcja Toni na entuzjastyczne oświadczenie Olivera, lecz teraz, kiedy ponownie się odezwał, starała się nie uronić ani jednego słowa.

- Czy mógłbym w tak romantyczne miejsce jechać sam?

- ciągnął ze śmiechem. Pytanie skierowane było do Toni, ale jego oczy wyraźnie szukały wzroku Sophie.

Samantha zaczęła ciągnąć aparat po podłodze. Długi sznur zaczepiał o nogi pacjentów. Jęczący mężczyzna opadł na oparcie krzesła, kryjąc twarz w dłoniach.

- A co u ciebie, Sophie? - rzucił mimochodem Oliver.

- Planujesz jakiś wypad do Auckland?

- Nie - ucięła krótko.

Widziała, z jakim zdumieniem Toni patrzy na Olivera, lecz nie interesowały jej jego weekendowe plany ani to, z kim ma zamiar ten weekend spędzić. Nie było to dla niej żadną tajemnicą. Ten dotkliwy ból w piersiach to jedynie rozczarowanie, że Oliver z taką łatwością przeniósł zainteresowanie na kogoś innego. Bolesne również było to, że wcale się z tym nie krył. Nic dziwnego, że Toni patrzyła na niego z takim zdziwieniem. Dotychczas musiała się zmagać ze skutkami bogatego życia towarzyskiego jednego playboya; teraz, być może, będzie ich dwóch.

Na szczęście to nie był jej problem. Na razie musi się zająć bolącym uchem Samantha i wysłuchać usprawiedliwień matki, że to właśnie ten ból był przyczyną niezdolnego zachowania dziewczynki.

Do południa Sophie przyjęła jeszcze kilka pacjentek. Kiedy za ostatnią z nich zamknęły się drzwi, wypisała receptę na krople do oczu dla Toni. Podczas przerwy na kawę zajrzała do recepcji, ale Toni tam nie było. Zabrała więc receptę z sobą i zajrzała do pokoju dla personelu.

- Miałam nadzieję, że cię tu zastanę - powiedziała, zamykając za sobą drzwi. - Jak tam twoje oko?

- Świetnie! - Toni lekko puknęła w lewą soczewkę okularów. - Musiałam wymienić na zwykłe szkło i widzę doskonale. Myślę teraz o tym, żeby jak najszybciej zoperować drugie oko. - Sięgnęła po receptę. - Kupię te krople w drodze do banku. A poza tym umieram z ciekawości, jak ułożyły się sprawy pomiędzy tobą a Gregiem.

- Wcale się nie ułożyły. - Sophie wzruszyła ramionami i sięgnęła po kubek. - Greg już kogoś znalazł.

- Co? - Toni była wstrząśnięta. - Jak on mógł? To świństwo!

- Ja bym tego tak nie nazwała.

- Ale ja tak. Wszyscy mężczyźni są tacy sami, nie uważasz? Kiedy tylko coś się nie układa, nie potrafią wziąć winy na siebie.

Sophie pomyślała o planowanym przez Olivera wyjeździe i już chciała się z Toni zgodzić, gdy do pokoju wszedł Josh, a tuż za nim Oliver.

- Jak mogłaś mi to zrobić?! - grzmiał Josh. Toni uśmiechnęła się konspiracyjnie do Sophie.

- Co zrobić, Josh? - zapytała niewinnie.

- Zapisać Collinsa do mnie! Czy czasem nie powinien go przyjąć Oliver? Ja przyjmowałem go w ubiegłym tygodniu, kiedy miał ten ból głowy i upierał się, że to krwiak.

- Czy to było przed tym, czy po tym, jak podejrzewał, że ma powiększony węzeł chłonny, który w końcu okazał się zwykłym czyrakiem?

- Oliver uśmiechnął się szeroko.

- To twoja kara - oznajmiła chłodno Toni. - On zadzwonił w chwilę potem, jak dostałam reprimendę od Deborah za rzekome blokowanie kontaktów między ludźmi, którzy mają coś bardzo ważnego do omówienia.

- O Boże! Przepraszam, Mokradełko. - Josh wyglądał na skruszonego. - Dobrze! Nie mam już pretensji o Collinsa. - Usiadł i uśmiechnął się do Olivera. - Chyba że znowu przyniesie jakiś słoik.

- Ten ostatni dalej tkwi w lodówce. - Sophie spojrzała na Olivera z dezaprobatą. - Jeszcze nigdy nie widziałam czegoś tak obrzydliwego. Janet uważa, że to biologiczna bomba i że najwyższy czas, aby coś z tym zrobić.

- W porządku. - Oliver otworzył lodówkę, chwycił słoik i wyrzucił-go do pojemnika na śmieci. - Zrobione.

Janet weszła do pokoju w chwili, gdy słoik z hukiem lądował w koszu.

- Co to było?

- Słoiczek pana Collinsa.

- Nie wolno ci tego robić, Oliverze - zaprotestowała Janet. - To zaczęło się już pokrywać pleśnią i potrzebuje odpowiedniego zabezpieczenia.

- Nie sądzę. - Oliver roześmiał się. - Tam, skąd przybyło, jest tego znacznie więcej.

- Och, z pewnością - dodała Toni. - Może Josh otrzyma dziś kolejną porcję...

- Co to właściwie jest? - zapytała Sophie.

- Trująca roślina przypominająca grzyb - wyjaśnił Oliver z błyskiem w oczach. - Pan Collins znalazł ją w swoim ogrodzie. Jest przekonany, że zaraża jego kapustę i powoduje u niego wzdęcia.

- Och, proszę was! - Janet otwierała właśnie jogurt. - Chciałabym jednak coś zjeść.

- No właśnie - powiedział Josh płaczącym głosem. - A ja za chwilę mam z nim spotkanie.

- Dobrze ci tak - oświadczył Oliver. - Może Toni wybaczy ci, że naraziłeś ją na kontakt z tą okropną Deborah.

- Skinął na Toni. - Wprowadź pana Collinsa do bocznego pokoju. Jest mniejszy od gabinetu Josha. - Wyciągnął ostrzegawczo palec w kierunku współnika. - Tylko niech ci nie przyjdzie do głowy zapalić zapałkę.

Sophie musiała się roześmiać. Poczucie humoru Olivera było czymś, co od początku jej się w nim podobało. Szybko wypila resztę kawy.

- Spóźnię się na seminarium, jeśli się zaraz nie ruszę. Zobaczymy się później.

Zajęcia z otoskopii szybko przyniosły efekty. Do piątku Sophie trzykrotnie miała okazję wykorzystać nowe umiejętności. Jej przedostatnią pacjentką w piątek przed południem była ośmioletnia dziewczynka, która od okresu niemowlęcego miała powtarzające się infekcje ucha.

Sophie ostrożnie wprowadziła wziernik otoskopu do ucha dziecka.

- Czy potrafisz spowodować zatkanie uszu poprzez ściśnięcie nosa i jednocześnie silne wydychanie go?

- Myślę, że tak.

- Dzielna mała. Zrób to więc, proszę. - Sophie obserwowała, czy wyrzucenie błony bębenkowej wskazuje na prawidłowe funkcjonowanie trąbki Eustachiusza.

- Dobrze. - Sophie wyjęła wziernik z ucha dziewczynki.

- Nie ma żadnych objawów infekcji, ale błona bębenkowa jest bardzo wiotka. Zrobimy tympanogram i porównamy go z tym sprzed miesiąca. Czy masz jakieś kłopoty w szkole ze słyszeniem nauczyciela, Katy?

- Nie.

- Ale nigdy nie słyszy, kiedy każe jej posprzątać pokój - z uśmiechem zauważyła matka Katy. - Jest wtedy głucha jak pień.

- Pójdę po tympanometr - powiedziała Sophie.

Kiedy weszła do pokoju zabiegowego, Janet odkładała właśnie słuchawkę.

- Piętnaście wezwań na powtórne badanie krwi! - westchnęła. - Zaczynam całą serię przedszkolnych szczepień.

- Biedaczka - rzekła ze współczuciem Sophie, rozglądając się wokół. - Muszę zrobić tympanogram.

- Aparat jest tam, przy autoklawie - odparła Janet, po czym odfajkowała ostatnie figurujące na liście nazwisko i sięgnęła po kolejny wydruk z komputera. - Nie mam pojęcia, jak sobie z tym wszystkim poradzę. Aha, Ruby Murdock czeka na ciebie w poczekalni.

- Wiem, to moja następna pacjentka.

- Jest z nią córka.

Sophie wyczuła w jej głosie nutę rozbawienia.

- No i?

- No i siedzą naburmuszone o kilometr od siebie.

- Och, nie! - jęknęła Sophie. - Dzięki za ostrzeżenie. - Pomyślała, że może za parę minut sytuacja się zmieni.

Kiedy dziesięć minut później wyprowadzała z gabinetu swą małą pacjentkę, sytuacja w poczekalni nie uległa zmianie. Ruby i jej córka wciąż siedziały daleko od siebie.

- Pani Murdock, mogę już panią przyjąć - rzekła Sophie. Ruby z trudem podniosła się z krzesła. Jej córka wciąż patrzyła w podłogę.

- Czy ty również wejdiesz do gabinetu, Felicity? - zapytała Sophie.

- Chyba tak... - Felicity wstała z ociąganiem.

Sophie zrobiła smętną minę. Sytuacja wyglądała znacznie gorzej, niż przypuszczała.

- Ten oddech wcale mi się nie podoba, pani Murdock - oznajmiła, ujmując przegub jej dłoni. - Czy używała pani inhalatora?

- Nie - odparła Felicity. - Mama twierdzi, że wcale jej to nie pomaga.

Felicity patrzyła na Sophie, ignorując matkę. Sophie zmarszczyła brwi. Wyjęła z szafy inhalator, przez cały czas obserwując pacjentkę. Starsza pani oddychała bardzo szybko, a mięśnie jej szyi były wyraźnie napięte.

- To dlatego, że nie... było cię u mnie od trzech dni.

- Ruby musiała wziąć oddech w środku zdania.

- Proszę wypuścić powietrze, pani Murdock - poleciła Sophie, po czym ustawiła w odpowiedniej pozycji ustnik. -A teraz wdech. - Sophie ścisnęła pojemnik z lekiem rozszerzającym oskrzela.

- Niedobrze mi się robi od tych ciągłych pretensji, mam - rzekła ze złością Felicity. - Tak samo jak niedobrze mi od tych wszystkich dodatkowych obowiązków. Mam dosyć pracy przy trójce dzieci i mężu.

- To również jego dzieci - przerwała jej Ruby. - Jest taki leniwy... Wystarczy spojrzeć na jego minę, kiedy... go proszę, żeby skosił mój trawnik. - Oddech Ruby stawał się coraz bardziej niespokojny. - Jestem twoją matką, Felicity, jeśli to teraz coś jeszcze znaczy.

Felicity, patrząc na zasepioną twarz Sophie; zmieniła taktykę.

- Na litość boską, pani doktor! Ja tylko przypomniałam mamie, że obiecała chodzić do supermarketu w ramach zaleconych przez panią spacerów. To zaledwie dziesięć minut od jej domu, jeśli nie mniej. W ten sposób zaoszczędziłabym jedno popołudnie w tygodniu, a mamie codzienny spacer wyszedłby tylko na zdrowie.

Usta Ruby zadrżały, a oczy wypełniły się łzami. Jej oddech budził w Sophie coraz większy niepokój.

- Proszę się nie denerwować, pani Murdock. Wszystko się jakoś ułoży. - Rzuciła w stronę córki ostrzegawcze spojrzenie. - Nie sądzę, żeby to był dobry moment na taką rozmowę. Trochę się martwię tym atakiem astmy.

Jednak żadna z kobiet jej nie słuchała.

- Można to łatwo rozwiązać, i ty doskonale o tym wiesz.

- Nie możesz się do nas przenieść, mam. Mówiłam ci, że to niemożliwe. Brent nigdy się na to nie zgodzi. On mnie zostawi. To nie fair żądać tego ode mnie. Robię wszystko co w mojej mocy.

- Więcej już nie będziesz. - Ruby z trudem łapała powietrze. Jej usta posiniały.

Sophie pochyliła się nad nią, by się upewnić, czy pacjentka wciąż widzi i słyszy, i głośno powiedziała:

- Zaraz zaprowadzimy panią do zabiegowego. Poproszę któregoś z moich kolegów, żeby także na panią spojrział. Felicity, czy możesz wziąć matkę z drugiej strony?

- Czy z nią jest aż tak źle? - z niepokojem spytała Felicity. - Myślałam, że robiła to po to, żebym czuła się winna. To trwa od poniedziałku, kiedy mnie przekonywała, że powinna się do nas przenieść.

- Tędy, proszę. - Sophie, ignorując Felicity, wprowadziła Ruby do zabiegowego. - Janet, przygotuj, proszę, rozpylacz z ventolinem i poproś tu Olivera lub Josha.

Po chwili życiodajna mgła wypełniła umieszczoną na twarzy Ruby maskę tlenową. Sophie przez cały czas kontrolowała puls chorej, nie przestając jednocześnie spokojnie do niej przemawiać. Felicity stała przy łóżku blada jak ściana.

- Przepraszam, mamó. Naprawdę przepraszam.

Sophie odetchnęła z ulgą, gdy po chwili w drzwiach pokoju zabiegowego ujrzała Olivera. Felicity została wyproszona do poczekalni. Kiedy Janet wprowadziła kolejną dawkę ventolinu do maski tlenowej, Oliver zmierzył Ruby ciśnienie, osłuchał jej klatkę piersiową, po czym pogładził ją po rękę.

- Muszę umieścić na twojej dłoni małą igłę, Ruby - oświadczył. - Na wypadek, gdyby szybko trzeba było podać ci silniejszy lek. - Uśmiechnął się do Sophie. - Podłącz, proszę, kroplówkę.

Oddech Ruby nieco się uspokoił. Czy to oznaczało poprawę, czy też może gwałtowne pogorszenie? W niektórych atakach astmy spokojna klatka piersiowa to groźny objaw. Oliver zdezynfekował grzbiet dłoni Ruby, po czym sprawnie wprowadził w nią wenflon.

- Doskonale, Ruby. Zaraz postawimy cię na nogi. - Spojrzał na stojącą po drugiej stronie łóżka Sophie. - Czy Ruby przyjmuje doustnie kortykosteroid?

- Nie. Używa inhalatorów z flixotidem i ventolinem. Najlepsza wartość szczytowa przepływu powietrza: około trzystu czterdziestu.

- Dobrze. Zaraz to sprawdzimy. - Oliver ponownie uśmiechnął się do Ruby i dotknąwszy przegubu jej dłoni, sprawdził tętno. - Jak z oddychaniem, Ruby? Trochę lepiej?

Pacjentka skinęła głową, patrząc na niego z wdzięcznością. Oliver pogładził ją po dłoni i zwrócił się do Sophie:

- Chyba dochodzi do siebie. Wiem, że zostawiam ją w dobrych rękach. Przez jakiś czas kontroluj jej oddech i tętno i mniej więcej co pół godziny mierz przepływ powietrza. W razie czego wołaj mnie.

- Dzięki, Oliverze. - Sophie podejrzewała, że patrzyła na niego z taką samą wdzięcznością jak Ruby Murdock.

- Zawsze do usług. Jestem jednak przekonany, że dasz sobie radę beze mnie.

Słowa Olivera sprawiły Sophie przyjemność. Niemal w nie uwierzyła, chociaż zdawała sobie sprawę, że minie wiele lat, zanim osiągnie taką zręczność i pewność, jakie demonstrował Oliver. Od początku była pod ogromnym wrażeniem jego profesjonalizmu. Był wspaniałym lekarzem, dokładnie takim, jakim miała nadzieję sama kiedyś zostać. Odwróciła się do swojej pacjentki.

Stan Ruby wciąż się poprawiał, ale dopiero po godzinie Sophie zdecydowała, że można przerwać obserwację chorej.

- Wygląda pani znacznie lepiej - powiedziała do niej. - A jak samopoczucie?

- Okropnie. - Ruby podniosła maskę tlenową. - Czy Felicity jeszcze tu jest?

- Nie jestem pewna. Myślę, że mogła pojechać po Laurę do przedszkola.

- Och, moja droga. Czuję, że powinnam ją przeprosić. - Ruby opadła na poduszki i przymknęła oczy. - Wiem, że nie mogę się do nich przenieść. - Otworzyła oczy i spojrzała ze smutkiem na Sophie. - To wszystko dlatego, że jestem taka samotna, od kiedy umarł mój Artur. - Ruby nie potrafiła już powstrzymać łez. - Wiem, że sprawiam córce kłopot. Myślę, że podświadomie chciałam, żeby Brent ją zostawił, a wtedy być może Felicity potrzebowałaby mnie tak bardzo, jak ja potrzebuję jej.

Sophie słuchała starszej pani w milczeniu. Atak astmy był już opanowany. Żaden pacjent nie czekał na nią w poczekalni, toteż Ruby mogła spokojnie się wyzalić.

W pewnej chwili do pokoju zajrzała Janet.

- Potrzebna mi lampa próżniowa i zestaw do badań krwi.

- Wejdz, Janet. - Sophie wstała. - Ruby czuje się już znacznie lepiej. Myślę, że możemy usunąć z jej ręki wenflon, a później przeprowadzimy ją do pokoju obok, gdzie spokojnie zaczeka na Felicity. Czy ma pani ochotę na filiżankę dobrej herbaty? - zapytała z uśmiechem.

- Ogromną. Dlaczego nie mówi pani do mnie po prostu Ruby? Inni lekarze tak mówią.

- Pozwól więc, Ruby, że ci pomogę.

Sophie uśmiechnęła się odrobinę zakłopotana. To, że Ruby postawiła ją na równi z Joshem i Oliverem, wiele dla niej znaczyło. Była częścią personelu przychodni St. David's, jednym z lekarzy, i nie musiała już tego podkreślać przez noszenie lekarskiego fartucha.

To dobre samopoczucie towarzyszyło jej przez cały weekend, który wykorzystała na przygotowanie do czekających ją w końcu roku

egzaminów. Minęło jednak bezpowrotnie, gdy w poniedziałek rano na parkingu przed przychodnią spotkała Olivera.

- Boże,, nie mogę uwierzyć, że to już poniedziałek - narzekał głośno. - Weekend był stanowczo za krótki.

- Spędziłeś więc dobrze czas? - spytała z wymuszonym uśmiechem.

- Dobrze! - Oliver roześmiał się szeroko. - Dobrze to mało powiedziane. Było cudownie! Fantastycznie! Nadzwyczajnie! Absolutnie... - zamyślił się, szukając jakiegoś nowego superlatywu.

Sophie chwyciła torbę i zatrzasnęła drzwi.

- Mam nadzieję, że twoja towarzyszka bawiła się równie dobrze.

- Nie słyszałem żadnej skargi - odparł zdecydowanie.

- Och, jestem tego pewna - mruknęła i szybko ruszyła w kierunku wejścia. Jeśli ten pamiętny pocałunek może świadczyć o jego męskości w sypialni, to ona również by się nie skarżyła.

Oliver dogonił ją przy podjeździe dla wózków.

- Wiesz, może się mylisz co do mnie, Sophie.

- Naprawdę? - spytała ironicznie. - Dlaczego tak uważasz?

Uśmiechnął się i z galanterią otworzył przed nią drzwi.

- Może nie jestem taki jak inni? Chyba zaczynam dzielić twoje poglądy...

- Moje gratulacje - odrzekła złośliwie. - Przypuszczam, że jeśli tak dalej pójdziesz, to niebawem usłyszymy o twoich planach małżeńskich.

Spojrzał na nią ze zdumieniem, po czym spoważniał.

- Uważam, Sophie, że to twój kolejny dobry pomysł. Wiesz co? Zróbmy interes. Wymieńmy się zaproszeniami. - Poczwała na twarzy jego ciepły oddech. - Ty zaprosisz mnie na swój ślub, a ja zaproszę cię na mój.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zaproszenie na ślub było ostatnią rzeczą, o której chciała w tej chwili myśleć. Rany po ostatnich przeżyciach były jeszcze zbyt świeże, by się mogły zablźnić. Jednak już sama myśl o tym, że mogłaby otrzymać zaproszenie na ślub Olivera, była czymś znacznie gorszym.

Za każdym razem, gdy go widziała, okrutna wyobraźnia podsuwała jej obraz srebrnych dzwoneczków, gołąbków i pucołowatych kupidynków umieszczanych zwykle na ślubnych zaproszeniach. I chociaż sam Oliver nic na ten temat nie mówił, to jednak widać było, jak jego twarz promienieje szczęściem. Świadomość, czym to może się skończyć, budziła w Sophie ból i zazdrość.

On zaś zdawał się wykorzystywać byle okazję, by ją jeszcze bardziej rozdrażnić. Każda, najdrobniejsza nawet sprawa potrafiła wprawić go w euforię. Tak było, na przykład, gdy Sophie poinformowała go, że Ruby Murdock zapisała się do kliniki zajmującej się intensywnym odchudzaniem.

- Cudownie! - zawołał, promieniejąc radością. - Fantastycznie!

Natychmiast pomyślała o jego weekendzie z Christine Prescott.

- Co z jej astmą? - dopytywał się Oliver.

- Systematycznie prowadzi terapię zapobiegawczą. Od ponad tygodnia nie potrzebuje nawet ventolinu.

W innych okolicznościach Sophie byłaby szczęśliwa, że ma w tym swój udział. Teraz jednak myślała o czymś zupełnie innym. Czyżby Oliver robił wszystko, by Sophie uświadomiła sobie, jak bardzo jej na nim zależy? Na przykład, ilekroć byli razem w pokoju dla personelu, zawsze starał się usiąść przy niej jak najbliżej, albo dotykał jej ręki, kiedy jednocześnie sięgali po papier listowy lub kartę zdrowia pacjenta. Czyżby był tak szczęśliwy w nowym związku, że tego nie dostrzegał? Oczywiście, trudno powiedzieć, by był w tym jakiś seksualny podtekst, dlaczego więc odnosiła zupełnie inne wrażenie?

Starała się myśleć jedynie o tym, ile satysfakcji przyniesie jej robienie zawodowej kariery w praktyce ogólnej. Starała się również nie pozwolić, by osobisty stosunek do szefa mógł jej w tym przeszkodzić. Okazało się to jednak znacznie trudniejsze, niż przypuszczała. Minęło kilka dni, zanim ujrzała promyk nadziei, że jej wysiłki mają szansę przynieść w końcu jakieś efekty.

Pani Wentworth, kobieta w wieku około sześćdziesięciu lat, zgłosiła się z silną wysypką na twarzy. Sophie rozważała możliwość alergii i kontaktowe zapalenie skóry po zetknięciu z pierwiosnkiem lub chryzantemą. W pewnej

chwili zwróciła uwagę na grube rajstopy, które kobieta miała na sobie. Gdy później zjawiała się w gabinecie Olivera, chcąc, żeby sprawdził wypisaną przez nią receptę, była bardzo dumna z postawionej przez siebie diagnozy.

- Jak na to wpadłaś? - zapytał.

- Przypomniałam sobie, że na wykładach z dermatologii często nam powtarzano, jak bardzo ważne jest, żeby na schorzenia skórne patrzeć znacznie szerzej. Pamiętam, jakie wrażenie zrobiła na mnie informacja, że zmiany skórne na twarzy mogą być wtórną reakcją na zapalenie skóry w okolicach kostki stopy.

- Czy jest to właśnie przypadek tej kobiety?

- Skóra na lewej stopie i wokół kostki jest zaczerwieniona i mocno się łuszczy. W niektórych miejscach wygląda jak owrzodziła. Może będzie potrzebna wizyta u dermatologa, mam jednak nadzieję, że ta sterydowa maść szybko zrobi swoje. W następnym tygodniu pacjentka przyjdzie na kontrolę. - Uśmiechnęła się. - To bardzo ciekawy przypadek. Jestem szczęśliwa, że udało mi się go zdiagnozować.

Następnego dnia była zmuszona ponownie prosić Olivera o pomoc. Peter Phelps zjawiał się w ośrodku kwadrans po piątej.

- Nie mogę już wytrzymać - skarżył się Toni. - Coś mi utkwilo w oku. Czuję, że za chwilę oszaleję.

Janet i Josh wyszli do domu o piątej, a Oliver przyjmował jeszcze ostatniego pacjenta. W tej sytuacji Sophie zaoferowała się z pomocą. Dwadzieścia minut później pukała do drzwi gabinetu Olivera.

- Kawalek kory przywarł mu do rogówki - wyjaśniła. - Przenosił korę drzewną do ogrodu w czasie silnego wiatru. Nie ma jednak śladu krwotoku podspojówkowego.

- Może powinien zgłosić się na pogotowie? Nie mamy lampy szczelinowej.

- Ale jemu bardzo się spieszy. To jego rocznica ślubu i miał zabrać żonę na kolację. - Znowu się uśmiechnęła. - Pewnie zapomniał to zrobić w ubiegłym roku. Wkropliłam mu miejscowe znieczulenie i usiłowałam ten paproch usunąć, ale siedzi tak mocno, że nic z tego nie wyszło. Oliver kiwnął głową.

- Obce ciała potrafią zaskakująco mocno trzymać się nabłonka spojówki. Chodźmy, pokażę ci pewną sztuczkę.

Już w gabinecie wybrał odpowiednią igłę, po czym wygiął ją w dwóch miejscach: u nasady stożkowego końca i w połowie długości.

- Będiesz mogła ją teraz trzymać równoległe do spojówki - wyjaśnił. - Musisz wsunąć igłę pod obce ciało, używając do tego jej boku, a nie czubka.

Ręka Sophie lekko drżała i Oliver delikatnie ją przytrzymał.

- Oprzyj mały palec tuż pod okiem, pozostałe unieś do góry. Trzymaj teraz igłę tak, jakbyś trzymała pióro, i kciukiem odchyl górną powiekę. Nie mrugaj, Peter.

- Dobrze - obiecał pacjent. - Myślę, doktorze, że teraz się uda...

Ręka Sophie, prowadzona pewną ręką Olivera, wsunęła spłaszczony koniec igły pod przyklejone do spojówki obce ciało i wyjęła je. Oliver sprawdził za pomocą oftalmoskopu, czy wewnątrz oka nie pozostały jakieś inne zanieczyszczenia.

- W porządku - oznajmił. - Dostaniesz antybiotyki w kroplach do stosowania przez dwadzieścia cztery godziny i założymy ci opatrunek, który będziesz nosił do jutra. Będziesz wglądał jak pirat podczas tej kolacji.

- Jeśli się w ogóle gdzieś wybiorę - odparł Peter. - Serdeczne dzięki.

Oliver cierpliwie czekał, aż Sophie skończy przygotowanie opatrunku.

- Użyj podwójnego zabezpieczenia - poradził. - Zamknij na chwilę oczy, Peter. - Ręce Olivera i Sophie zetknęły się na moment, gdy Sophie umieszczała opatrunek we wskazanym przez Olivera miejscu.

Była zadowolona, że ten kontakt nie wywołał w niej żadnej nadzwyczajnej reakcji. To był prawdziwy sukces. Ze zdumieniem stwierdziła nawet, że kiedy tylko Oliver opuścił pokój, natychmiast przestała o nim myśleć. Opatrunek na oku Petera przypominał jej batalię Toni o pozbycie się okularów. Dziewczyna ogromnie przeżywała czekającą ją operację drugiego oka i Sophie denerwowała się wraz z nią.

Nawet głośne zapowiedzi Olivera, że następny weekend będzie równie wspaniały, nie zrobił na niej wielkiego wrażenia. Po kilku dniach znalazła również sposób, by się bronić przed jego spojrzeciami. Okazało się, że wcale nie jest to takie trudne. Wystarczyło po prostu w odpowiedniej chwili odwrócić wzrok. Bardzo szybko zorientowała się, że ta nowa taktyka denerwuje Olivera, ale to tylko utwierdzało ją w przekonaniu, że tę bitwę ma już za sobą.

Jednak lekcja umiejętności odczytywania EKG, jakiej w następnym tygodniu udzielił jej Oliver, znowu wpłynęła na pogorszenie jej nastroju. Tym bardziej że Oliver znowu opowiadał o kolejnym „fantastycznym” weekendzie.

W poniedziałek rano zjawił się w jej gabinecie z dużą plastikową torbą.

- Zobacz tylko, co wykopałem - poprosił z rozpromienioną twarzą i wyjął z torby garść papierowych pasek. - To efekt mojej pracy podczas dyżurów na kardiologii. Mam tego setki. - Wyrzucił zawartość torby na biurko i wziął do ręki pierwszy z brzegu pasek. - Jak myślisz, co to jest?

Sophie zerknęła na wydruk.

- Migotanie przedsionków - odparła bez wahania. - To łatwe.

- Jaka częstość?

Przyłożyła linię z podziałką do wykresu.

- Częstość przedsionkowa trzysta, komorowa sto pięćdziesiąt - powiedziała.

- Dobrze. Pokaż teraz na tym wykresie załamki P.

- Nie ma żadnego - odparła z uśmiechem.

- Hm. - Rozgarnął stertę pasków. - Muszę znaleźć coś trudniejszego. -

Przysunął krzesło bliżej Sophie, po czym usiadł, nie przerywając poszukiwań. Po chwili rozłożył przed nią dwa wydruki. - Powiedz mi, gdzie jest blok prawej, a gdzie lewej odnogi pęczka Hisa i jakie są między nimi różnice.

Zmarszczyła brwi. Zadanie nie było łatwe, ale tym większa satysfakcja z prawidłowej odpowiedzi. Oliver okazał się wspaniałym nauczycielem i Sophie była bardzo zadowolona z tej lekcji. On zresztą również.

- Wiesz, dobrze mi zrobiło takie odświeżenie pamięci, tym bardziej że rozmawialiśmy ostatnio z Joshem o kupnie EKG dla St. David's.

- Naprawdę? - zdziwiła się. Pomysł zakupu tak drogiego sprzętu dla małego ośrodka zaskoczył ją.

- Ciągłe przybywa nam pacjentów, szczególnie tych w podeszłym wieku. Nie są zadowoleni, że odsyłamy ich do innych placówek na EKG.

- Z pewnością. - Wyglądała na zmartwioną. - Mam tylko nadzieję, że nie chcecie przekształcić St. David's w taką nowoczesną klinikę, gdzie wszystko znajduje się pod jednym dachem, a pacjentów za każdym razem przyjmuje inny lekarz?

Oliver uśmiechnął się.

- St. David's był, jest i pozostanie typowym ośrodkiem zdrowia, gdzie lekarz zna swoich pacjentów i ich rodziny. Niektórzy ludzie wolą nowoczesne kliniki i nie dbają o to, czy lekarz, do którego się zgłaszają, zna ich osobiście czy nie. Chodzi im wyłącznie o to, żeby się leczyć szybko i bez zbędnego zachodu. Medycyna supermarketowa.

- Pokręcił głową ze smutkiem, po czym dodał: - St. David's zawsze będzie jak ten przysłowiowy sklepik za rogiem.

- Bardzo się cieszę - odparła z ulgą.

- Dlaczego? - Spojrzał na nią przenikliwie. Milczała. Ten jego wzrok i świadomość, że jest przy niej tak blisko, znowu odebrały jej spokój.

- Po prostu dlatego, że czujesz to samo co ja - wyszeptał, nie spuszczać z niej wzroku; - Niewielu ludzi to potrafi.

- Uśmiechnął się ciepło. - A może zostaniesz u nas po zakończeniu stażu? Doszliśmy z Joshem do wniosku, że pora zdecydować się na trzeciego współnika.

Przesunęła koniuszkiem języka po nagle wyschniętych wargach. Widziała, jak jego oczy ciemnieją, a źrenice gwałtownie się rozszerzają. I jej walka nie miała już sensu! Drżenie, które przebiegło przez jej ciało, było tak silne jak nigdy dotąd. Czy chce zmagać się z tym bez końca?

- Nie! - Dopiero gdy ujrzała zdumienie i rozczarowanie na twarzy Olivera, zdała sobie sprawę, że głośno odpowiedziała na pytanie postawione w myślach. Za późno już jednak było na inną reakcję na tak atrakcyjną zawodowo propozycję. Na siedzenie w pokoju sam na sam z Oliverem również było za późno.

- Myślę, że na razie mam dosyć EKG - dodała szybko.

- Jesteś pewna? Niewiele mówiliśmy o bloku przedsionkowo-komorowym drugiego i trzeciego stopnia.

- Jestem pewna - powtórzyła. - Dosyć to dosyć.

Pod koniec tygodnia w przychodni zjawiła się Christine Prescott. Sophie celowo przysłała później na poranną herbatę, nie chcąc patrzeć na promieniejącą szczęściem twarz Olivera. Kiedy w końcu zmusiła się do wejścia do pokoju służbowego, przedstawicielka firmy farmaceutycznej była w centrum uwagi pozostałego personelu St. David's.

- To naprawdę znakomity, obniżający poziom lipidów produkt - przekonywała. - Tylko raz dziennie. Przeważnie wystarcza dawka dziesięć miligramów. Efekty są widoczne już po dwóch tygodniach, a najlepsze po czterech.

- Czy podobne efekty występują przy chorobach przewlekłych? - zapytał Oliver, podnosząc do ust orzechowe ciasteczko.

Christine z entuzjazmem skinęła głową.

- Oczywiście. Badania potwierdziły redukcję cholesterolu o trzydzieści pięć do pięćdziesięciu procent, lipoprotein dużej gęstości o czterdzieści trzy do sześćdziesięciu pięciu procent i triglicerydów o dwadzieścia do trzydziestu pięciu procent. - Christine uśmiechnęła się do Sophie. - Spróbuj, proszę - przysunęła bliżej talerz z apetycznie wyglądającymi bułeczkami. - Albo te orzechowe ciasteczka. Oliver twierdzi, że są znakomite.

- Nie, dzięki. Nie jestem głodna - odparła Sophie, uważnie obserwując Christine.

Doskonale wiedziała, na czym polega jej praca. Musiała być osobą inteligentną, by umieć odpowiadać lekarzom na ich dociekliwe pytania, dotyczące na przykład przeciwwskazań oraz interakcji promowanego leku.

- Jak zwykle przy tego typu lekach - ciągnęła Christine - przeciwwskazanie dotyczy chorób wątroby, ciąży i okresu karmienia. Badania kliniczne nie stwierdziły żadnych działań ubocznych przy przyjmowaniu leków na nadciśnienie. - Spojrzała na Olivera wzrokiem pełnym uwielbienia. - Ten lek jest porównywalny lub nawet lepszy od tego, który aktualnie przepisujesz pacjentom. Zostawię ci ulotkę i kilka próbek. Kiedy przyjdę do was następnym razem, powiesz mi, co o tym myślisz. - Zaczęła się pakować, odkładając na bok ulotki i próbki reklamowanego leku.

- Słyszałam, że miałaś wspaniały weekend, Christine - rzekła Sophie, nie mogąc się powstrzymać przed wyrzuceniem z siebie tego, co ją od dawna nurtowało. - Podobno wręcz fantastyczny.

Christine zdziwiła się.

- Co? Gdzie o tym słyszałaś?

Sophie uniosła jedynie brwi i uśmiechnęła się znacząco. Christine spojrzała ze zdumieniem na Olivera, który z ogromnym zainteresowaniem obserwował coś przez wychodzące na ogród okno, po czym ponownie spojrzała na Sophie i pokręciła głową.

- Chyba musiało ci się coś pomylić. Fantastyczny weekend mam dopiero przed sobą.

Oliver odwrócił się od okna.

- Mam nadzieję - wymamrotał.

- Ja też. - Christine zatrzasnęła podręczną walizeczkę. - Ostatnie weekendy nie należały do specjalnie udanych.

Sophie była wstrząśnięta. Kiedy Christine skierowała się w stronę wyjścia, Oliver pospieszył za nią.

- Znajdziesz jeszcze chwilę, Christine? - zapytał. - Mam do ciebie słówko.

- Oczywiście. - Później padły wypowiedziane ściszym głosem słowa, po których Christine zachichotała. - Och, dzięki, Oliverze!

- Chodź do mojego gabinetu - rzekł z rozbawieniem. - Będziemy mieli trochę więcej miejsca. To nie potrwa długo.

Być może w tym tkwi problem, pomyślała złośliwie Sophie, kiedy chwilę później mijała szczelnie zamknięte drzwi gabinetu Olivera. Może to dlatego ostatnie weekendy nie były udane. Delikatna uroda Christine skrywała rozpasany apetyt seksualny, któremu najwyraźniej niewielu mężczyzn było w stanie sprostać.

Kiedy nieco później mijała Olivera, nie mogła się powstrzymać, by mu nie dociąć.

- A więc ją zawiodłeś - powiedziała ze smutkiem. - Musisz się bardziej starać, Oliverze.

- Mam taki zamiar - odrzekł z westchnieniem. - Co za wyzwanie! Tylko ćwiczenia prowadzą do doskonałości.

- Oczywiście...

Boże, jak ciężko się uśmiechać, kiedy zęby zaciskają się w bezsilnej złości. Miała ochotę kogoś uderzyć. Najchętniej Olivera. Na szczęście jej następną pacjentką była Pagan Ellis. Po raz pierwszy Sophie miała pewność, że może położyć kres temu nonsensownemu pomysłowi urodzenia dziecka na plaży. Jeśli Pagan chce urodzić w wodzie, szpital też stwarza taką możliwość.

- Siadaj, Pagan - poleciła chłodno. - Bardzo się cieszę, że w końcu zdecydowałaś się zrobić USG.

- To było niesamowite. Miałaś rację - mówiła przejęta Pagan. - Widziałam moje dziecko. Przez cały czas przemieszczało się z miejsca na miejsce. Dziewczyna, która obsługiwała aparat, powiedziała, że ma kłopoty ze zrobieniem pomiarów. Wyglądało to tak, jakby usiłowało wykonać jakiś taniec.

Sophie nie miała zamiaru ulec potokowi jej słów.

- Z badania wynika, że twoja ciąża trwa o dwa tygodnie dłużej, niż podałaś. To zbyt duża różnica. Czy jesteś pewna swojego wyliczenia?

- Chyba żartujesz! - obruszyła się Pagan. - To było zaplanowane co do sekundy. Dobrze wiem, kiedy zaszłam w ciążę.

- Czy twoje okresy są regularne?

- Jakże to ma znaczenie?

- Cóż, jeśli na przykład cykl zawsze ma dwadzieścia osiem dni, to możesz być pewna, że okres owulacji przypada na czternasty dzień. Jeśli jednak nie jest regularny, to okresu owulacji nie da się określić. A więc jest regularny?

- Nie zawsze. - Pagan nagle straciła pewność siebie. - Jeśli przeżywam jakiś stres i zapomnę o medytacjach, to wtedy wszystko mi się przesuwają.

- Jaki miałaś najkrótszy cykl?

- Chyba dwa tygodnie.

- A najdłuższy?

- Nie mam pojęcia. - Pagan wyglądała na znużoną. - Może parę miesięcy.

Sophie z westchnieniem wpisała informację do karty.

- Słuchaj, to przecież nie ma żadnego znaczenia - zawołała zniecierpliwiona Pagan. - Jestem w ciąży i tylko to się liczy.

- Właśnie - przerwała jej Sophie. - Niepokoi mnie jednak kilka spraw, z których dokładna data porodu jest w tej chwili, najmniej istotna. Nie zgodziłaś się wykonać badań krwi. Nie znamy nawet twojej grupy krwi, czynnika Rh ani poziomu hemoglobiny. Jeśli masz anemię, ilość tlenu dostarczana dziecku będzie malała, a to z kolei opóźni jego rozwój.

- Przecież już jest duże - zaprotestowała Pagan.

- Wpłynie to również na rozwój mózgu - ciągnęła Sophie. - Jesteś już w szesnastym tygodniu ciąży, powinniśmy więc wykonać test AFP, który może wykryć takie nieprawidłowości jak rozszczepienie kręgosłupa. Nie zrobiłaś również badań na obecność kiły. Gdybyś była na nią chora, a nie poddała się leczeniu przed upływem dwudziestego tygodnia ciąży, mogłabyś ją przenieść na dziecko. Nie przyniosłaś nawet próbki moczu do analizy. Białko w moczu sygnalizowałoby komplikacje w ostatnim okresie ciąży. Cukier mógłby wskazywać na cukrzycę, która jest jedną z przyczyn urodzenia nienormalnie dużych dzieci. Nie przekazałaś mi nawet nazwiska ani numeru telefonu swojej położnej.

- No, no! Ty rzeczywiście znasz swój zawód! - zawołała z uznaniem Pagan. - Jestem pod wrażeniem. Co za lista! - Wskazała na leżącą przed Sophie kartkę. - Idealna Panna. Jednak ciąża to nie choroba. To zupełnie normalny stan. Wiele kobiet rodzi dzieci na pełnym odludziu i bez żadnej pomocy.

- Większość z nich nie rodzi pierwszego dziecka w wieku trzydziestu siedmiu lat - zauważyła chłodno Sophie. - Poza tym wiele z nich przy tym umiera.

- Zgodziłam się na USG i pobranie wymazu - obruszyła się Pagan. - Zmierzyłaś mi ciśnienie i skontrolowałaś wagę. Resztę chcę zrobić po swojemu.

- Cóż, musisz się zgodzić, że są takie sprawy, które ja zrobię jednak po swojemu - oświadczyła Sophie. - W przeciwnym razie poproszę kogoś z moich szefów, żeby mnie zastąpił.

- Nie możesz tego zrobić - rzekła spokojnie Pagan. - Znam prawa pacjenta. Posłuchaj, jeśli to dla ciebie takie ważne, zrobię to badanie krwi. Dobrze? Zgodzę się również na analizę moczu.

Sophie uśmiechnęła się z przymusem.

- Mogę to uznać za dobry początek.

- Co więc jeszcze mamy dziś w planie?

- Janet, nasza pielęgniarka, zważy cię i zmierzy ci ciśnienie. Ja sprawdzę bicie serca dziecka i obejrzę brzuch.

- Zgoda. Coś jeszcze?

- Chciałabym skontaktować się z twoją położną.

- Tak? - Pagan nie wyglądała na zachwyconą. - Ostatnio zaistniała między nami pewna dość istotna różnica zdań. Ona doszła do wniosku, że mogę rodzić w wodzie, ale w szpitalu. Możesz to sobie wyobrazić? Jakaś okropna, niehigieniczna wanna, używana już zapewne setki razy.

- Jestem pewna, że za każdym razem wanna jest sterylizowana. Połóż się teraz, zaraz przyniosę słuchawki.

W drodze do pokoju zabiegowego spotkała Olivera.

- Nie mogę jej przekonać - poskarżyła się. - Powołuje się na kartę praw pacjenta.

- Postaraj się więc mieć to wszystko na piśmie. Dokładnie opisz całe związane z tym pomysłem ryzyko i zostaw miejsce na jej podpis stwierdzający, że ona doskonale to rozumie i że bierze całą odpowiedzialność na siebie. Pozwól jej wziąć ten dokument do domu i daj czas na zastanowienie, powiedzmy tydzień lub dwa.

- To dobry pomysł. Może rozsądek zwycięży...

- Jeśli chcesz, mogę ci pomóc to napisać - zaoferował się Oliver. - Będę miał dużo czasu podczas weekendu.

- Naprawdę? - Uniosła do góry brwi. - Przecież miał to być znowu fantastyczny weekend...

Wyglądał tak, jakby nagle odjęło mu mowę. Trwało to wystarczająco długo, by obudzić w niej podejrzenia.

- Mimo to jestem pewien, że nie zabraknie mi na to czasu - rzekł z rozbrajającym uśmiechem. - W końcu nie mam aż tak dużo wigoru, żeby bez przerwy oddawać się rozrywkom. Co ty na to, żebyśmy się spotkali w sobotę rano na jakąś godzinkę lub dwie?

- Niestety, nie mogę. - Myśl, że miałyby z nim spędzić jakiś czas sam na sam, gdy on będzie zaabsorbowany gromadzeniem sił na resztę weekendu, nie bardzo ją pociągała.

- Mam zamiar pojechać do Auckland. - Z satysfakcją zauważyła błysk rozczarowania w oczach Olivera. - Może w następnym tygodniu?

W końcu sama sporządziła projekt dokumentu. Nie miała zamiaru opuszczać w weekend miasta, ale ponieważ Oliverowi powiedziała coś innego, na wszelki wypadek nie wychodziła z domu. Kto wie, gdzie Oliver i Christine zechcą się wybrać, żeby odpocząć od słodkiego sam na sam.

To było absurdalne. Właściwie nie miała nawet pojęcia, co tak naprawdę łączy tych dwoje. Może ich pobyt w Hanmer Springs wcale nie należał do specjalnie udanych. Pełne rezerwy zachowanie Christine było bardzo wymowne. Z drugiej jednak strony myślała, że Oliver mógłby choć trochę

mijać się z prawdą, była nie do zniesienia. Sama się przekonała, do czego takie niewinne kłamstewka prowadzą. Zauważyła, że informacja o jej wyjeździe do Auckland zaniepokoiła Olivera. Ale dlaczego?

W poniedziałek rano Oliver nie wyglądał najlepiej, co Sophie przypisała bardzo aktywnemu weekendowi.

- Jak było w Auckland? - zapytał, wchodząc do jej gabinetu.

- Nie pojechałam - rzuciła obojętnym tonem. Postanowiła, że więcej już nie będzie mijała się z prawdą.

- Tak? - Wyraźnie się ożywił. - A dlaczego?

- Uznałam, że to bez sensu.

- Tak? - powtórzył. - To przykre. - Jednak w jego głosie nie usłyszała współczucia. - A więc pomiędzy tobą a tym, jak mu tam, wszystko skończone, tak? Żadnej nadziei na pojednanie?

- Żadnej. - Odwróciła głowę i zaczęła demonstracyjnie układać papiery na biurku. - Przygotowałam dokument dla Pagan - dodała po chwili. - Może zechciałbyś go przejrzeć i powiedzieć, co o nim myślisz?

- Oczywiście, zrobię to z przyjemnością. - Uśmiechnął się czarująco. - Czy jest jeszcze coś, w czym mógłbym ci pomóc? Możesz zawsze na mnie liczyć.

Oczywiście, pomyślała cierpko. Oliver, wykorzystując sytuację, ponownie usiłuje nadać ich kontaktom charakter bardziej osobisty. On widocznie się nigdy nie zmieni. Ciekawe, czy Christine też jest pod jego urokiem, jak kiedyś była ona?

- Właściwie... mam. Wkrótce czekają mnie zajęcia z metod leczenia choroby nadciśnieniowej. Może masz o tym jakiś podręcznik, który mógłabym od ciebie pożyczyć?

- Oczywiście. - Skinął powoli głową. - Mogę ci również przygotować zestaw zagadnień, na które powinnaś zwrócić szczególną uwagę.

- Wspaniale. - Spojrzała wymownie na zegarek, lecz on jakby tego nie widział. Zapytała więc: - Coś jeszcze?

- Szkoda, że nie wiedziałem o twojej zmianie planów co do Auckland. Mógłbym skorzystać z twojej rady..

Zaniemówiła. Oliver potrzebował jej rady? W jakiej sprawie? Jak sprawić przyjemność Christine Prescott?

- Chcę kupić dom - ciągnął. - Myślę, że najwyższy czas skończyć z wynajmowaniem. Oglądałem już kilka, ale nie bardzo wiem, na co się zdecydować. Może lepiej kupić coś nowego, co nie wymaga remontu? Jak sądzisz? A może coś starego, co ma własną duszę?

- Zapytaj Janet - poradziła chłodno. - Ona na pewno poleci ci jakiegoś agenta obrotu nieruchomości.

- Kogo? Dennisa? - Zaśmiał się. - Piękne dzięki, ale po tym, co o nim słyszałem, chyba nie skorzystam.

Zagryzła wargi, aby również się nie roześmiać. Do licha, to jednak jest zaraźliwe!

- Marzę o czymś wyjątkowym, więc chyba musi to być dom w starym stylu. Powinien być otoczony ogromnym ogrodem, w którym jest mnóstwo miejsca do zabawy dla dzieci.

Nagle zupełnie łatwo spoważniała.

- Po prostu szukaj, Oliverze. Jestem pewna, że w końcu znajdziesz to, czego chcesz. Może nawet dom otoczony białą palisadą...

- Mmmm - mruknął z uznaniem. - To byłoby piękne.

Wiedziałem, że można na ciebie liczyć. Zawsze masz tyle wspaniałych pomysłów. Dom z palisadą...

Wchodząc do swojego gabinetu, uśmiechał się z satysfakcją. Jego plan przyniósł lepsze efekty, niż oczekiwał. Ten wyraz oczu Sophie, kiedy wspomniał o ogrodzie - i dzieciach! Ona go pragnie, tak samo jak on! Musi tylko uświadomić sobie, że to on jest tym mężczyzną, z którym ma to wszystko dzielić. Może potrzebny jest jeszcze jakiś mały bodziec...

Już wiedział, co musi zrobić. Sophie nie ma wyłącznego patentu na dobre pomysły.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To chyba jakiś koszmarny sen! Sophie patrzyła na recepcyjny blat i nie wierzyła własnym oczom.

- Moim zdaniem te amorki są stanowczo za duże - zauważyła Toni. - Podobna mi się natomiast ten gołąbek z obrączką w dziobku.

- A mnie ta podkowa - rzekła Janet, śmiejąc się serdecznie. - Trzeba mieć szczęście, żeby zaciągnąć mężczyznę do ołtarza. - Westchnęła ze smutkiem, po czym widząc stojącą za nimi Sophie, zapytała:

- Czy to ty zamówiłaś te wzory?

- Nie - zaprzeczyła Sophie. - Po co miałabym to robić? W oczach Toni pokazały się wesołe iskierki.

- Przecież jesteś tu jedyną zaręczoną osobą, a Oliver wspominał, że jedziesz do Auckland. Pomyślałyśmy więc, że ty i Greg doszłicie do porozumienia.

Sophie westchnęła.

- Greg i ja nie doszliśmy do żadnego porozumienia. Nie mam zamiaru wyjść za niego za mąż. Nie mam zamiaru wyjść za nikogo, a nawet gdybym miała, nigdy nie wybrałabym czegoś takiego! - Spojrzała z dezaprobatą na rozłożone na blacie wzory zaproszeń.

- Zostały dziś doręczone przez naszego dostawcę materiałów biurowych. Ktoś podobno do nich zadzwonił...

- To pewnie pomyłka. - Sophie wzruszyła ramionami.

- To nie jest żadna pomyłka. - Oliver i Josh pojawili się z drugiej strony blatu. Obydwaj najwyraźniej szli już do domu. - Ja je zamówiłem - oświadczył Oliver nieoczekiwanie.

- Chyba żartujesz! - Josh patrzył na zaproszenia z taką samą miną, z jaką zwykle patrzył na któryś ze słoików pana Collinsa. - Na co komu, u diabła, te zaproszenia?

- Na mój ślub.

Nagle zaległa kompletna cisza. Po chwili Josh podszedł do Olivera i położył mu rękę na czole.

- Nie ma gorączki - wymamrotał. - Bardzo dziwne.

- Prawda? - Oliver roześmiał się szeroko.

- Chyba nie mówisz serio? - wykrztusiła Toni.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to ostatnio dużo o tym myślałem - odparł Oliver.

- Ktoś mi niedawno powiedział, że nie jestem zdolny do trwałego związku. Chciałbym udowodnić, że ten ktoś nie ma racji.

Josh kręcił z niedowierzaniem głową.

- Jak mogłeś, Oliverze? Jak mogłeś to zrobić? Myślałem, że jesteś moja bratnią duszą. Sam przecież mówiłeś, że nigdy więcej nie dasz się zakuć w kajdany.

- To prawda - przyznał Oliver. - To jednak niesamowite, jak spotkanie właściwej kobiety może zmienić człowieka.

Toni rozpromieniła się.

- Wiedziałam, że nie jesteś beznadziejnym przypadkiem, Oliverze! - Spojrzała z triumfem na Josha. - Tak jak niektórzy osobnicy, których imion wolałabym nie wymieniać.

- Poddaję się - westchnął Josh. - Wyduś to wreszcie z siebie.

Oliver pokręcił głową.

- Wkrótce wszystkiego się dowiecie i przyrzekam wam, że będziecie zaskoczeni.

- Kim ona jest? - dociekała Janet. - Czy ją znamy?

- Nie mogę powiedzieć. To ona zdecyduje, kiedy podamy to do publicznej wiadomości. Nie mogę zawieść jej zaufania.

- Ale powiedz tylko, czy ją znamy - nalegała Janet.

- O tak - potwierdził. - Wszyscy doskonale ją znacie.

- Nie wyglądasz na zaskoczoną, Sophie - zauważył Josh. - Czyżbyś wiedziała coś, o czym my nie mamy pojęcia?

- Ja nic wam nie powiem - odparła Sophie, po czym uśmiechnęła się i pokręciła głową. - Prawdopodobnie wiem nawet mniej niż wy. W końcu nie jestem tu długo.

- A nam się wydaje, że od wieków.

- Och, wielkie dzięki - odparła sucho.

- Chodziło mi o to, że nie mogę sobie wyobrazić tego miejsca bez ciebie.

- Josh jeszcze raz spojrzął na zaproszenia. - Ależ te amorki są okropne!

- Och, sam już nie wiem. - Oliver zebrał zaproszenia. - A ty co o tym sądzisz, Sophie?

Gdy milczała, stuknęła plikiem o blat.

- Wezmę je do domu. Niektóre decyzje są najlepsze, kiedy sieje podejmuje przy drzwiach zamkniętych - oświadczył i puścił do Sophie oko.

- Niektóre decyzje są najlepsze, kiedy się ich w ogóle nie podejmuje - zauważył Josh pośpiesznie. - Nie mam pojęcia, co w ciebie wstąpiło.

- Miłość - rzekł Oliver. - Powinieneś się zakochać. Nawet nie wiesz, jak to znakomicie podnosi na duchu.

- Rosół podobno też - zauważył Josh, ruszając za przyjaciелеm. - A tak samo go nie lubię.

W poniedziałkowy wieczór była w wyjątkowo kiepskim nastroju. Starala się zająć przyniesioną do domu pracą, ale nic z tego nie wychodziło. Gromadzące się nad jej głową chmury wydawały się coraz ciemniejsze. Zastanawiała się, co mogłaby zrobić, by je rozproszyć i wyjść z psychicznego dołka: szybki spacer, kieliszek wina czy długa, gorąca kąpiel w wannie. W końcu zdecydowała się na kąpiel. Przeprowadziła ze sobą poważną rozmowę, po której odczuła sporą ulgę.

Nie miała powodu, by zazdrościć Christine Prescott. Absolutnie żadnego. Sama mogłaby być z Oliverem, gdyby jej na tym zależało. Odrzuciła jego ofertę i zrobiła to świadomie. Oskarżała go, że nie jest zdolny do poważnych zobowiązań. Że jest powierzchowny. Czy jednak sam tego nie udowodnił, tak łatwo rezygnując z niej dla innej kobiety?

A może się pomyliła? Może to była tylko gra? Może Oliver to wszystko wymyślił, co tłumaczyłoby dziwną reakcją Christine na temat owego „fantastycznego” weekendu. Dlaczego jednak ciągnął to dalej? Dlaczego mówił jej, że szuka dużego domu dla przyszłej rodziny? I skąd ten pomysł z zaproszeniami? Czyżby chciał wzbudzić w niej zazdrość?

Jeśli to prawda, to srodze się zawiedzie. Seks to nie wszystko. Mężczyzna, którego ona wybierze, nie może tego nie rozumieć. Sophie Bennett nie chce przygody. Chce... Olivera. Jego ciała i duszy.

Z westchnieniem wynurzyła się z wody i energicznie wytarła skórę. W myślach wróciła do początków znajomości z Oliverem. Jej dusza pokochała go, zanim przemówiło ciało. Pokochała go za inteligencję, za współczucie dla cierpienia, za niezwykle poczucie humoru. Jak na ironię, to podziw dla jego prawości sprawił, że zaczęła analizować swoje uczucia i w efekcie zerwała zaręczyny z Gregiem. Na tym jednak skończyła się jej odwaga.

Ależ z ciebie tchórz, powiedziała sobie, idąc do łóżka. Gdyby miała chociaż trochę charakteru, nie pozwoliłaby ojcu dręczyć się przez tyle lat. Nie utrzymywałyby tak długo związku, który nigdy nie powinien był przerodzić się w coś więcej niż romans nastolatków. Nie obawiałyby się przyznać kolegom do błędu. I nie wpadłaby w panikę na myśl, jakie spustoszenie w jej życiu może wywołać związanie się z Oliverem. A gdyby nawet ten związek opierał się początkowo jedynie na seksie, to co? Każdy związek musi się od czegoś zacząć, albo w ogóle go nie będzie. Czego się spodziewała? Że Oliver przysięgnie jej wierność do grobowej deski, zanim ją przekona, jak bardzo mu na niej zależy?

Co za głupota mieć pretensję do Olivera za to, że przyspieszył bieg zdarzeń. W istocie wyświadczył jej jedynie przysługę. Pokazując, że w zasięgu ręki jest coś więcej niż przyjaźń, skłonił ją do pierwszego

odważnego kroku. Zerwała więzy, którym brak było jakiegokolwiek głębi. Pokręciła głową z dezaprobatą, gdy przypomniła sobie, że próbowała się potem z tej decyzji wycofać. Gdyby Greg nie był już zainteresowany inną kobietą, wróciłaby do niego, bezpowrotnie tracąc szansę na robienie w życiu tego, co dawałoby jej radość.

Oliver zaś... zapewne ma wiele zalet, ale brakuje mu czegoś ważnego. Nie uznaje świętości związku. Lubi grę. Nawet pomysł z małżeństwem był grą, a kartami w tej grze - te nieszczęsne ślubne zaproszenia.

Następnego dnia musiała bardzo się postarać, aby nie dać po sobie poznać, co przeżywała. St. David's żyło jednak innymi sprawami. Wszyscy zachodzili w głowę, co się stało Oliverowi i kim może być ta tajemnicza kobieta, której nawet imienia nie chciał zdradzić. Kiedy podczas lunchu wciąż nie mówiło się o niczym innym, Sophie usiadła na kanapie i wzięwszy do ręki egzemplarz tygodnika medycznego, usiłowała skupić się na artykule zapowiadającym epidemię zapalenia wątroby typu C.

- Ale kim ona jest? - dopytywała się znowu Janet. - Powiedz coś, Oliverze. Jak wygląda?

- Fantastycznie - odparł bez chwili wahania.

- Brunetka czy ruda? - zapytał Josh.

- Ani brunetka, ani ruda. Raczej blondynka.

Sophie już po raz trzeci czytała to samo zdanie, nic z niego nie rozumiejąc.

- Czym się zajmuje? Czy ma jakiś związek z medycyną?

- Uhm. Zdecydowanie. Ale nie powiem nic więcej.

- Ustaliliście już datę ślubu? - nie dawała za wygraną Toni.

- Niezupełnie. - Głos Olivera brzmiał już mniej pewnie.

- Właściwie to jeszcze nie prosiłem jej o rękę.

- Musisz być bardzo pewny, że powie „tak” - zauważyła Toni. - W przeciwnym razie nie zamówiłbyś tych zaproszeń.

- Chyba tak - odparł. - Muszę tylko zastanowić się nad formą oświadczyn. Chcę, żeby moja wybranka wiedziała, że mówię poważnie i nie bawię się w żadne gierki.

- Jeśli jest dla ciebie właściwą osobą, to będzie o tym wiedziała - zapewniła go Toni. - Jeśli nie, to tak czy owak nic z tego nie będzie.

- Nie przejmuj się. Jeśli nic z tego nie wyjdzie, pozwolę ci skorzystać z mojego podręcznego rejestru.

- Ten podręczny rejestr składa się już z paru tomów. Janet przeniosła się na kanapę.

- Jesteś dziś jakaś dziwnie milcząca, Sophie. Dobrze się czujesz?

Sophie skinęła głową i ponownie spojrzała na pierwsze zdanie artykułu.

- W Nowej Zelandii liczba chorych na wirusowe zapalenie wątroby sięga już czterdziestu tysięcy i wciąż rośnie - powiedziała. - To epidemia, której skutki są w znacznej mierze ignorowane.

- Uhm. - Janet nie wyglądała na specjalnie przejętą.

Sophie również. Odłożyła magazyn i przeprosiwszy Janet, opuściła pokój. Przez całe popołudnie przyjmowała pacjentów i nie miała czasu na rozmyślanie. Znacznie gorzej było, kiedy wróciła do pustego domu. Nie chciała znowu rozgrzebywać wspomnień ani ponownie robić rachunku sumienia. Musiała jednak znaleźć jakieś wyjście. Najlepiej byłoby zapomnieć o wszystkim i zająć się czymś, co bez reszty wypełniłoby jej życie. Na przykład pracą. Jeszcze tak niedawno myśl o ogólnej praktyce lekarskiej ogromnie ją interesowała. Teraz może stać się ratunkiem.

Być może powinna skorzystać z oferty Olivera i zostać współnikiem? A jeśli Oliver myśli o Christine poważnie? Czy w takiej sytuacji będzie mogła z nim nadal pracować? Spotykać go każdego dnia? Przyjść na jego ślub? Patrząc na zdjęcia roześmianych małych Spencerów umieszczone przez Toni na centralnym miejscu tablicy ogłoszeń? Mało prawdopodobne.

Z drugiej jednak strony zdecydowanie się na pracę w St. David's mogłoby wprowadzić pewien porządek w jej życiu emocjonalnym. Miała świadomość, że znalazła się na dnie. Teraz mogła się już jedynie od niego odbić. To musi się udać. Musi. Ten przygotowany przez Olivera test z naciśnięcia może być doskonałym sprawdzianem. Przekona się, czy potrafi sama go rozwiązać, nie myśląc o tym, kto go napisał.

W środę zjawiała się w pracy spokojna i zdecydowana. Weszła do gabinetu pewnym krokiem, wyjęła z torby skoroszyt i udała się prosto do pokoju Olivera. Drzwi były otwarte, on zaś siedział przy biurku i przeglądał jakieś czasopismo medyczne.

- Zwracam ci ten materiał na temat metod leczenia choroby naciśnieniowej.

- Szybko się uwinęłaś. - Oliver wyciągnął rękę po skoroszyt. - Czyżbyś nie spała całą noc?

- Coś w tym rodzaju - mruknęła, zerkając na rozłożone na ogromnym biurku wzory ślubnych zaproszeń. - Nie miałam innych rozrywek - dodała złośliwie.

Roześmiał się szeroko.

- Te amorki są słodkie, nie uważasz?

- Fantastyczne.

- Teraz zastanawiam się, gdzie spędzimy miesiąc miodowy. - Zdawał się nie dostrzegać sarkazmu w głosie Sophie. - Co sądzisz o tygodniu na Fidzi? A może na wyspie Norfolk?

- Słyszałam, że Hanmer Springs to bardzo romantyczne miejsce - oznajmiła chłodno Sophie. - Myślę, że to zależy od tego, jak daleko chcecie pojechać.

- Słusznie. - W spojrzeniu Olivera była wyraźna prowokacja. - A ty, Sophie? Jak daleko chciałabyś pojechać?

Przed odpowiedzią na to zaskakujące pytanie uratował ją dobiegający z korytarza pełen gniewu głos.

- Nie chcę kawy! I nie chcę żadnego cholernego paracetamolu!

Trzasnęły gdzieś drzwi i kiedy skonsternowani tym Oliver i Sophie odwrócili się, ujrzeli idącą korytarzem Toni. W jednej ręce niosła kubek gorącego płynu, w drugiej coś kurczowo trzymała. Widząc, że ma audytorium, wykrzywiła twarz w wymuszonym uśmiechu.

- Cóż, zrobiłam, co mogłam - powiedziała i ruszyła w stronę kuchni.

Sophie wciąż patrzyła w stronę otwartych drzwi, jakby oczekiwała, że za chwilę zobaczy tam Josha spieszącego za Toni, aby ją przeprosić.

- Pewnie ma kaca - rzekł Oliver. - Nie wyglądał rano najlepiej. Był trochę błądy i miał zaczerwienione oczy.

- Tak? - W jej głosie nie było współczucia. - Przecież to dopiero środa.

- Myślę, że ma problemy z uwolnieniem się od Deborah. - Oliver zamyślił się. - Powinien był posłuchać mojej rady i postępować z nią od początku uczciwie.

- To chyba ogromna satysfakcja mieć zawsze rację.

W recepcji rozdzwoniły się obydwa telefony. Może Janet się dziś spóźni? Ostatnio ma kłopoty z wyprawianiem chłopców do szkoły.

- Lepiej pójdę i odbiorę te telefony - rzekła Sophie. - Coś mi mówi, że czeka nas trudny dzień.

Oliver podniósł stojącą przy biurku ciężką torbę.

- Najwyższy więc czas, żebym się Ulotnił. Połowa pensjonariuszy domu opieki leży złożona grypą. To z pewnością zajmie mi całe przedpołudnie.

Sophie ruszyła w stronę drzwi pierwsza.

- Miejmy nadzieję, że Josh jakoś się pozbiera. Nie bardzo sobie wyobrażam, żebym miała sobie z tym wszystkim radzić sama.

Weszła do recepcji i wyciągnęła rękę w stronę telefonu. Drugi tymczasem przestał dzwonić. Oliver zatrzymał się po drugiej stronie recepcji i powiedział:

- Nigdy tak nie będzie, Sophie. Nie musisz się o to martwić.

- Halo? - niecierpliwiał się głos w słuchawce. - Halo? Czy jest tam ktoś?
 - St. David's - odpowiedziała automatycznie, obserwując, jak za Oliverem zamykają się drzwi. - Sophie Bennett przy telefonie.

- Sophie? Dzięki Bogu! Tu Pagan Ellis.

Była zaskoczona, bo nie rozpoznała głosu swej pacjentki.

- Fatalnie się czuję, Sophie. Coś złego się ze mną dzieje.

- Uspokój się, Pagan. Co się dzieje? Krwawisz?

- Nie. Po prostu okropnie się czuję.

- Czy możesz przyjechać do mnie? Nie mam nikogo na dziewięćdziesiąt trzydzieści. Jak szybko możesz tu być?

Pagan przyjechała taksówką piętnaście minut po dziewiętej. Była biała i przerażona.

- Jest mi gorąco - narzekała. - Boli mnie głowa i wszystkie mięśnie. I czuję skurcze.

- Masz grypę - oznajmiła Sophie w chwilę później. - I dosyć wysoką temperaturę. Brałaś paracetamol?

- O Boże, nie! Nie mogę brać żadnych proszków - jęknęła Pagan. - To może być niebezpieczne dla dziecka.

- Wysoka temperatura może być bardziej niebezpieczna - odparła Sophie.

- Od jak dawna masz te skurcze?

- Od ubiegłej nocy.

- Czy są bolesne?

- Nie. To jedyna część ciała, która mnie nie boli. - Pagan była bliska łez.

- Och, jak ja źle się czuję...

- Czy mierzyłaś czas pomiędzy skurczami?

- Tuż przed telefonem do ośrodka wynosił pięć do dziesięciu minut.

- Pójdę po doktora Coopera! Chciałabym, żeby cię obejrzał - rzekła spokojnie Sophie. - Mam za małe doświadczenie, żeby podjąć decyzję samodzielnie.

Pagan nie wyglądała na zachwyconą, chociaż po badaniu właściwie nie mogła Joshowi nic zarzucić.

- To dopiero dwudziesty tydzień ciąży. Nie mogę jeszcze rodzić - łkała. - Chcę widzieć się ze specjalistą.

- To właśnie miałem zamiar zasugerować - odrzekł Josh.

- Nie sądzę, żebyś rodziła, Pagan. Twoje złe samopoczucie wywołała choroba wirusowa i to ona jest odpowiedzialna za pobudzenie macicy. Dla pewności jednak skierujemy cię na oddział położniczy na obserwację.

- O tak, proszę - wyszeptwała Pagan. - Czy już teraz? Josh skinął głową.

- Wezwiemy za chwilę karetkę.

Pierwszy zapisany do Sophie pacjent musiał czekać prawie dwadzieścia minut. Kiedy Sophie przyszła do recepcji po jego kartę, Toni powiedziała:

- Zapisalam do ciebie jeszcze jednego pacjenta na dziesiątą. Dasz radę?
 - Oczywiście. - Sophie zauważyła, że Toni i Janet były wyraźnie czymś przejęte, ale uznała, że wszystkiemu winne jest wyjątkowo nerwowe przedpołudnie.

To jednak, co przeżywały pielęgniarka i administratorka, było chyba niczym w porównaniu z reakcją Sophie na widok pacjentki, która o dziesiątej zjawiała się w jej gabinecie. Po drugiej stronie biurka usiadła Christine Prescott.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że dziś zjawiłam się tu w roli pacjentki.

- Ależ skąd. - Sophie zrobiła wszystko, aby jej uśmiech był serdeczny.
 - Właściwie nie mam swojego lekarza - wyjaśniła Christine. - Mam taką pracę, że wiele podróżuję. Jednak wkrótce z niej rezygnuję i przenoszę się do Christchurch.

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem. Sophie odkryła jego powód, gdy spojrzała na dłoń pacjentki. Na trzecim palcu lewej ręki zauważyła pierścionek.

- Jesteś zaręczona? - zapytała.
 - Uhm. - Zakłopotanie Christine jeszcze bardziej wzrosło. - I jak się zdaje, w samą porę.

- Tak? - Teraz Sophie nawet nie usiłowała się uśmiechnąć. Doskonale wiedziała, co za chwilę nastąpi.

- Podejrzewam, że jestem w ciąży... - Christine zagryzła wargi. - Dlatego właśnie zdecydowałam się na tę wizytę.

Muszę mieć pewność, zanim powiem o tym mojemu narzeczonemu.

- Rozumiem. - Sophie, biorąc do ręki pióro, zauważyła, że jej palce lekko drżą. - De masz lat, Christine?

- Dwadzieścia dwa.

- Znasz datę pierwszego dnia ostatniego okresu?

- To było pięć, nie, chyba sześć tygodni temu.

Sophie spojrzała na wiszący na ścianie kalendarz. Dwa tygodnie później Oliver wyjeżdżał do Hanmer Springs. To by się zgadzało.

- Czy stosowaliście jakieś środki antykoncepcyjne?

- Staraliśmy się pamiętać, ale czasem człowiek daje się ponieść uczuciom. Wiesz, jak to jest.

- Uhm. - Wcale nie wiedziała, jak to jest. Nigdy nie dała się ponieść uczuciom. Może. gdyby spróbowała, to ona miałaby pierścionek zaręczynowy na palcu i to ona nosiłaby w swoim łonie dziecko Olivera.

- Możemy natychmiast zrobić analizę moczu. W zasadzie takie badanie jest rozstrzygające, ale żeby mieć stuprocentową pewność, wykonamy jeszcze badanie krwi.

Christine w milczeniu obserwowała, jak Sophie wyjmuje z szafy zestaw odczynników i słoik na próbkę moczu.

- Muszę się przyznać, że jestem tym trochę zaszokowana. Właściwie nie mam pojęcia, jak przyjmie tę wiadomość mój narzeczony.

- To zawsze jest szok, jeśli ciąża nie jest zaplanowana - rzekła chłodno Sophie.

- Och, my chcemy mieć dzieci - dodała szybko Christine. - Nie chcieliśmy tylko, aby to się stało tak szybko.

- Weź to. - Podała Christine słoik na mocz. - Toaleta znajduje się naprzeciwko rejestracji.

Kolejni pacjenci wchodzili i wychodzili z jej gabinetu, ale ona myślała była gdzie indziej. Kiedy godziny przedpołudniowego dyżuru dobiegły końca, nie poszła do pokoju dla personelu. Nie miała ochoty na lunch. Nie miała również ochoty uczestniczyć dzisiaj w popołudniowych zajęciach w szpitalu, ale dzięki nim mogła przynajmniej uciec stąd na kilka godzin.

Oliver, machając dużą czarną torbą, szedł powoli w kierunku głównego wejścia do przychodni. Sophie usiłowała go wyminąć, skinąwszy mu jedynie głową, ale na to nie pozwolił.

- Mam nadzieję, że zły nastrój Josha nie okazał się zaraźliwy! - zawołał. - Wierzę, że mego mi nie popsuje.

Zatrzymała się. Jak on śmie być w tak dobrym humorze? Pewnie Christine nie poinformowała go jeszcze o pozytywnym wyniku testu. Czy byłby taki beztroski, gdyby znał prawdę?

- O, na pewno. Możesz się nawet spodziewać wspaniałej nowiny. Chyba powinnam z góry złożyć ci gratulacje.

- Jaka to nowina, Sophie? - Zmarszczył brwi. - O czym ty, u diabła, mówisz?

- Widziałam się dziś rano z Christine Prescott - rzuciła szorstko. - A propos, ma piękny pierścionek. Lepiej się jednak pospiesz z tymi zaproszeniami.

Patrzył na nią tak, jakby ją ujrzał po raz pierwszy w życiu.

- Poza tym nie polecałabym ciepłych źródeł na miesiąc miodowy - dodała triumfalnie. - To niezbyt dobre miejsce dla ciążarnej narzeczony.

Twarz Olivera gwałtownie zbladła.

- Chyba nie myślisz - wykrztusił - że ja...

- Muszę iść - przerwała mu. - Mam zajęcia z opieki prenatalnej. Bardzo na czasie, nie sądzisz?

- Sophie, posłuchaj! - Twarz Olivera pociemniała. - Christine może być sobie w ciąży, ale...

- Ona jest w ciąży - przerwała mu. - Nie ma wątpliwości. To już piąty tydzień. Prawdopodobnie stało się to podczas weekendu w...

- Ale to nie jest moje dziecko! - zawołał. - Christine Prescott nic dla mnie nie znaczy, Sophie. Nigdy jej nawet nie tknąłem. Nigdy tego nie chciałem!

- Och, Oliverze - rzekła po chwili ze smutkiem. - Jakie to dziwne, że to właśnie ty tak wiele mi mówiłeś o uczciwości i wierności. - Pokręciła głową i wolno odwróciła się do niego plecami. - Wstyd, panie doktorze!

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Duży ścienny zegar wskazywał godzinę dziewiątą. Pierwszy pacjent dopiero wchodził do ośrodka, ale personel St. David's wyglądał tak, jakby już kończył pracę, a nie dopiero ją zaczynał.

Janet uprzedziła telefonicznie, że się spóźni. Chłopcy rozchorowali się, a opiekunka miała przyjść dopiero o dziesiątej. Josh był chyba w jeszcze gorszym nastroju niż poprzedniego dnia, a Toni wyglądała tak, jakby rozboleła ją wszystkie zęby.

- Zapytałam go tylko, czy lepiej się czuje. Nie musiał na mnie warczeć - mówiła z oburzeniem. - Czasem zastanawiam się, czy jest w ogóle sens wstawać z łóżka.

Sophie skinęła głową. Ona tego ranka czuła się podobnie. Zastanawiała się nawet, po co w ogóle kładła się spać, skoro wiedziała, że nie zmruży oka. Przeżywała prawdziwe tortury, wyobrażając sobie roześmianego Olivera, rozpromienioną Christine i gruchające małe zawiniątko - roześmiane i bardzo z siebie zadowolone.

Nie mogła nawet przypomnieć sobie, co było na wczorajszym seminarium w szpitalu. Pamiętała jedynie, że zapowiedziany wcześniej temat opieki prenatalnej zastąpiono wykładem z geriatry. Teraz Sophie miała jeszcze jeden powód do zmartwienia. Myślała o tym, jak będzie wyglądała jej starość.

Widziała siebie opuszczoną i samotną, być może w towarzystwie jedynie kilku kotów. Jak Toni...

- Przepraszam. - Drgnęła nagle. - Mówiłaś coś?

- Nic takiego, co warto by było powtórzyć - odparła ponuro Toni. - Zagładałaś już do swojej przegródki?

- Jeszcze nie. - Pospiesznie wstała. - Wiedziałam, że po coś tu przyszłam.

Zadzwonił telefon i Toni sięgnęła po słuchawkę.

- Och, witam, panie Collins! - Dłuższą chwilę milczała. - Naprawdę? Rzeczywiście? Dobry Boże! - Ołówek Toni przesuwiał się po rejestrze zgłoszeń, aż w końcu zatrzymał przy nazwisku Josha.

Sophie uśmiechnęła się i skinęła głową. Jeśli ktoś zasłużył dziś na wizytę pana Collinsa, to tym kimś był z pewnością Josh. Szybko zmieniła jednak zdanie, kiedy w drzwiach ośrodka pokazał się Oliver. Nie wyglądał najlepiej. Miał przekrzywiony krawat, policzki sprawiały wrażenie, jakby ktoś w pośpiechu przejechał po nich brzytwą, a oczy nosiły wyraźne ślady zmęczenia. Może spotkanie z panem Collinsem doda mu animuszu. Sophie w milczeniu wskazała palcem puste miejsce widniejące pod nazwiskiem

Olivera. Toni chwilę nad czymś myślała, po czym spokojnie rzuciła do słuchawki:

- Jestem pewna, że ma pan rację, musi pan jednak omówić to z lekarzem. Nie mam kwalifikacji, żeby... - Toni skrzywiła się. - Zatem o jedenastej - powiedziała. - Przepraszam, ale muszę odebrać drugi telefon.

- Nie śmieć przysyłać go do mnie - burknął Oliver i spojrzał spod oka na Sophie. - Co tu robisz? - zapytał.

- Czytam faks od konsultanta z ginekologii i położnictwa, który przyjął wczoraj Pagan Ellis. Chyba udało im się obniżyć jej temperaturę, a podany dożylnie ventolin ustabilizował aktywność macicy. - Uśmiechnęła się. - Poza tym Pagan podjęła decyzję, że urodzi w szpitalnym basenie.

- Mówiłem ci, że w końcu zmądrzeje.

- Rzeczywiście, mówiłeś. Właściwie nie rozumiem, dlaczego w ogóle się tym martwiłam.

Wyczuł ironię w jej głosie i wyraźnie sposepniał. Toni odwróciła się od stojącej przy blacie kobiety, która usiłowała przytrzymać wrywającego się malca.

- Sophie, mogłabyś wyciągnąć szwy małemu Benjaminowi? Jego matka musi go zaprowadzić do przedszkola i nie może czekać na Janet.

- Oczywiście. - Sophie uśmiechnęła się do kobiety. Malec leżał teraz w jej ramionach, wierzgając rozpaczliwie nogami. Pomyślała, że gdyby była jego matką, równie chętnie oddawałaby go do przedszkola.

- Zabierz go do zabiegowego, Jean - poleciła Toni. - Doktor Bennett za chwilę tam przyjdzie.

- Chciałbym później z tobą porozmawiać - rzekł Oliver. - Wczoraj wieczorem usiłowałem się do ciebie dodzwonić.

- Naprawdę? - Sophie obserwowała wysiłki matki, żeby opanować szarpiącego się malca.

- Chodź, Ben. Nikt nie ma zamiaru zrobić ci krzywdy.

- Strasznie długo z kimś rozmawiałaś - powiedział z pretensją w głosie Oliver.

- Cóż, rzeczywiście...

Zawahała się. Tak naprawdę to wczoraj wieczorem odłożyła słuchawkę. Jej ojciec często dzwonił do niej właśnie w środy, a był on ostatnią osobą, z którą miała ochotę rozmawiać. No, prawie ostatnią. Spojrzała na Olivera spod oka. Ile razy próbował się do niej dodzwonić? I o co mu chodziło? Czy to, że aż do rana nie odłożyła słuchawki na widełki, ma coś wspólnego z cieniami wokół jego oczu? Jakie to wszystko absurdalne!

- Myślę, że to miało jakiś związek z moją pracą. - Obserwowała, jak nogi malca znikają za drzwiami zabiegowego, by po chwili pojawić się znowu. Jego matka siłą zaciągnęła go ponownie do środka i Sophie uznała, że najwyższy czas przyjść jej z pomocą. - Jestem przekonana, Oliverze, że będziemy mieli okazję porozmawiać później.

- Z pewnością. - W jego głosie nie słyhać było entuzjazmu. - Przyjdź, jak tylko zjawi się Janet. Będę czekał u siebie w gabinecie.

Usunięcie znajdujących się pod okiem Bena szwów, które mu założono po bójkę w przedszkolu, wymagało nie lada zręczności. Sophie usiłowała przekupić malca ciasteczkami w kształcie misia, jednak i to niewiele pomogło. Po wyciągnięciu pierwszego szwu było jasne, że z następnym nie pójdzie tak łatwo.

Przez chwilę chciała wezwać na pomoc Olivera, jednak szybko z tego zrezygnowała. Myśl, że mogłaby fatygować Josha, również nie bardzo jej odpowiadała. W końcu zdecydowała się zawołać Toni, która wzięła malca na kolana, po czym skrzyżowała mu z przodu ręce i mocno przytrzymała.

Trwało to jednak na tyle długo, by Toni zdążyła otrzymać kilka ciosów i opowiedzieć mu, jakie zapasy słodczy trzyma u siebie w biurku. I na tyle długo, by poczekalnia zdążyła zapełnić się pacjentami.

Sophie zaszczepiła później dwie osoby przeciw grypie, pobrała od jednej krew i uśmiechnęła się, widząc wchodzącą do zabiegowego Ruby Murdock, która miała na sobie różowy dres i białe adidas.

- Przyszłam zmierzyć ciśnienie i skontrolować wagę -oznajmiła, patrząc na Sophie ze zdziwieniem. - Nie myślałam, że cię tu spotkam, moja droga.

- Zastępuję chwilowo Janet - wyjaśniła Sophie. - Będzie dziś trochę później. Wyglądasz wspaniale, Ruby.

- Straciłam już parę kilo -oznajmiła z dumą Ruby. - Poza tym przyszłam tu pieszo. Zajęło mi to pół godziny.

- Brawo! - Sophie owinęła rękaw aparatu wokół ramienia Ruby. - A co z astmą?

- Lepiej. Prawdę mówiąc, w ogóle czuję się lepiej.

- To wspaniale. - Po chwili Sophie zdjęła słuchawki. - Ciśnienie też trochę spadło. A co u Felicity?

- Wszystko w porządku. - Ruby uśmiechnęła się. - Chodzi na jogę. We wtorki po południu ja zajmuję się Laurą. Mam już kogoś do pomocy w domu i odżywiam się ściśle według waszych zaleceń.

- Miło mi to słyszeć -oznajmiła Sophie. - Tylko tak dalej. Przy okazji zbadam ci jeszcze poziom cukru i cholesterolu.

Sophie przyklejała właśnie etykietkę na fiolce z próbką krwi, gdy w gabinecie zjawiała się wreszcie Janet.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała. - Teraz będziesz musiała nieźle się sprężyć, żeby zrobić swoje.

- Nie przesadzaj! Moją pierwszą pacjentką jest pani Wentworth. Ona zawsze się spóźnia, a potem zasypia w kącie. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek musiała się tyle nabiegać co ty. Czuję się tak, jakbym miała już cały dzień pracy za sobą. Jak ty sobie z tym wszystkim radzisz?

Janet roześmiała się.

- To wypoczynek w porównaniu z tym, co muszę zrobić w domu. Poczekaj tylko. Kiedyś sama się o tym przekonasz.

Sophie uśmiechnęła się smutno. Czy kiedykolwiek będzie musiała godzić pracę zawodową z macierzyństwem? W jakiej roli poczuje się bardziej spełniona? Pewnie w macierzyństwie. Stłumiła westchnienie. Co się stało z tą niedawną determinacją, by skupić się wyłącznie na pracy? Nagle z zamyślenia wyrwał ją dobiegający zza drzwi głos Josha. Pomyślała, że najwyraźniej nie tylko ona ma problemy, i z niepokojem spojrzała na Janet.

- Powiedziałem, że nie chcę go widzieć - powtarzał ze złością Josh. - To ja jestem szefem, Toni. Jeśli mówię, że Oliver go przyjmie, to tak ma być.

- To wszystko przez to, że się spóźniłam - jęczała Janet, wchodząc za Sophie do recepcji.

- Nie masz z tym nic wspólnego - rzuciła szorstko Toni, wykreślając nazwisko Collinsa z rubryki Josha. Sophie widziała, że się waha przy rubryce Olivera.

- Raz kozie śmierć! Ja go przyjmę - zdecydowała Sophie.

- Chyba żartujesz? - Twarz Toni wyrażała bezgraniczne zdumienie.

- Nie żartuję. - Jeśli go nie przyjmie, będzie musiała iść na rozmowę do Olivera, a z dwojga złego wołała już pana Collinsa.

Siedzący w poczekalni mężczyzna miał dosyć groteskowy wygląd. Wokół prawie łysej, pokrytej czerwoną skórą czaszki biegł wianuszek rzadkich, białych włosów. Mężczyzna był gruby, a kiedy wstał, by iść za Sophie, okazało się, że lśniąca jak lustro głowa sięga jej zaledwie do ramion. Sophie pomyślała, że do złudzenia przypomina karła. Bardziej jednak zaintrygowała ją ogromna papierowa torba, którą Collins kurczowo trzymał w ręku.

- To nie będzie trudne, panienko. - Siła głosu pacjenta była odwrotnie proporcjonalna do jego wzrostu. Postawił torbę tuż obok krzesła Sophie. - Mam infekcję dróg moczowych! - ryknął. - Jesteś pielęgniarką?

- Nie, jestem lekarzem. Odbywam tu ogólną praktykę.

- Mało doświadczenia, prawda? - ryknął ponownie pacjent. - Nic nie szkodzi. Wiem, co mi jest.

- Rozumiem. - Sophie pochyliła się nad biurkiem. - Czy włączył pan aparat słuchowy? - zawołała.

Mężczyzna pomajstrował coś przy uchu i ponownie na nią spojrzał.

- Powtórz, dziewczyno. Już włączyłem. Skinęła głową i powiedziała wolno:

- Dlaczego pan uważa, że cierpi pan na infekcję dróg moczowych?

- Ja nie uważam. Ja wiem. - Pan Collins pokręcił niecierpliwie głową. - Wypisz mi tylko receptę, młoda damo. Jakiś antybiotyk o szerokim zakresie działania. Może bactrim. Ostatnio miałem lekkie uczulenie na amoxil.

- Nie mogę przepisywać antybiotyków, jeśli nie są panu potrzebne - powiedziała. - Jakże ma pan objawy?

- Co?

- Czy ma pan temperaturę? Czy przy oddawaniu moczu odczuwa pan ból? Czy... ?

- Czy odczuwam ból? Oczywiście, że odczuwam. Przecież mam torbiele.

- Słucham? - Sophie nie kryła zdumienia.

- Czy ty też jesteś głucha, dziewczyno? Powiedziałem, torbiele! - Błyskawicznie sięgnął do papierowej torby, wyciągnął dwulitrowy plastikowy pojemnik na mleko wypełniony żółtawą cieczą i z rozmachem postawił go na biurku. Sophie cofnęła się, przymykając odruchowo oczy.

- Przyniosłem próbkę. - Wysunął z dumą brodę. - Zawsze przynoszę próbkę.

- Hm. - Spojrzała podejrzliwie na pojemnik i zagryzła wargi, żeby się nie roześmiać. - Ile czasu zajęło panu zgromadzenie takiej ilości?

- Nie trwało to długo - rzucił beztrąsko. - Załedwie parę dni. - Podniósł do góry pojemnik i energicznie nim potrząsnął. Sophie skuliła się, modląc się w duchu, by zakrętka była dokręcona. - Spójrz tylko, dziewczyno! - zawołał z triumfem. - Torbiele. Miliony maleńkich pasożytów.

Spojrzała na wzburzony osad i ponownie zamknęła oczy.

- Czy umył pan pojemnik, zanim przystąpił pan do jego napełniania?

- Trochę go popłukałem. - Spojrzał na Sophie podejrzliwie. - Źle się czujesz, panienko? Może powinienem zobaczyć się z innym lekarzem?

Powoli otworzyła oczy.

- Nic mi nie jest - uspokoiła go. - Proszę mi powiedzieć, panie Collins, czy te bóle pojawiły się przed czy po tym, jak zaczął pan używać tego pojemnika?

- Po tym. - Mężczyzna spojrział na nią z ukosa. - Ma trochę za wąski wlot. Rozumiesz, prawda?

- Proszę to tu zostawić - poleciła mu. - Wykonamy odpowiednie badania i zawiadomimy pana, jeśli uznamy, że powinien pan dostać antybiotyki.

Czuła, że musi wypić szklanek wody albo ukryć twarz w poduszce i wybuchnąć śmiechem. Ostrożnie przetransportowała imponującą próbkę moczu pacjenta do pokoju służbowego. Zastała tam kuriera ośrodka, Rossa, którego przywiodło tu pragnienie.

Spojrział na przyniesiony przez Sophie pojemnik i jego twarz nagle zmieniła kolor. Spojrział na pustą szklanek, którą trzymał w rękę, i szybko odstawił ją do zlewu.

- Cześć, Ross. Jak twoje plecy? - Otworzyła przeznaczoną na próbki lodówkę, ale natychmiast ją zamknęła, widząc, że jest w niej mało miejsca.

- Wielkie dzięki, pani doktor. - Ross obserwował, jak Sophie nerwowo rozgląda się, gdzie umieścić ten kłopotliwy ciężar. - Czy mogę pani coś powiedzieć?

- Oczywiście. - Obrzuciła tęsknym wzrokiem pojemnik na śmieci.

- Nie mogę się doczekać, żeby komuś o tym powiedzieć. - Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. - Będę ojcem!

- Naprawdę? Moje gratulacje! - Ze zdumieniem pomyślała, że chyba musi być coś w powietrzu.

- To fantastyczne, prawda? Nie jesteśmy jeszcze po ślubie, ale to chyba nie ma znaczenia?

- Absolutnie nie ma, Ross.

Zdecydowanie musi być coś w powietrzu, doszła do wniosku Sophie. Pomyśl, żeby postawić pojemnik na ławie, również nie wchodził w grę.

- Oczywiście zaprosimy panią na ślub, pani doktor.

- Naprawdę? To miło z twojej strony, ale...

- Zaprosimy cały personel. W końcu nigdy by do niego nie doszło, gdybyśmy się tu nie spotkali.

- Nic o tym nie wiedziałam.

- To było prawie rok temu - ciągnął rozpromieniony.

- Biegłem z paczką dla doktora Spencera i wpadłem na nią. Niewiele brakowało, a spadłaby ze schodów.

- Boże mój!

- To był jej pierwszy dzień w pracy. Była bardzo roztrzęsiona.

- Spodziewam się. - Miała ochotę uciec. Czuła, że tryskająca z Rossa radość zaczyna ją dusić. - Czym się zajmuje?

- Jest przedstawicielem firmy farmaceutycznej. - Uniósł do góry brwi, widząc nagłą konsternację na twarzy Sophie.

- Na pewno ją pani zna. To Christine Prescott. - Znowu się uśmiechnął. - Już wkrótce Christine Selkirk.

- Mówisz, że spotykacie się już od roku?

- Spotykamy? My już od roku razem mieszkamy. Jednak wciąż nie możemy się sobą nacieszyć. Rozstajemy się tylko wtedy, gdy Christine musi wyjechać, ale i to wkrótce się skończy, kiedy się pobierzemy. - Ross znowu uśmiechnął się szeroko. - Lepiej już pójdę. Czas to pieniądz, a przecież wkrótce będę ojcem.

Kiedy wyszedł, chwilę stała w milczeniu, usiłując zebrać myśli. Była wściekła. Prawie zapomniała, że wciąż trzyma w ręku ciężki pojemnik. Postawiła go ostrożnie na stole, po czym podniosła słuchawkę wewnętrznego telefonu i wykręciła jedynekę, by się połączyć z recepcją.

- Toni? Czy u Olivera jest w tej chwili jakiś pacjent?

- Nie. Właśnie wyszedł pan Laney. Miałam zamiar skierować do niego panią Chamberlain, ale Janet musi jej najpierw zmierzyć ciśnienie. To potrwa parę minut. Wiesz, jak ona lubi gadać.

- Świetnie. Zostaw jej tyle czasu, ile będzie potrzebowała - rzekła Sophie z pozornym spokojem. - Czy pani Wentworth wciąż śpi?

- Tak mocno, że aż chrapie. Czy mam ją obudzić?

- Jeszcze nie. Mam słówko do Olivera.

Odłożyła słuchawkę. Jeszcze nigdy w życiu nikt jej tak nie wyprowadził z równowagi. Czowała, że w każdej chwili może wybuchnąć, musi więc postępować bardzo rozważnie.

Po chwili stanęła pod drzwiami gabinetu Olivera, powoli nacisnęła klamkę i weszła do środka. Stłumiła pokusę, by trzasnąć drzwiami, i z lodowatym spokojem powiedziała:

- Okłamałeś mnie! I to właśnie ty!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Oliver wcale nie wyglądał na zmieszanego, lecz raczej zaskoczonego niezwykłą agresją ze strony Sophie.

- Kiedy cię okłamałem? - zapytał.

- Kiedy mi powiedziałeś, że masz romans z Christine. Pokręcił głową.

- Nigdy ci nie mówiłem, że mam romans z Christine. To były tylko twoje przypuszczenia.

- Dałeś mi do zrozumienia. Wzruszył ramionami.

- Trudno to nazwać kłamstwem.

- A więc uważasz, że wszystko jest w porządku, tak? - W jej głosie zabrzmiał sarkazm.

- Ty mi to powiedz, Sophie. Podeszła do jego biurka.

- Dla mnie to nie ma żadnego znaczenia. Okłamałeś mnie. Myślę nawet, że bardzo cię to bawiło.

- Nie powiedziałbym - zaprzeczył gwałtownie. - Może na początku, kiedy się przekonałem, że cię to dotknęło. Jednak wczoraj uświadomiłem sobie, jakie mogą być skutki takiego postępowania. Jak niezwykle trudno jest później z tego wybrnąć. - Potarł brodę. - Muszę ci się do czegoś przyznać, Sophie. W nocy nie mogłem zmrzyć oka.

Spojrzała na niego kpiąco.

- Moje serce krwawi - mruknęła i zmrzyła oczy. - Zastanawiałam się, czy kłamałeś już od samego początku, czy dopiero od chwili, gdy Christine stwierdziła, że jej ostatnie weekendy nie były zbyt udane. Pomyślałam jednak: To niemożliwe! Jeśli na świecie jest ktoś, kto rozumie, jakie szkody może wyrządzić kłamstwo, to tym kimś jest z pewnością Oliver Spencer.

- Zgadza się - odrzekł, patrząc na nią poważnie. - Może uważałem, że najwyższy czas, aby ktoś inny również o tym wiedział.

- Kto?

- Ty. A dlaczego ty kłamałaś, Sophie? Chodzi mi o twoje zaręczyny.

- Ja nie kłamałam. Niezupełnie.

- Nie. Pozwoliłaś jednak, żebym tak myślał. Czy nie skłamałaś w sprawie tych kilku słów na załączonym do kwiatów bilecie? A mówiąc o dacie ślubu, nie skłamałaś również?

- Wiesz przecież - wymamrotała.

- Czy to nie było okłamywanie? Może cię to bawiło. Może w ogóle nie byłaś zaręczona z tym Grahamem?

- Gregiem - poprawiła go. - Byłam zaręczona.

- Tak? A więc do kiedy?

- Do mojego wyjazdu na weekend do Auckland. Wtedy zerwałam te zaręczyny.

Usiłowała patrzeć na niego z furją, lecz mimowolnie unikała jego wzroku. Zjawiła się tu, aby oskarżyć go o nieuczciwość, a teraz stała, zdawało się, na miejscu dla składających zeznania. Jak on to zrobił?

- Och! - Zmarszczył czoło. - Tak więc zerwałaś je przed otrzymaniem kwiatów. Dlaczego zatem wciąż nosiłaś zaręczynowy pierścionek?

Nonszalancka mina, jaką usiłowała przybrać, wypadła dosyć mizernie.

- Zdjęłam go następnego dnia.

- Wtedy również skłamałaś - zauważył z satysfakcją. - Dlaczego to zrobiłaś, Sophie? Czy bałaś się przyznać do tego, co czujesz?

Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

- Staralem się jedynie grać według twoich reguł, Sophie - ciągnął. - Nie chciałem pakować się na siłę, dopóki myślałem, że jesteś zaręczona. Staralem się trzymać z boku. Skorzystałem nawet z twojej rady, żeby sobie znaleźć kogoś, kto doceni mój, jak to określiłaś, specyficzny urok.

- A więc to ja jestem wszystkiemu winna? - zawołała z irytacją. - Myślałaś, że gram w tę samą grę co ty? Związek między ludźmi to nie jest gra! To poważna sprawa.

- Byłem poważny - odrzekł spokojnie. - Chciałem, abyś zrozumiała, że jestem zdolny do czegoś więcej niż romans, którego według ciebie pragnę tacy jak ja. Teraz chcę, abyś wiedziała, że pragnę trwałego związku. Nawet małżeństwa. Dzieci. Szczególnie dzieci. I domu z dużym, pięknym ogrodem.

Zignorowała widniejące na jego twarzy rozmarzenie.

- W taki więc sposób do tego doszedłeś? - zachnęła się.

- Manipulując ludźmi?

Oliver westchnął.

- Przyznaję, że to nie była najlepsza droga. Zrozumiałem to wczoraj i dlatego do późnej nocy starałem się do ciebie dodzwonić. Wydawało mi się, że to dobry plan. Niestety, trochę wymknął się spod kontroli. - Przeczesał palcami włosy. — Nie wiedziałem, co robić, Sophie. Usiłowałem dać ci do zrozumienia, że mi na tobie zależy, ale ty uważałaś, że to tylko żarty. Nie mam wiele doświadczenia z kobietami takimi jak ty. Poważnymi kobietami.

- Uśmiechnął się pojednawczo. - Czy wybaczysz mi, jeśli powiem, że bardzo mi przykro? Ze zaślepiła mnie miłość?

- Nie sądzę, żebyś miał chociaż blade pojęcie o tym, co to jest miłość - prychnęła Sophie.

- Tak myślisz?

- Tak myślę. Ludzie, którzy się kochają, nie uprawiają żadnych gier!
 - Naprawdę? - Spojrzał na nią z rozczarowaniem. - Dlaczego? Zupełnie tego nie rozumiem. Czy miłość nie może być czasami zabawna?

- Zakochani nie bawią się cudzymi uczuciami. - Starła się mówić tonem rodzica karcącego niesforne dziecko, na Oliverze nie zrobiło to jednak żadnego wrażenia. Chyba nawet nieźle się bawił. - I nie posługują się podstępem, żeby w drugiej stronie wywołać zazdrość - dodała gorzko.

- Byłaś więc zazdrosna? Spojrzała na niego chłodno.

- Ja byłem zazdrosny dzięki tobie - przyznał. - Jednak wybaczam ci to - dodał wspaniałomyślnie. - Co mam zrobić, żebyś mi uwierzyła?

- Zaczynaj od mówienia prawdy.

- Powiem, jeśli i ty powiesz.

Chwilę się nad czymś zastanawiała, po czym skinęła głową.

- Byłoby to uczciwe.

- Dobrze. - Stał o kilka kroków od niej, oczy miał utkwione w jej twarzy.

- Kocham cię, Sophie. Nie jestem zainteresowany żadną inną kobietą. Chcę dzielić życie z tobą.

Chcę, żebyś została moją żoną. - Umilkł na chwilę, po czym wziął głęboki oddech i z uśmiechem dodał: - Twoja kolej, Sophie.

Ona jednak nie była w stanie wykrztusić słowa. Z trudem przetykała ślinę, chcąc usunąć tkwiącą w gardle bolesną przeszkodę. Oliver cierpliwie czekał. Widziała, jak pod wpływem uczuć zmienia się wyraz jego twarzy. Wyznał jej prawdę i teraz obawiał się odrzucenia, ale Sophie nawet przez chwilę o tym nie myślała.

- Ja również pragnę być twoją żoną - wyszeptała w końcu, po czym wybuchnęła płaczem.

Jak przez mgłę widziała, że Oliver zbliża się do niej. Po chwili poczuła, jak bierze ją w ramiona i całuje jej mokre od łez rzesy, policzki, czoło i brodę. Aż wreszcie jego usta dotknęły jej ust.

- Kocham cię - powtórzył.

- Ja też cię kocham - powiedziała nieśmiało.

Po raz pierwszy głośno wymówiła te słowa. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę z ich ogromnej wagi.

Usta Olivera, miękkie i delikatne, ponownie dotknęły jej ust, po czym nagle stały się bardziej zdecydowane i zaborcze. Jeśli potrzebne było jakieś potwierdzenie ich miłości, to ten pocałunek mówił wszystko. Nie słyszeli pukania do drzwi. Ocknęli się dopiero na dźwięk głosu Toni.

- Czy mogę już przysłać panią Chamberlain? Och! Ramiona Olivera zacisnęły się mocniej i Sophie, widząc zdumienie na twarzy Toni, poczuła, jak jej twarz oblewa krwisty rumieniec.

- Jeszcze nie teraz, Toni - odparł spokojnie Oliver. - Zajmuję się pewnym nagłym przypadkiem.

Usta Toni poruszały się, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. Po chwili spróbowała ponownie.

- Może... zaproponuję pani Chamberlain herbatę?

- Doskonały pomysł - przyznał Oliver, obserwując, jak drzwi ponownie się zamykają. - A teraz, na czym skończyliśmy? Aha! - Pociągnął za sobą Sophie, usiadł na krześle i wziął ją na kolana. Jego uśmiech był tak samo łagodny i delikatny jak jego dotyk. - Kiedy wyjechałaś do Auckland, przeżywałem prawdziwe tortury, wyobrażając sobie, że spędzisz resztę życia z innym mężczyzną. Potem zacząłem się zastanawiać, w jaki sposób przekonać cię, że powinnaś być ze mną.

- Tak więc zafundowałeś mi scenariusz, zgodnie z którym ty i Christine idziecie razem ku słońcu, a w oddali widać dom za wysokim ogrodzeniem.

Oliver roześmiał się szeroko.

- Czyż nie był to wspaniały plan?

- Okropny - odparła. - Chociaż muszę przyznać, że motywy były uczciwe.

Wybuchnęli śmiechem, gdy kolejne pukanie do drzwi zapowiedziało wejście Joshua. Na widok Sophie siedzącej na kolanach Olivera Josh, podobnie jak Toni, zaniemówił. Po chwili jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Wygląda na to, że w czymś przeszkodziłem.

- Bo przeszkodziłeś - potwierdził Oliver. - Spadaj.

- Robi się. Już mnie nie ma. Powiedzcie tylko, co jest w tym pojemniku, który ktoś postawił na stole kuchennym.

- Przepraszam! - jęknęła Sophie. - Nie powinnam była go tam stawiać. Myślę, że można to wyrzucić. To... - Z trudem stłumiła chichot. - To próbka moczu.

Na chwilę zaległa cisza, po czym Oliver i Josh jednocześnie zawołali:

- Pana Collinsa?

- Pana Collinsa - potwierdziła. Obaj lekarze wybuchnęli śmiechem.

- Tak więc inicjację masz już za sobą, Sophie. Zrobiłaś pierwszy krok na drodze do partnerstwa w naszej spółce.

- Jeszcze nie - wtrącił Oliver. - Jednak właśnie w tym kierunku zmierzamy. I pewnie nam się uda, jeśli nas wreszcie zostawisz samych.

- Już mnie nie ma - odparł Josh i po chwili jego roześmiana twarz zniknęła za drzwiami.

- Dlaczego namawiałeś mnie, żebym się dogadała z Gregiem? - zapytała nagle, wysuwając się z jego objęć. - Myślałam, że chciałeś w ten sposób dać mi do zrozumienia, że nie jesteś mną zainteresowany.

Westchnął.

- Wiedziałem, że jeśli czujesz to samo co ja, to nie poślubisz nikogo innego. Chciałem, żebyś to zrozumiała.

- Muszę przyznać, że ciężko się napracowałeś, chociaż twój plan był trochę pokretny. Sądzę, że nawet zadziałał. W pewnym sensie.

- Był taki moment, że zacząłem mieć wątpliwości, czy się powiedzie - ciągnął. - Miałem ochotę udusić Christine własnymi rękami, kiedy powiedziała, że jej weekendy nie były zbyt udane.

- Ja także miałam ochotę ją udusić - dodała Sophie. - Szczególnie wtedy, gdy pokazałeś nam te ślubne zaproszenia.

- To był strzał w dziesiątkę, nie uważasz? - W szarych oczach Olivera znowu pokazały się wesole ogniki. - Powiedziałem wszystkim, że czeka ich duża niespodzianka. Czy wreszcie ją zdradzimy? Sophie roześmiała się.

- Myślę, że już to zrobiliśmy. Janet to jedyna osoba, której tu jeszcze nie było.

Nagle pochylił się i mocno ją pocałował.

- Chcę bardzo krótkiego okresu zaręczyn - oznajmił. - Nie ma mowy o żadnym pięcioletnim nonsensie.

- Zrezygnujmy więc w ogóle z zaręczyn i od razu się pobierzmy - zaproponowała.

- Doskonale. - Jego oczy nagle zaśniły. - Wyciągnijmy wobec tego zaproszenia i wybierzmy któreś. Jeśli naprawdę podobają ci się te amorki, to mogę się poświęcić i zrezygnuję z gołąbków.

Sophie wybuchnęła śmiechem.

- Lepiej chodźmy do naszych pacjentów. Pani Chamberlain pewnie wypila już co najmniej dwie filiżanki herbaty, a pani Wentworth na pewno zdążyła się wyspać.

Oliver niezbyt chętnie wypuścił ją z objęć.

- Ale nasza umowa jest wciąż aktualna?

- Jaka umowa? - Zsunęła się z jego kolan i wygładziła spódnice. - Ze ja powiem prawdę, jeśli ty powiesz?

- Nigdy nie kłamałem, Sophie. I nie będę więcej uprawiał żadnych gier. Nie wtedy, gdy chodzi o poważne sprawy.

Uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Wcale nie chcę mieć męża ponuraka, Oliverze. Następnym razem po prostu mnie upewnij, że gramy w tej samej drużynie.

- Zgoda. - Skinął głową. - Powiedz mi jednak, co z naszą drugą umową? Z tą, którą zawarliśmy wieki temu.

- O co to wtedy chodziło?

- Umówiliśmy się, że ty zaprosisz mnie na swój ślub, a ja zaproszę cię na mój.

Przez chwilę się nad czymś zastanawiała, po czym kąciki jej ust leciutko zadrgały.

- W tym samym dniu?

- W tym samym - potwierdził.

- O tej samej porze?

- Oczywiście.

- W tym samym miejscu?

- Naturalnie. - Roześmiał się szeroko. - Osoby również te same. Ty i ja, Sophie. Nasz ślub. - Nagle spowaźniał. - Przyrzekasz?

Nieopisane szczęście przepelniło jej serce, gdy w oczach Olivera ujrzała oddanie i bezgraniczną miłość. Wiedziała, że on widzi w jej oczach to samo. Skinęła uroczyście głową.

- Przyrzekam.

RS